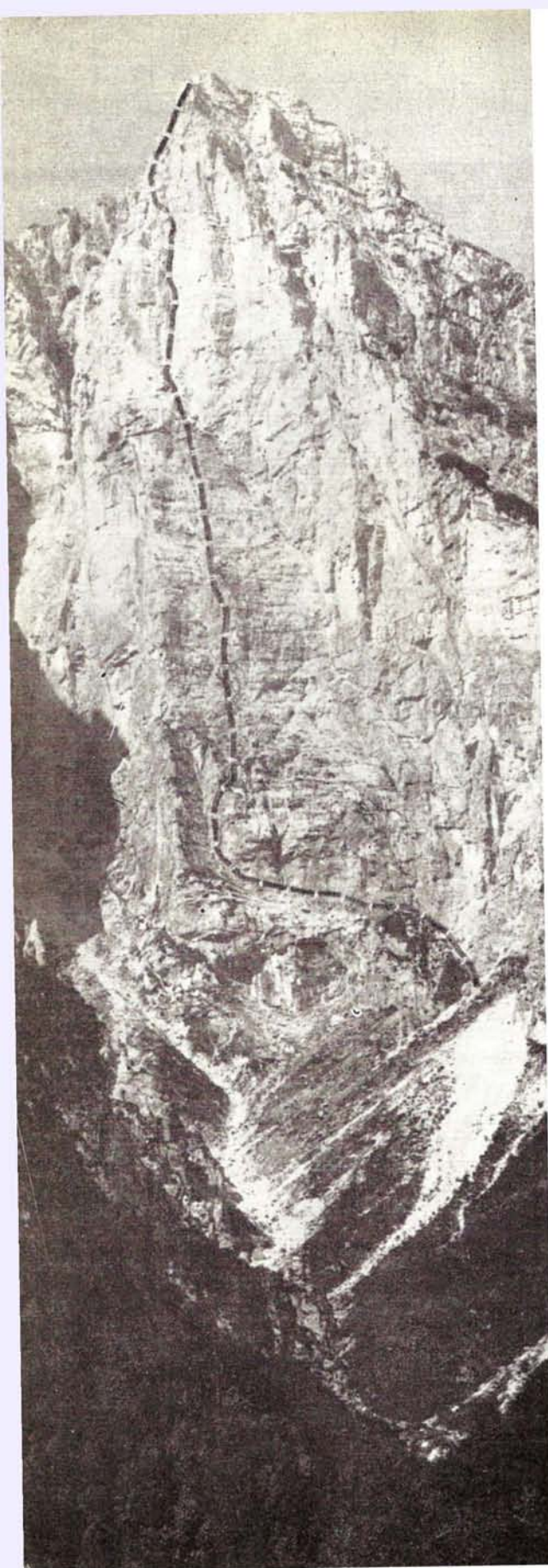




Taternik

1

1971



TREŚĆ

Obrachunki dwudziestopięciolecia (<i>A. Dobrowolski</i>)	1
Klasyfikacja tatrzańskich grani (<i>G. Janota</i>)	6
Tatrzańska zima 1969/1970 (<i>M. Jagiello</i>)	8
Letni sezon taternicki 1970 (<i>J. Kurczab</i>)	9
W Alpach francuskich (<i>J. Michalski</i>)	12
Dwie polskie drogi w Alpach (<i>E. Chrobak</i>)	13
Na graniach Piku Pobiedy (<i>A.G. Owczinnikow</i>)	18
From Poland to the Karakoram (<i>A. Kuś</i>)	23
Short History of Polish Alpinism (<i>J. Nyka</i>)	25
Wspinaczki w górach Brazylii (<i>J. Piotrowski i W. Cywiński</i>)	27
Na Agulhas Negras (<i>K. Zawadzka</i>)	29
Wspinaczka w Tasmanii (<i>W. Świerczkowski</i>)	30
Na nartach z Noszaka (<i>J. Wala</i>)	31
W Kaukazie Zachodnim (<i>A. Sokalla i J. Bagsik</i>)	32
Akademicy w Kaukazie Centralnym (<i>M. Malatyński</i>)	34
Kaukaskie lato Słowaków (<i>A. Puškáš</i>)	35
Z Tatr i Zakopanego	36
W gipsowych jaskiniach Podola (<i>Ch. Parma</i>)	37
Nowe drogi w Tatrach	39
Itineraria zimowe	40
Polskie drogi w Alpach i Dolomitach	42
Wyprawy w góry egzotyczne	43
Z żalobnej karty	44
Z życia Klubu	45
Wypadki i ratownictwo	46
Notatki i ciekawostki	17, 22, 43
W skrócie	36, 38, 42

Na okładce: Zimą pod Szpiglasowym Wierchem. W tle Cubryna (pod nią Mních) i Koprowy Wierch.

Fot. Andrzej Drobnik

Zdjęcie obok: 800-metrowa wschodnia ściana Cima del Pizzon w Dolomitach z linią polskiej drogi (IV—VI, 22—23 sierpnia 1970). Opis na s. 42.

Fot. Piero Rossi

Taternik

ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO

ROCZNIK 47 WARSZAWA 1971 NR 1 (210)

ADAM DOBROWOLSKI

Obrachunki dwudziestopięciolecia

W „Taterniku” nr 1—2 z r. 1956 opublikowany został artykuł Wawrzyńca Żuławskiego pod zbliżonym tytułem: „Obrachunki dziesięciolecia”. Była to próba podsumowania organizacyjnych dziejów Klubu Wysokogórskiego w pierwszych dziesięciu latach powojennych. Po upływie następnych 15 lat, po zmianach, jakie w tym czasie nastąpiły w naszym ruchu wysokogórskim i w obliczu konieczności nowej reorganizacji, przed którą stoi nie tylko Klub Wysokogórski, ale cały polski alpinizm, celowe chyba będzie krótkie przypomnienie perypetii organizacyjnych taternictwa w ostatnim ćwierćwieczu i postawienie kilku wniosków na temat jego przyszłej struktury organizacyjnej.

Jak wiadomo, przed r. 1939 jedyną organizacją zrzeszającą taterników i alpinistów w Polsce był Klub Wysokogórski Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Przypomnieć jednak trzeba, że Klub powstał z połączenia kilku innych organizacji taternickich, w tym Sekcji Turystycznej PTT, istniejącej od r. 1903. W okresie międzywojennym obok ST PTT powstało parę nowych zrzeszeń, których stosunki wzajemne nie zawsze układały się najlepiej. Sytuacja organizacyjna polskiego ruchu wysokogórskiego przed czterdziestu laty przypominała nieco sytuację istniejącą w roku ... 1970!

Z początkiem lat trzydziestych środowisko taternickie zaczęło sobie zdawać sprawę z konieczności zjednoczenia organizacji wysokogórskich. Jak pisał „Taternik”: „Ta trójtorowość taternicka... rychło okazała się jednak dla ogółu interesów taternickich niedogodna... We wszystkich centrach nowego życia taternicko-alpinistycznego przyjęła się stopniowo ta myśl ogólnego zjednoczenia polskich turystów wysokogórskich i zarazem takiego zjednoczenia, które by uwzględniło współczesną sytuację naszego ruchu, a więc

jego podział na kilka głównych skupień i jego potrzeby ekspansji egzotycznej na zewnątrz, a działalności propagandowo-pedagogicznej wewnątrz.”¹⁾ Był to rok 1935, a ogólna liczba zrzeszonych taterników i alpinistów polskich nie przekraczała 150 osób.

Że zjednoczenie, w którego wyniku w r. 1935 powstał Klub Wysokogórski PTT, dało dobre wyniki, nie potrzeba chyba udowadniać.

Klub Wysokogórski został reaktywowany²⁾ wraz z Polskim Towarzystwem Tatrzańskim w r. 1945. Oczywiście nadal była to jeszcze organizacja niewielka liczebnie, opierająca się głównie na działalności grupy przedwojennych taterników, jednakże napływ nowego narybku (część młodych członków zaczęła interesować się taternictwem w czasie okupacji) rokował jej szybki i pomyślny rozwój. Rzeczywiście, już w r. 1947 KW stał się na tyle silny, że zdołał zorganizować pierwszą powojenną wyprawę w Alpy francuskie, wznowił wydawanie „Taternika”, rozpoczął też na dość szeroką skalę szkolenie taternickie.

Równolegle z zahamowaniem ekspansji zewnętrznej następowały w naszym ruchu wysokogórskim coraz to nowe zmiany organizacyjne. Po połączeniu w r. 1950 Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego z Polskim Towarzystwem Krajoznawczym w nowe stowarzyszenie — PTTK³⁾, Klub Wysokogórski, jakkolwiek teoretycznie zachował pewną odrębność organizacyjną, stracił osobowość prawną, możliwość wydawania „Taternika”, swoją bibliotekę specjalistyczną, która weszła w skład Biblioteki Górskiej PTTK w Krakowie⁴⁾ — stał się po prostu jednym z licznych działów tzw. turystyki kwalifikowanej, całkowicie podporządkowanym kierownictwu PTTK, a o tyle mało ważnym, że zrzeszał skromną ilość członków. Była to nie tylko

zależność finansowa. Ówczesne kierownictwo PTTK w sposób już dzisiaj dla nas niezrozumiały, usiłowało pod różnymi pretekstami ograniczać Klub Wysokogórski, którego działacze walczyli o słuszne interesy polskiego taternictwa i alpinizmu. W takiej atmosferze wybrany został ostatni zarząd Klubu na Walnym Zebraniu w 1951 r.

Brak możliwości porozumienia się z władzami macierzystej organizacji spowodował, że część działaczy KW usiłowała w tym czasie stworzyć nowe zrzeszenie taternickie. Doprowadziło to do powstania na jeden sezon letni sekcji alpinistycznej przy ówczesnym Centralnym Wojskowym Klubie Sportowym. Była to, jak pisał W. Żuławski w cytowanym na wstępie artykule, „desperacka niemal próba stworzenia nowej, ściśle powiązanej ze sportem organizacji alpinistycznej”. Próba ta zakończyła się niepowodzeniem, a równocześnie niemal podał się do dymisji ostatni zarząd Klubu Wysokogórskiego. Ówczesne władze PTTK po jakimś czasie w miejsce Klubu powołały do życia Komisję Taternictwa Zarządu Głównego PTTK z siedzibą w Krakowie, której kierownictwo objęli ludzie w większości nie posiadający żadnego autorytetu wysokogórskiego. Taternictwo utraciło wówczas już resztki swojej autonomii — Komisja Taternictwa zrównana została z innymi komisjami PTTK, jak np. turystyki pieszej, kajakowej, kolarskiej itp.

Przy kilku okręgach PTTK Komisja Taternictwa powołała do życia Okręgowe Komisje Taternictwa, a te z kolei utworzyły przy niektórych oddziałach PTTK — Oddziałowe Sekcje Taternickie, ściśle z tymi oddziałami powiązane i od nich zależne. Działalność tej nowej, w dalszym ciągu jedynej organizacji wysokogórskiej, do której zresztą nie wszyscy taternicy zgłosili swój akces, była bardzo ograniczona: poza akcją szkoleniową dla początkujących, imprezami o znaczeniu raczej propagandowym, niż sportowym oraz pewnymi udanymi próbami rozpoczęcia produkcji sprzętu wysokogórskiego. Komisja Taternictwa nie była w stanie nic więcej zdziałać i to zarówno z przyczyn zewnętrznych, jak i wewnętrznych — wycofania się z działalności społecznej najpoważniejszych działaczy dawnego Klubu Wysokogórskiego. Nic więc dziwnego, iż nastąpiło wyraźne obniżenie się poziomu taternictwa.

Jakkolwiek tylko negatywnie ocenić można ten okres dziejów taternictwa, trzeba jednak zwrócić uwagę, że w tych najtrudniejszych latach 1949–1954 zaczął się gwałtowny napływ młodzieży w szeregi taternickie. Jedną z głównych przyczyn tego napływu były w dużej mierze bezpłatne kursy wspinaczkowe, których uczestnicy otrzymywali urlopy z pracy, sprzęt, wyżywienie i mieszkanie w schroniskach, a instruktorzy jeszcze dodatkowo zwrot utraconych zarobków i specjalne stawki instruktorskie. W zakresie szkolenia traktowano więc taterników jak „prawdziwych sportowców”. Nawiasem mówiąc nigdy przedtem, ani po ponownym reaktywowaniu Klu-

bu, akcja szkoleniowa nie była prowadzona z tak dużym nakładem funduszy i z tak poważnymi ułatwieniami dla uczestników i instruktorów.

Z początkiem r. 1954 kilku działaczy klubowych starszego pokolenia nawiązało kontakty z ówczesnymi najwyższymi władzami sportowymi i turystycznymi — z Komitetem do Spraw Turystyki i Głównym Komitetem Kultury Fizycznej. Rozpoczęte zostały rozmowy w sprawie reorganizacji taternictwa, do których zaproszono także przedstawicieli Prezydium ZG PTTK. W ich wyniku, w czerwcu 1954 r. odbyła się na Polanie Chocholowskiej Pierwsza Ogólnopolska Narada Aktywu Wysokogórskiego⁵⁾. W związku z podjętymi na niej uchwałami, Prezydium PTTK rozwiązało dotychczasową Komisję Taternictwa, a w jej miejsce utworzyło Sekcję Alpinizmu ZG PTTK, która otrzymała równocześnie uprawnienia sekcji GKKF. Powiązanie alpinizmu ze sportem, co zdaniem ogółu alpinistów było bezwzględnie konieczne, stało się więc faktem dokonany.

Sekcja Alpinizmu zrzeszała polskich taterników i alpinistów, a ponadto włączyła w swe szeregi taterników jaskiniowych. Struktura tej nowej organizacji była dość prosta: na jej czele stało około 50-osobowe Plenum, reprezentowane przez 12-osobowe Prezydium, będące odpowiednikiem dawnego zarządu KW. W terenie powołano szereg Sekcji Alpinizmu, powiązanych w pewnym stopniu z oddziałami PTTK (głównie chodziło tu o możliwość korzystania z lokali). Skupiły one w swych szeregach praktycznie wszystkich polskich taterników i alpinistów, tak że ogólna liczba członków Sekcji Alpinizmu przekroczyła wówczas 1000 osób. Prezydium Sekcji powołało szereg fachowych komisji — szkoleniową, sportową, wypraw, taternictwa jaskiniowego, propagandy itp.

Jakkolwiek Sekcja Alpinizmu startowała z bardzo złych pozycji — przy braku doświadczonych działaczy, nieuporządkowanym i nieujednoliconym systemie szkolenia, przy braku instruktorów, którzy musieli się zająć kilkuset niedoszkolonymi taternikami, przy olbrzymich niedostatkach w sprzęcie wysokogórskim itp. — w ciągu kilkunastu miesięcy swego istnienia stała się organizacją prężną, która potrafiła wreszcie przełamać trudności wyjścia poza Tatry Polskie. Już w r. 1954 doszedł do skutku 30-osobowy obóz letni w Tatrach Słowackich, 60-osobowy obóz w zimie 1954/55, a w ciągu lata 1955 szczyty Tatr Słowackich zdobywało przeszło 120 Polaków. I wreszcie w r. 1956 został zorganizowany pierwszy po 9 latach przerwy wyjazd poza Tatry — w Alpy francuskie.

Mówiąc o osiągnięciach Sekcji Alpinizmu⁶⁾ nie można zapomnieć o wznowieniu wydawania „Taternika” w r. 1956 — od tego czasu to jedyne w krajach socjalistycznych czasopismo poświęcone alpinizmowi i speleologii ukazuje się już bez zakłóceń.

Ciągłe jednak sytuacja organizacyjna alpinizmu nie była ustabilizowana. Sekcja Alpi-

nizmu podlegała aż trzem jednostkom nadrzędnym — PTTK, które ją finansowało i kontrolowało, Komitetowi do Spraw Turystyki, który był jak gdyby „instancją odwoławczą” przy trudnościach, wreszcie Głównemu Komitetowi Kultury Fizycznej, który alpinizm traktował jako jedną ze swoich sekcji (odpowiednik obecnych związków sportowych). Dlatego też Prezydium Sekcji, zresztą z poparciem wszystkich niemal członków, dażyło do podporządkowania alpinizmu wyłącznie GKKF. Chęć przekonania tej instytucji, iż alpinizm jest naprawdę sportem, a jego wyższe formy — sportem wyczynowym, spowodowała, że najpoważniejsi nawet działacze? zdecydowali się na wprowadzenie w alpinizmie klasyfikacji sportowej, mimo iż góry wiadomej niewymierności osiągnięć alpinistycznych. Klasyfikowanie alpinistów nie przetrwało jednak długo — zniesione zostało uchwałą pierwszego Walnego Zjazdu ponownie reaktywowanego Klubu Wysokogórskiego w grudniu 1956 r.

Za podstawowy warunek prawidłowego rozwoju alpinizmu uznano utworzenie autonomicznego stowarzyszenia, posiadającego własny budżet, osobowość prawną i dotowanego nie za pośrednictwem organizacji społecznej, jaką jest PTTK, lecz bezpośrednio przez naczelne władze sportowe. Za takim ustawieniem alpinizmu przemawiała również sprawa reaktywowania Polski w prawach członka Międzynarodowej Unii Towarzystw Alpinistycznych (UIAA), której członkiem może być tylko organizacja posiadająca osobowość prawną i niezawisła w swojej działalności. Dlatego też już w grudniu 1955 r. na rozszerzonym Plenum Sekcji Alpinizmu na Kałatówkach podjęto uchwałę, zobowiązującą Prezydium Sekcji do reaktywowania Klubu Wysokogórskiego. Po miesiącach starań, GKKF i Komitet do Spraw Turystyki wyraziły zgodę na postulaty alpinistów. W grudniu 1956 r. został zwołany w Warszawie Walny Zjazd Klubu Wysokogórskiego, który uchwalił statut i powołał władze. Ustala zależność alpinizmu od PTTK, Klub uzyskał osobowość prawną i własny budżet. Od tego czasu dotowany jest on przez GKKF (obecnie GKKFiT, który sprawuje nad nim kontrolę finansową, a wyjazdy zagraniczne wchodzi do centralnego kalendarza imprez sportowych. Strukturalnie ponownie reaktywowany Klub przypomina dawny KW PTT: jego władzą naczelną jest Walny Zjazd Delegatów, który wybiera Zarząd Główny, Komisję Rewizyjną i Sąd Koleżeński. W terenie działa 15 kół Klubu. Istnieją 4 kategorie członków: honorowi, zwyczajni, uczestnicy i sympatycy, przy czym uzyskanie członkostwa zwyczajnego i uczestnika związane jest ze sprostaniem określonym wymogom taternickim lub alpinistycznym, ustalanim przez Walny Zjazd Delegatów. W skład KW weszli również taternicy jaskiniowi, reprezentowani w Zarządzie Głównym przez posiadającą pewną autonomię Komisję Taternictwa Jaskiniowego, a zrzeszeni w Sekcjach Tater-

nictwa Jaskiniowego przy kołach Klubu. Zarząd Główny KW powołuje komisje specjalistyczne — wypraw, sportową, szkolenia, bezpieczeństwa górskiego, sprzętową, propagandy itp.

W tej formie, z nieznacznymi tylko modyfikacjami, przetrwał Klub, liczący obecnie około 2300 członków, do dnia dzisiejszego.

Gdyby brać pod uwagę tylko osiągnięcia Klubu, które polski sport wysokogórski wciągnęły z powrotem do czołówki światowego alpinizmu, można by dojść do przekonania, że taka forma organizacyjna naszego ruchu wysokogórskiego zdała w pełni egzamin i nie wymaga żadnych dalszych korektur. Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że w ciągu ostatnich lat KW utracił monopolistyczną pozycję w polskim alpinizmie — obok Klubu istnieje obecnie kilkanaście innych organizacji, których członkowie uprawiają taternictwo, alpinizm oraz taternictwo jaskiniowe. Niektóre z tych organizacji są w ten czy inny sposób związane z Klubem, inne są od niego całkowicie niezależne.

Można by się zapytać, w jaki sposób doszło do powstania tych nowych klubów, skoro wreszcie po długim i burzliwym okresie ustawicznych reorganizacji utworzono silne, prężne, dynamicznie się rozwijające stowarzyszenie.

Niewątpliwie główną przyczyną była dysproporcja między środkami, jakie miał i ma do dyspozycji Klub Wysokogórski, a liczbą jego członków. Biorąc pod uwagę fakt, że dotacje na Klub utrzymują się niemal od jego reaktywowania w r. 1956 na mniej więcej tym samym poziomie (wzrosły jedynie w połowie lat sześćdziesiątych subwencje na sprzęt, przeznaczony na poważniejsze wyprawy zagraniczne), a ilość członków Klubu się podwoiła, zrozumiałe się staje, że stowarzyszenie nasze nie było już od dawna i nie jest w dalszym ciągu w stanie zaspokoić aspiracji sportowych i wyprawowych już nie tylko wszystkich swoich członków czynnie uprawiających sport wysokogórski, ale nawet większości wybierających się jednostek. Doprowadziło to do tego, że wszystkie bez wyjątku imprezy organizowane przez Klub, są w mniejszym lub większym stopniu opłacane przez ich uczestników. Z otrzymywanych dotacji KW jest w stanie pokrywać jedynie 1/4 kosztów szkolenia dla początkujących oraz zapewnić częściowe zaopatrzenie w sprzęt zagranicznych obozów sportowych i wypraw. Natomiast wszystkie imprezy sportowe, zarówno treningowe jak i wyczynowe w Tatrach Polskich i Słowackich, a także zagraniczne wyjazdy sportowe i treningowe — są opłacane przez ich uczestników. Wyprawy zdobywcze i odkrywcze w góry pozaeuropejskie korzystają ze sporadycznych subwencji ze strony organizacji społecznych lub instytucji państwowych, mimo to jednak na każdego uczestnika przypada obciążenie sięgające nieraz 1/2 całości kosztów udziału. Tak więc każdy uczestnik zagranicznych wyjazdów sportowych lub wypraw, organizowa-

nych zarówno przez Zarząd Główny, jak i przez poszczególne koła Klubu, musi z własnych funduszy pokryć koszty, sięgające nie raz 8—10 tysięcy złotych. Nic więc dziwnego, że w niektórych imprezach KW w wielu przypadkach udział biorą nie rzeczwiście najlepsi alpinisci, lecz ci, którzy mają możliwość opłacenia kosztów uczestnictwa i uzyskania urlopów.

Jak z powyższego wynika, alpinizm polski jest bodaj jedyną dziedziną sportu wyczynowego, w której sami sportowcy opłacają koszty nawet najbardziej reprezentacyjnych imprez. A mimo to z osiąganych wyników możemy być tylko dumni.

Przedstawiona wyżej sytuacja jest niekorzystna przede wszystkim dla utalentowanej młodzieży taternickiej, której nie stać na pokrywanie kosztów wyjazdów. Z tego też powodu pewne grupy członków KW zaczęły poszukiwać oparcia organizacyjnego, a przede wszystkim finansowego, w innych instytucjach i organizacjach społecznych.

Nie są to oczywiście jedyne przyczyny przystępowania do nowych organizacji alpinistycznych i speleologicznych — czasem grupy taterników czy grotolazów, nie przejawiających wyższych aspiracji sportowych, szukały w innych organizacjach możliwości wyjazdów turystyczno-alpinistycznych, których Klub nie był w stanie im stworzyć, a czasem nawet chodziło o względy natury ambicjonalnej czy też osobiste urazy i animozje.

Faktem jednak jest, że aktualnie istnieje poza KW szereg innych organizacji alpinistycznych, których członkowie mają możliwość uprawiania tego sportu dzięki środkom otrzymywanym ze źródeł innych niż Klub i z reguły od Klubu zasobniejszych.

W chwili obecnej ilość członków tych nowych organizacji szacuje się na około 1500 osób. Paradoksem jest jednak, że ołbrzymia ich większość jest równocześnie pełnoprawnymi członkami Klubu Wysokogórskiego! Sytuację tę władze KW świadomie od szeregu lat tolerowały, wychodząc z założenia, że skoro Klub nie jest w stanie wszystkim zasługującym na to członkom zapewnić pełnych możliwości uprawiania sportu wysokogórskiego, nie powinien sprzeciwiać się poszukiwaniu przez nich innych źródeł pomocy.

Żadnej z istniejących obecnie organizacji alpinistycznych i speleologicznych nie można — jeżeli chodzi o osiągnięcia sportowe, wyprawowe, szkoleniowe, ilość członków itp. — nawet porównywać z Klubem Wysokogórskim, który zajmuje pozycję zdecydowanie dominującą. Ale dalsze utrzymywanie się istniejącego stanu może doprowadzić do przejścia najlepszych naszych alpinistów do takiej nowej organizacji, która zapewni im optymalne możliwości uprawiania sportu wysokogórskiego.

Może to brzmieć niepoważnie, ale obecnie nikt, nie wyłączając władz KW i GKKFiT nie potrafi powiedzieć, ile właściwie istnieje organizacji alpinistycznych i speleologicznych

w naszym kraju. Chcąc więc choćby z grubsza ocenić ich rolę, należy mówić raczej o grupach tych organizacji.

Najliczniejsze są Akademickie Kluby Taternickie (AKT), podporządkowane Radom Okręgowym (lub Uczelnianym) Zrzeszenia Studentów Polskich⁸⁾. Podobno jest ich obecnie około 8—10 z liczbą członków rzędu 400—500 osób. Niektóre z nich posiadają autonomiczne sekcje taternictwa jaskiniowego. Od r. 1967 czynione były próby ich sfederalizowania w ramach ZSP, nie dały one jednak trwalszych wyników⁹⁾. Większość członków AKT należy równocześnie do KW, a w niektórych klubach akademickich jest to nawet wymogiem regulaminowym. O ile wiadomo, AKT uzyskują z ZSP subwencje w wysokości przekraczającej całkowite fundusze KW. Dzięki temu młodzież studencka może uprawiać taternictwo, a nawet brać udział w imprezach zagranicznych. AKT organizują szkolenie dla początkujących w oparciu o instruktorów KW i jego system nauczania, prowadzą dość systematyczną działalność sportową i speleologiczną w Tatrach, a sporadycznie urządzają nawet wyprawy.

Druga grupa organizacji — to Kluby Tatrzańskie PTTK, które zrzeszają 600—700 osób. W chwili obecnej istnieją dwa — Stołeczny Klub Tatrzański w Warszawie i Klub Tatrzański w Krakowie. STK utrzymuje dość ścisły związek z KW poprzez Koło Warszawskie. Większość członków Klubów Tatrzańskich PTTK posiada równocześnie członkostwo KW. Dodać zresztą należy, że wielu z nich poczuwa się przede wszystkim do związków z KW, a do KT należy z uwagi na ulgi, jakie posiadają członkowie PTTK w schroniskach. Kluby Tatrzańskie są finansowane przez zarządy okręgów PTTK. Poza tym przy PTTK istnieją również Speleokluby¹⁰⁾, będące odpowiednikami Komisji Taternictwa Jaskiniowego w Klubie Wysokogórskim. Brak jest jednak między tymi bratnimi organizacjami (tak samo zresztą jak i z grotolazami z AKT) ściślejszej współpracy czy porozumienia. Kluby Tatrzańskie PTTK zajmują się szkoleniem początkujących taterników, prowadzą działalność sportową w Tatrach na niewysokim poziomie, czasem też organizują sportowe wyjazdy pozatatrzańskie w niezbyt trudne rejony górskie.

Osobną pozycję zajmuje Polski Klub Górski (PKG). Organizacja ta powstała na przełomie lat 1957/58, nosząc przez dłuższy czas nazwę Klubu Turystów Górskich¹¹⁾. Jest to stowarzyszenie posiadające osobowość prawną, podporządkowane pionowi Związków Zawodowych. Finansowane jest z funduszy Federacji „Sparta”. PKG zrzesza około 300—400 członków i dzieli się na sekcje: alpinistyczną, narciarską i turystyczną. Interesująca nas sekcja alpinistyczna liczy około 40—50 osób, z których znowu większość jest równocześnie członkami KW. PKG jest stowarzyszeniem prężnym i dobrze ustawionym organizacyjnie. Klub Wysokogórski do r. 1963 utrzymywał z nim współpracę, później więzi

zostały rozluźnione, a nawet zerwane. Jedną z przyczyn był fakt, że PKG na szereg lat „zmonopolizował” wyjazdy alpinistyczne w Kaukaz, na skutek czego KW przez długi czas nie mógł w te atrakcyjne góry wysłać swoich obozów sportowych i wyczynowych. Jakkolwiek alpinisci zrzeszeni w PKG nie reprezentują wyższego poziomu sportowego, potrafili jednak zorganizować szereg wyjazdów w Kaukaz (przeważnie turystyczno-treningowych) a także udane wyprawy do Mongolii i w Pamir.

Ten bardzo powierzchowny przegląd stanu organizacyjnego polskiego alpinizmu i speleologii wskazuje chyba dostatecznie wyraźnie, że — podobnie jak przed czterdziestu laty — polski ruch wysokogórski uległ rozbić. Jeżeli weźmie się pod uwagę fakt niepokojącego wzrastania ilości wypadków alpinistycznych i jaskiniowych, których przyczyną jest brak kwalifikacji uczestników lub zła organizacja imprez, sytuację tę należy uznać za krytyczną.

Co prawda Klub Wysokogórski, podlegający bezpośrednio Departamentowi Sportu GKKFiT, posiada teoretycznie uprawnienia związku sportowego, jednak praktycznie, poza opiniowaniem niektórych projektów wypraw zagranicznych innych organizacji alpinistycznych (z którymi to opiniami zresztą GKKFiT nie zawsze się liczy), nie posiada ani możliwości, ani podstaw prawnych do kontrolowania czy wpływania na ich działalność, nie może ich reprezentować na forum UIAA, ani nawet przed GKKFiT.

Dlatego też znowu — jak przed czterdziestu laty — alpinizm polski stoi przed koniecznością zjednoczenia, gdyż tylko połączenie sił i środków rozproszonych obecnie, a czasem nawet skłóconych pomiędzy sobą klubów, może zapewnić mu pełny i prawidłowy rozwój.

Przystępując do rozważań na temat przyszłej struktury organizacji polskiego alpinizmu i speleologii trzeba sobie przede wszystkim zdać sprawę z tego, że chyba niemożliwe, a z wielu względów również niepożądane byłoby zlikwidowanie innych klubów i włączenie ich do Klubu Wysokogórskiego w jego obecnej strukturze. Ruch wysokogórski w Polsce jest już tak rozwinięty, wymaga — o ile chcemy utrzymać jego poziom i wyniki — tak poważnych środków, iż nonsensem byłoby rezygnowanie z pomocy świadczonej przez inne stowarzyszenia i organizacje społeczne. A trudno przecież wymagać, aby np. Federacja „Sparta” czy Zrzeszenie Studentów Polskich łożyły na stowarzyszenie, które z nim nie jest niczym związane. Jedyne więc wyjście widzę w utworzeniu Polskiego Związku Alpinizmu, który by zrzeszał wszystkie organizacje, a za ich pośrednictwem osoby fizyczne, uprawiające taternictwo, alpinizm oraz alpinizm jaskiniowy. Nic nie stoi na przeszkodzie, a z uwagi na tradycję i dotychczasowy dorobek byłoby to nawet pożądanym, aby temu związkowi nadać nazwę Klubu Wysokogórskiego.

Dla realizacji tego projektu należałoby dotychczasowe koła KW przekształcić w samodzielne kluby, które wraz z pozostałymi organizacjami utworzyłyby nowy Klub Wysokogórski, posiadający pełne — teoretyczne i praktyczne — prawa związku sportowego GKKFiT, a kierowany przez wybrane przez przedstawicieli poszczególnych organizacji władze centralne. Dla zachowania większej łączności organizacyjnej, do której polscy alpinisci są przywiązani, można by wprowadzić dwustopniową przynależność do nowego Klubu — jego członkami bezpośrednimi byłyby poszczególne kluby, działające na prawach samodzielnych stowarzyszeń czy też sekcji innych stowarzyszeń, a pośrednimi — wszyscy członkowie tych klubów. Wtedy bowiem każdy alpinista, bez względu na przynależność do organizacji, byłby równocześnie członkiem Klubu Wysokogórskiego, którego znane w świecie tradycje warto przecież utrzymać i pogłębić.

Takie ustawienie alpinizmu i speleologii pozwoliłoby ujednolicić we wszystkich organizacjach warunki przyjmowania do poszczególnych klas członkowskich, opracować centralne zasady szkolenia, stworzyć właściwą kadre instruktorską, ustalić zasady organizacji obozów i wypraw oraz wymogi, jakim powinni odpowiadać ich uczestnicy, wprowadzić sądownictwo koleżeńskie, które obejmie wszystkich sportowców wysokogórskich, a wreszcie powołać władze centralne, nadzorujące, koordynujące i reprezentujące cały polski alpinizm. Istniejące organizacje nie na tym nie tracą, a usamodzielnione dotychczasowe koła KW wreszcie otrzymają pełną samodzielność, która umożliwi im swobodny rozwój.

Skoro przed czterdziestu laty stać było polskich alpinistów na przełamanie impasu, w jakim znaleźli się wskutek rozbitcia organizacyjnego, tym bardziej powinno być ich stać na dokonanie nowego zjednoczenia w r. 1971, gdy od tego zależy dalszy prawidłowy rozwój całej dziedziny wysokogórskiego sportu.

PRZYPISY REDAKCJI

- 1) „Taternik” r. XX, nr 1, s. 1 — artykuł „Na powstanie Klubu Wysokogórskiego”.
- 2) Dodać trzeba, że ani PTT, ani KW w okresie okupacji istnienia nie przerwały.
- 3) W grudniu 1970 r. PTTK obchodziło 20-lecie istnienia. Obszerniejsze materiały jubileuszowe zamieściło „Tempo” z dnia 14 XII 1970. PTTK zrzesza obecnie w 425 oddziałach i 18 okręgach ok. 550 000 członków.
- 4) Egzemplarze książek stanowiących własność KW znaleźć też można w Centralnej Bibliotece PTTK w Warszawie.
- 5) Naradę tę omówił Ryszard W. Schramm we wrześniowym zeszycie „Gór Wysokich” (1954).
- 6) Pełne podsumowanie działalności Sekcji zamieścił „Taternik” w zeszycie 1—2/1956, s. 72.
- 7) Artykuł Bolesława Chwaścickiego w „Taterniku” 1—2/1956, s. 12.
- 8) „Taternik” 1/1967, s. 40.
- 9) „Taternik” 2/1967, s. 83.
- 10) Speleoklub Warszawski powstał w r. 1957 z związanej 3 lata wcześniej Warszawskiej Sekcji Taternictwa Jaskiniowego PTTK. Jego pełną historię zawiera artykuł Bernarda Uchmańskiego w powielanym czasopiśmie „Wiercica” (nr 15, r. 1969).
- 11) Zob. artykuł Piotra Mroteckiego w „Taterniku” 1—2/1963, s. 78.



Piękno tatrzańskich grani: Kieżmarskie, Widły, Lomnica, Durne... Widok z Jagnięcego Szczytu.
Fot. Ryszard Ziemał

GERARD JANOTA

Klasyfikacja tatrzańskich grani

Współczesne taternictwo w sposób zupełnie naturalny i oczywisty przeradza się coraz bardziej w działalność typowo sportową, wyczynową. Przemianom tym towarzyszy pewne dewaluowanie się gór, jako terenu działania w ogóle, znaczenia natomiast nabierają pewne ich fragmenty, zwłaszcza te, którymi prowadzą drogi najtrudniejsze, dające możliwość sportowego wyżycia się. Pół biedy, gdy na tych fragmentach koncentrują uwagę taternicy doświadczeni, gorzej natomiast, jeśli od nich zaczynają poznawanie gór młodzi. Nie jest dla nikogo tajemnicą, że spora liczba młodych wspinaczy unika jak może dróg łatwiejszych i dopiero ubiegając się o tytuł członka zwyczajnego zaczyna na gwałt gromadzić pogardzane a wymagane przez statut „dwójki” i „trójki”.

Wiadomo też zarazem, jak ważną, obok techniki wspinania, jest rutyna wysokogórska i ogólne obycie z terenem skalnym, szczególnie w górach bardziej rozległych niż Tatry; jej brak jest najczęstszym powodem wypadków (por. „Taternik” 3-4/1964 s. 104). Rutyny tej nie mogą dać drogi ekstremalne, szczególnie te często przechodzone i leżące w zasięgu lornetek GOPR, można jej natomiast nabrać na długich drogach o średnich trudnościach, bez liczenia na komplety tkwiących w skale haków i wygodną bazę schroniskową.

W Tatrach drogami tego rodzaju są przejścia graniowe. Nie będzie frazesem stwierdzenie, że droga typu „grań Tatr”, pokonana jednym ciągiem, jest prawdziwą szkołą

gór wysokich. Taka wielodniowa wyprawa, oprócz niezaprzeczalnych walorów estetycznych i poznawczych, pozwala właśnie na wyrobienie i wydoskonalenie rutyny wysokogórskiej — orientacji, samodzielności, umiejętności szybkiego a zarazem bezpiecznego poruszania się w terenie o niedużych trudnościach technicznych, ale ciągle eksploatowanym — i to na ogół w bardzo zmiennych warunkach atmosferycznych. Przejście takie poprawia poza tym odporność na trudy długotrwałego wysiłku oraz znakomicie wpływa na ogólny poziom kondycji. Pokonywanie długich grani w warunkach zimowych jest też doskonałym treningiem przed wyprawami w góry lodowcowe i najwyższe. Nie bez znaczenia jest wreszcie fakt, że wartość sportowa trawersowań graniowych na ogół nie ulega obniżeniu w miarę upływu czasu, jak to się dzieje z popularnymi drogami ścianowymi, zwłaszcza o charakterze hakowym.

Wyda się więc, że graniom tatrzańskim warto poświęcić więcej uwagi, tym bardziej, że właśnie w Tatrach Wysokich istnieje wiele możliwości logicznego kombinowania długich i pięknych przejść tego rodzaju.

Jednym z ważnych problemów jest klasyfikacja dróg graniowych. Zdaje sobie sprawę, że stanowi ona temat rozległy i dyskusyjny, tym bardziej jednak chyba warto się nad nią zastanowić. Piotr Misiurewicz zaproponował w „Taterniku” nr 1-2/1963 podział tatrzańskich dróg wspinaczkowych na kategorie. Podział ten nie objął przejść granio-

wych. Podane tam kategorie dróg chciałbym więc uzupełnić o takie właśnie przejścia.

W podziale moim staram się uwzględnić wszystkie dotychczas stosowane kryteria oceny, z tym jednak, że czynnikiem podstawowym byłaby długość drogi. Rozpatrując bowiem większość tatrzańskich grani w odpowiednio dużych odcinkach, stwierdzić można pewną stałość występujących trudności — ok. 50% fragmentów danego odcinka cechują trudności techniczne w stopniu co najmniej „dość trudnym”. Taką typową grań nazwałbym dalej granią „średnio trudną”, a o jej zaliczeniu do poszczególnych kategorii decydował przede wszystkim przewodnikowy czas przejścia. Wyraźne odchylenia od grani „średnio trudnej” mogą w nieznaczny sposób wpłynąć na obniżenie względnie podwyższenie kategorii.

Z uwagi na specyfikę przejść graniowych, w proponowanej przeze mnie klasyfikacji jedynie kategorie najniższe mogą w sposób wyraźny korelować z kategoriami typowych dróg wspinaczkowych; podział na kategorie wyższe jest nieco sztuczny, wynikający z uszeregowania dróg według potrzebnego do ich przebycia wysiłku — przy założeniu, że przejście grani Tatr powinno być niewątpliwie drogą kategorii 6.

Poniżej podaję przykłady przejść poszczególnych kategorii, z uwzględnieniem dolnej i górnej granicy, a także orientacyjny zakres czasu przejścia i trudności technicznych.

Kategoria 1. Najkrótsze granie trudne, krótkie granie dość trudne oraz dłuższe nieco trudne. Przykłady:

1— grań Liptowskich Murów, grań Fajek;
1 Staroleśna drogą Tetmajera, Lodowy Szczyt od Lodowej Przełęczy;

1+ Walentkowa Grań, grań Kościelców.

Kategoria 2. 1- do 3-godzinne granie z miejscami IV i V, 3- do 10-godzinne granie „średnio trudne”. Przykłady:

2— Gierlach drogą Martina, grań Doliny Jagnięcej;

2 grań Granatów Wielickich, grań Kończystej;

2+ grań Ostrych Szczytów.

Kategoria 3. 3- do 10-godzinne granie z miejscami IV i V, 10- do 20-godzinne granie „średnio trudne”. Przykłady:

3— Mięguszwiecka Grań, grań Dolinki Smoczej;

3 grań Rakuska Przełęcz — Łomnica, grań Mały Lodowy — Rywocińska Turnia;

3+ Grań Doliny Młynicy, grań Soliska i Hrubego.

Kategoria 4. Co najmniej 10-godzinne granie z miejscami IV i V, 20- do 40-godzinne granie „średnio trudne”. Przykłady:

4— grań Doliny Jaworowej, grań Doliny Złomisk;

4 grań basenu Morskiego Oka, grań Doliny Zimnej Wody;

4+ grań Łomnica — Gierlach, grań Doliny Staroleśnej i Zimnej Wody.

Kategoria 5. Co najmniej 40-godzinne granie „średnio trudne”. Przykłady:

5— grań Doliny Mięguszwieckiej, grań Tatr Polskich;

5 grań Doliny Białej Wody, grań od Rysów po Łomnicę;

5+ grań Krywań — Lodowy, grań Sławkowski Szczyt — Krywań.

Kategoria 6. Najdłuższe granie tatrzańskie:

6— grań Tatr Wysokich (od Przełęczy pod Kopą ew. Rakuskiej Przełęczy po Liliowe ew. Krywań);

6 główna grań Tatr Wysokich (ściśle);

6+ główna grań Tatr (ściśle).

*

Publikujemy powyższy artykuł z nadzieją, że przyczyni on się do wzrostu zainteresowania graniówkami tatrzańskimi, ciągle jeszcze — mimo niewątpliwej poprawy w ostatnich latach — nie docenianymi należycie i nie wykorzystywanymi w pełni w celach szkoleniowo-treningowych. Jest to w literaturze tatrzańskiej pierwsza bodaj próba klasyfikacji przejść graniowych — w dużym stopniu oparta na subiektywnych odczuciach autora i stąd zapewne nie całkiem doskonała. Zachęcamy więc Kolegów specjalizujących się w trawersowaniach grani, by wypowiadali się na temat zawartych w artykule propozycji — o ile możliwości z podaniem dalszych przykładów, co pozwoli być może na zestawienie pełnej tabeli tatrzańskich wędrówek graniowych — z ich wiążącą sportową oceną.

Redakcja

20 LAT „TATR WYSOKICH”

Latem 1951 r. nakładem ówczesnego wydawnictwa „Kraj” ukazały się pierwsze — skromne jeszcze treściowo — tomiki przewodnika „Tatry Wysokie” Witolda H. Paryskiego. Z biegiem lat pojawiały się dalsze części, w miarę jak autor wgłębiał się w temat — coraz to grubsze i bardziej szczegółowe. W lutym 1967 r. ukończono druk tomu XIII, po czym nastąpiła paroletnia przerwa. W ostatnim jednak czasie seria ożyła ponownie. W październiku 1970 r. W.H. Paryski złożył w „Sporcie i Turystyce” maszynopis tomu

XIV, obejmującego rejon od Warzęchowych Turni po Zawracik Rówienkowy. Książka jest już w drukarni i być może ukaże się do końca bieżącego roku. Jednocześnie w styczniu wpłynął do wydawcy maszynopis tomu XV, zawierającego opisy Małego Jaworowego i bocznej grani Szerokiej Jaworzyńskiej. Miejmy nadzieję, że autor nie straci nabranego rozmachu i w najbliższych latach doprowadzi do końca swoje wielkie dzieło. Dużo z pewnością będzie zależało od pomocy samych taterników...

Trudna tatrzańska zima 1969/1970

Wynik sportowy w alpinizmie to — jak wiadomo — wypadkowa wielu czynników m.in. takich, jak kwalifikacje techniczne, fizyczne i psychiczne. Nawet jednak jeśli wspinacz spełnia wszystkie podane wyżej warunki, na przeszkodzie w osiągnięciu celu mogą mu stanąć dwie potężne, a zupełnie od niego niezależne siły — polityka i pogoda. Na działalność tatrzańską polityka miewa wpływ niewielki, natomiast pogoda...

Wydawało się, że 1 grudnia 1969 r. o godzinie 0,01 kilkunastu dzielnych ruszy pędem pod ściany i ostro rozpocznie sezon zimowy. Nic z tego. Pierwszy poważniejszy opad śniegu miał miejsce pod koniec listopada (ok. 50 cm — wszystkie dane z Morskiego Oka), a przez grudzień wciąż dosypywało. Niskie temperatury, dużo lodu. Styczeń rozpoczął się halnym, po którym jak zwykle przyszły śniegi (ok. 80 cm). Silny wiatr w drugiej dekadzie stycznia zmiotł świeżo spadły śnieg i Tatry poczerwieniały. Na podejściach zrobiło się dość twardo, w ścianach odsłoniły się i powstały duże partie lodu, temperatury spadły do -25 stopni. Kolejny większy opad nastąpił dopiero pod koniec lutego (około 100 cm). Częste wiatry o

kierunkach zachodnich i północnych pokryły ściany cienką warstwą suchego śniegu. Po stronie północnej warunki były wręcz fatalne: zamiecie, mrozy, śnieg-cukier. Stan taki utrzymywał się również przez cały marzec. W tym czasie przybywało śniegu, którego pokrywa na początku kwietnia osiągnęła grubość ok. 120 cm. Pierwsza odwilż obejmująca również wyższe strefy gór przyszła dopiero w połowie kwietnia, niestety jednak nie poprawiło to warunków wspinaczkowych. Dodatkowo temperatury wykluczały powstanie tak upragnionego „betonu”. W ostatniej dekadzie znów wiał halny, co przy wprost letniej cieplecie spowodowało poważne zagrożenie lawinami. Za ocenę warunków wspinaczkowych panujących po północnej stronie Tatr niech posłuży stwierdzenie, że przejście wyciągu o trudnościach IV—V trwało przeciętnie 3—4 godziny, co oczywiście przesunęło wspinaczkę w kierunku czystego masochizmu, uprawianego na wolnym powietrzu. Fakt, że jednak próbowano się wspiąć, świadczy dobrze o tzw. duchu sportowym u wielu kolegów. Najdzielniejszy jednak „duch” podupadł, gdy po całonocnej wspinaczce znajdował się wyciąg, dwa lub trzy nad pokrytymi śniegiem piargami, a szczyt w tej sytuacji odległy był o dni kilka... Oczywiście zdarzały się krótkie okresy, kiedy można się było wspiąć normalnie — było jednak tych szczęśliwych dni rzeczywiście niewiele. W całej tej sprawie znaleźć można chyba akcenty optymistyczne: Tatry, zdeptane niemal doszczętnie, pokryte siecią dróg i drózek, Tatry — góry treningowe, małe, nagle ogromnieją, stają się górami poważnymi, trudnymi do zdobycia.

Jeśli chodzi o zimowe obozy kół, ciekawe wyniki osiągnęli taternicy z Poznania, którzy zamieszkali w Schronisku Wielickim, najbogatsze zaś — krakowianie, również w otoczeniu Doliny Wielickiej, jednakże z bazy pod namiotami (obóz ten omawia A. Uznański na s. 45). Z ambitniejszych prób, udaremnianych zwykle przez nie pogodę, warto odnotować ataki M. Gabryela i J. Mierzejewskiego na tzw. direttissime ściany Kazałnicy oraz drogę Biedermana i tow. na Młynarczyku, a także trójki M. Budny, K. Cielecki i P. Malinowski na drogę Kiełkowskiego na Kazałnicy. Kobiet zimą 1969/70 wspięło się niewiele, a ważniejsze drogi przechodziły w towarzystwie mężczyzn — oprócz uczestników obozu krakowskiego odnotować trzeba Aleksandrę Lapaś na północno-zachodniej ścianie Niżnich Rysów oraz Marię Mikołajczyk na północnej ścianie Mięszuszowieckiego Szczytu.

A oto zestawienie wyróżniających się przejść sezonu — w porządku topograficznym:



W ciągu zimy 1969—70 odbyło się w Tatrach kilkanaście kursów i obozów szkoleniowych. Na zdjęciu: studenci warszawskiej Akademii Medycznej w czasie zajęć na kursie podstawowym.

Fot. Krzysztof Cielecki

NOWE DROGI

Ponad Staw Turnia — środkowym żebrem wsch. ściany: M. Krokowska, E. Lipowska, P. Jasiński, M. Kowalczyk, A. Krawczyk, J. Mączka i L. Musiał, 8 IV 1970. „Taternik” 4/1970.

Mala Wielicka Strażnica — środkiem zach. ściany: E. Lipowska, A. Krawczyk, J. Mączka i L. Musiał, 31 III 1970. Tęgoż dnia II wejście: P. Jasiński i M. Kowalczyk. „Taternik” 4/1970.

Skraina Jaworowa Przełęcz — z Doliny Jaworowej: A. Dworak, M. Grochowski, W. Jedliński i J. Michalski, 22 III 1970.

I PRZEJŚCIA ZIMOWE

Raptawicka Turnia — pd.-wsch. ścianą: A. Krawczyk i J. Mączka, 16 II 1970 (zob. s. 40).

Kozi Wierch — pn.-wsch. ścianą, drogą WHP 194E: J. Gąsienica Roj, M. Jagiełło i M. Szczepny, 18 I 1970.

Mięguszowiecki Szczyt Czarny — pn.-wsch. grzędą, drogą Sałgi i Popki: M. Popko i K. Wieteska, 29 XII 1969.

Młynarzowe Widła — środkiem ściany, drogą Piśka: M. Budny i K. Cielecki, 23 IV 1970.

Nawiesista Turnia — drogą Birkenmajera na pd.-wsch. ścianie: W. Kurtyka i A. Wilusz, 14 III 1970.

Nawiesista Turnia — pd.-wsch. ścianą, drogą Brodzkiego: J. Gąsienica Roj, M. Jagiełło, P. Malinowski i M. Szczepny, 12 IV 1970.

Galeria Gankowa — tzw. lewą drogą „Pająków”: T. Biński i M. Kowalczyk, styczeń 1970.

Ponad Kocioł Turnia — lewą częścią pn.-wsch. ściany: M. Krokowska, P. Jasiński, M. Kowalczyk, J. Mączka i A. Uznański, 11 IV 1970.

Wielka Granacka Baszta — ściśle środkiem pd.-zach. ściany: J. Mączka i A. Uznański, 12 IV 1970.

Wielka Granacka Baszta — środkową depresją pd.-zach. ściany (WHP 1914): A. Gąsiorowski, J. Marcinkowski i P. Szczepanek, 11 III 1970.

Wielka Granacka Baszta — lewą częścią pd.-zach. ściany (WHP 1913): P. Jasiński i M. Kowalczyk, 12 IV 1970.

Niznia Granacka Szczerbina — zejście wprost do Doliny Wielickiej: M. Rusinowski i A. Uznański, 8 IV 1970.

Wielicka Baszta — lewą częścią zach. ściany: M. Rusinowski i A. Uznański, 8 IV 1970.

Dwoista Turnia — WHP 1939 i 1940, — lewą częścią zach. ściany: P. Jasiński, M. Kowalczyk i A. Uznański, 6 IV 1970.

Niedźwiedzia Przełęcz — od zach. (WHP 1964): A. Gąsiorowski, J. Marcinkowski i P. Szczepanek, 7 III 1970.

CIEKAWSZE POWTÓRZENIA

Długi Giewont — środkiem pn. ściany, drogą Hajdukiewicz: W. Marczulajtis i S. Miskowicz, 13 IV 1970.

Mięguszowiecki Szczyt — wsch. ścianą, drogą Szwierca: P. Jasiński, M. Kowalczyk, J. Mączka i A. Uznański, 27—28 XII 1969.

Kazalnica — pn.-wsch. ścianą, drogą Korosadowicza: A. Mierzejewski i T. Piotrowski, 2 III 1970.

Wysoka — wsch. ścianą, drogą Motyki: R. Szafrski i A. Zyzak, 29 IV 1970.

Wysoka — pn. ścianą, drogą Stanisławskiego: R. Szafrski i A. Zyzak, 29 IV 1970.

Gierlach — pd.-zach. ścianą, kominem Sawickiego: J. Stryczyński i S. Zierhofer, 12 III 1970.

JANUSZ KURCZAB

Letni sezon taternicki 1970

W lecie 1970 r. widownią najbardziej aktywnej działalności taternickiej był, jak zwykle, basen Morskiego Oka ze swoim otoczeniem i rejonami przyległymi. Nieobecność większości sportowej elity przebywającej na wyprawach i obozach zagranicznych oraz niewątpliwe postępy młodszej generacji taterników spowodowały, że w tym sezonie ta ostatnia grała pierwsze skrzypce. Mówiąc o młodej generacji nie można jednak zbyt uogólniać. Ci, o których można powiedzieć, że należą aktualnie do czołówki tatrzańskiej, stanowią stosunkowo skromną grupkę. Obok ich rzeczywiście wartościowej działalności istnieje taternictwo uprawiane przez wciąż jeszcze dużą liczbę młodych wspinaczy, którym przyświeca mickiewiczowska dewiza: „mierz siły na zamiary”. Celem ich ataków była zwykle najpierw wschodnia ściana Mnicha (a właściwie jej część od półek w pobliżu wierzchołka), a gdy „obkoczają” ją wszystkimi możliwymi wariantami — przenoszą się wprost na północno-wschodnie urwiska Kazalnicy. Tu jednak często spotyka ich przykra niespodzianka. Nie muszą

chyba uzasadniać, jak duża jest różnica pomiędzy obydwoma wymienionymi ścianami. Przyczyną braku pośredniego ognia w przygotowaniu się młodych skałkowców do długich ekstremalnych dróg na Kazalnicy jest, moim zdaniem, brak zainteresowania tą częścią Tatr, która wznosi się po drugiej stronie granicy. Na nielicznych obozach w Tatrach Słowackich nie zanotowano wybitniejszych przejść. Tu trzeba jednak przyznać, iż natrafiły one na okres wyjątkowo złej pogody.

Ogólnie biorąc, sezon można uznać za przeciętny, przy czym do pozytywów należy podniesienie się poziomowi wspinaczki klasycznej.

Dobrzy wspinacze pojawiali się w Tatrach zazwyczaj grupkami, i tej tradycji również teraz stało się zadość. Tęgo lata wspinano się kilku młodych taterników, którzy potrafili przywrócić do właściwych proporcji stosunek wartości obu technik: klasycznej i podciągowej. Z tego grona warto wymienić wrocławskiego wspinacza, Wojciecha Kurtykę. Nowa droga na północno-wschodniej ścianie

Małego Młynarza, na której prowadził on wszystkie kluczowe wyciągi, pretenduje do uznania jej za najtrudniejszą w Tatrach drogę bez sztucznych ułatwień.

Na ścianie Kazalnicy największą popularnością cieszyła się droga Chrobaka i Heinricha, na której znajduje się już dużo stałych haków. Chętnie powtarzany był także lewy filar, wyposażony w pełny komplet żelaza. Ta ostatnia droga doczekała się wreszcie przejścia jako całość — z dolną ostrogą i wariantem prostującym. Przy tej okazji wybito większość stałych haków. Fakt, że filar nie miał później już żadnego przejścia, mimo iż wybierało się tam kilka zespołów, ma też swoją wymowę. Droga Momatiuka na tej samej ścianie, z której wybito haki w ubiegłym sezonie, miała tego lata tylko jedno powtórzenie. Na oddzielne odnotowanie zasługuje II przejście drogi Biedermana i towarzyszy na wschodniej ścianie Młynarczyka. Tę owianą już mitem pięciu bezowocnych prób drogę przeszli J. Hirszowski i K. Zdzitowiecki. Fakt, iż skorzystali oni w najtrudniejszym miejscu ze zwisającej liny, stawia jednak pod znakiem zapytania wartość sportową całego przejścia. (Lina została pozostawiona w czasie próby przeprowadzonej wiosną 1970 r. Osiągnięto wówczas stanowisko ponad kluczowym wyciągiem, omijając dolną część — 4 wyciągi — odrębnym wariantem z lewej strony. Tak więc najtrudniejszy odcinek drogi nie został do tej pory powtórzony).

Tradycyjnie już wyrazy uznania należą się uczestnikom przejść grani Tatr Wysokich, których w lecie 1970 było kilka, na ogół przy nie najlepszych warunkach atmosferycznych. Natomiast obserwacje z sezonu, jak i tragiczne wypadki 2 zespołów kobiecych skłaniają do rewizji optymistycznych ocen taternictwa kobiecego w Polsce. Kobięce przejście grani Tatr Wysokich — to jedyne duże osiągnięcie, przejścia graniowe stanowią jednak niemalże odrębną konkurencję w taternictwie. Na trudnych technicznie ścianach nasze panie, nawet w męskim towarzystwie, niewiele miały do powiedzenia, a na szereg dróg porywały się mierząc znacznie powyżej własnych możliwości.

NOWE DROGI

Raptawicka Grań (Raptawickie Turnie) od pd.: A. Krawczyk i J. Mączka, 3 V; V+, H1.

Zawratowa Turnia — środkiem pn.-wsch. ściany: K. Dubilis i A. Skłodowski, 4 VIII; IV+.

Kościelec — między drogami WHP 107 i 108: O. Polakowski i A. Skłodowski, 2 VIII; V+.

Zamarta Turnia — filarkiem na lewo od Zacięcia Wrześniaków: A. Heinrich i L. Musiał, 26 VI; IV, H1. „Taternik” 4/1970.

Zamarta Turnia — ściśle pd. załamaniem ściany: A. Heinrich, P. Jasiński i M. Kowalczyk, 12 VII; VI, H2. „Taternik” 4/1970.

Wielka Capia Turnia — prawą połacią pn.-wsch. ściany: Z. Kursa i A. Mięgiński, 14–15 VIII; VI, H2. „Taternik” 4/1970.

Młynickie Solisko — środkową grzędą wsch. ściany: K. Bałuciński i A. Uznański (Wrocław), 24 VII; III. „Taternik” 4/1970.

Ramię Krywania — pn.-wsch. filarem pn. ściany: J. Klammerus, J. Kurczab, W. Myszkowski i J. Szulski, 14 VIII; V.

Młynarz — prawą częścią pn.-wsch. ściany (wiasciwie pn. ścianą, opadającą do żlebu z Niżniej Młynarzowej Przełęczy): B. Szyszko i M. Gabryel, 6 VIII; VI.

Wyżnia Młynarzowa Kopa od wsch. (I w ogóle wejście na wierzchołek?): B. Szyszko, M. Gabryel, J. Kurczab i W. Kurtyka, 28 VII; IV—. „Taternik” 4/1970.

Jarząbkowa Ściana — lewym skrajem pn.-wsch. ściany: B. Szyszko i M. Gabryel, 23 IX; III–IV.

Mały Młynarz — prawym filarem pn.-wsch. ściany głównego wierzchołka: M. Gabryel, J. Kurczab i W. Kurtyka, 13–14 VII i 2 VIII; VI+. „Taternik” 4/1970.

Zabi Mnich — prawym skrajem zach. ściany niższego wierzchołka: S. Gorgoń, M. Nowicki i J. Onyszkiewicz, 7 VIII; VI.

Mały Gierlach — wsch. ścianą na Niżnie Gierlachowskie Wrótka: Joanna, R.W. i T. Schrammowie, 2 VIII; II–III.

Mały Durny Szczyt — wzdłuż pn.-wsch. filara: H. Kuźmiński, J. Marcinkowski i K. Musierowicz, 8 VIII; IV, V. „Taternik” 4/1970.

CIEKAWSZE POWTÓRZENIA

Zmarzłe Czuby — pn. ścianą, II przejście drogi Jedlińskich: J. i H. Mierzejewscy, 12 VII.

Kościelec — wsch. ścianą, II przejście drogi Gąsieckiego i tow. H. Mierzejewski i J. Szczygieł, 13 VII.

Kościelec — zach. ścianą, II przejście drogi Jungera: J. Mączka i L. Zabdyr, październik 1970.

Cubryńka — II wejście pn.-zach. filarem, drogą Skłodowskiego i tow.: M. Piekutowski i J. Skorek, 6 VII.

Kazalnica — pn.-wsch. ścianą, drogą Chrobaka i Heinricha: J. Milewski i L. Olszański, 2–4 VIII (z niewielkimi obejściami w górnej części ściany); J. Hirszowski, J. Onyszkiewicz i K. Zdzitowiecki, 14–15 VIII; R. Bebak, M. Gabryel, A. Gierych i W. Kurtyka, 20–21 VIII; A. Tarnawski i L. Nowiński, 28–29 VIII.

Kazalnica — pn.-wsch. ścianą, drogą Momatiuka: M. Kęsicka i W. Kurtyka, 10–11 IX.

Kazalnica — pn.-wsch. ścianą, drogą Kielkowskiego: B. Szyszko, M. Budny, M. Gabryel i A. Wilusz.

Kazalnica — wsch. (lewym) filarem: A. Tyrpa i J. Kusina (2 dni w czerwcu); J. Star i W. Strzeżmiński, 8–9 VII; W. Grinczelis, G. Mazurek i L. Wilczyński, 29–31 VII; J. Kurczab i W. Kurtyka, 6–8 VIII (po raz pierwszy przebyto całość filara — ostrogę i wariant prostujący).

Zadnia Baszta — środkową depresją wsch. ściany, drogą A. Puśkaśa: J. Skorek i M. Piekutowski, 14 VII.

Wolowa Turnia — pd. ścianą, I polskie przejście drogi Orolina i tow.: M. Budny i J. Holnicki.

Młynarczyk — wsch. ścianą, II wejście drogi Nyki i tow.: R. Malczyk i J. Łabędzki, 14 VIII.

Młynarczyk — wsch. ścianą, drogą Kowalewskiego i Pałuchy: J. Kurczab, M. Piekutowski, J. Skorek i M. Zygmanski, 7 VII; E. Osada i A. Wilusz, 14 VII; M. Krawczyk i A. Skwirczyński, 11 IX.

Młynarczyk — wsch. ścianą, drogą Biedermana i tow.: J. Hirszowski i K. Zdzitowiecki (II wejście. jednak w najtrudniejszym miejscu skorzystano z liny pozostałej po próbie zimowej).



Dolina Rybiego Potoku, widziana znad grzbietu Wołoszyna — zdjęcie z samolotu. Z lewej masywy Wysokiej i Rysów, w linii spadku ich szczytów — Zabia Dolina Białczańska.

Fot. Aleksander Jaloński

Mały Młynarz — pn.-wsch. ścianą, drogą Czerczuka i tow.: J. Łabędzki i W. Nowosielski 12 VII; M. Budny i A. Wilusz 2 VIII.

Mały Młynarz — pn.-wsch. ścianą, drogą Kurtyki i tow.: A. Mierzejewski i A. Wilusz, 15—16 IX (II wejście, jednak z użyciem sztucznych ułatwień i z obejściem pewnych partii drogą Korosadowicza).

Gierlach — zach. ścianą, „drogą Brzeñską”: A. Posiewnik i M. Różycka; H. Hankiewicz i M. Urbański: drogą Kurczaba.

Wielka Jaworowa Turnia — II wejście środkiem pn. ściany: J. Szczygieł i A. Sikorski, 2 VIII.

Pośrednia Grań — tzw. direttissima pn.-wsch. ściany: R. Bebak i K. Głazek, 14 VIII.

Lodowy Szczyt — III wejście prawym skrajem pd.-wsch. ściany, drogą Kriśśaka: R. Bebak i K. Głazek, 15 VIII.

Mała Snieżna Turnia — zach. ścianą, drogą Piśka: J. Lewandowski, A. Sikorski i J. Szczygieł, 5 VII; J. Mączka, L. Musiał i L. Zabdyr.

Łomnica — zach. ścianą, „Hokejką”: R. Bebak i K. Głazek, 8 VIII; B. Szyszko i M. Gabryel.

Kołowy Szczyt — pd.-wsch. ścianą, drogą „Pająków”: E. Lipowska, L. Musiał, J. Mączka i L. Zabdyr (I polskie przejście).

PRZEJŚCIA GRANI TATR

Od Zdziarskiej Przełęczy do Kasprowego Wierchu: J. Baranek, S. Cholewa i T. Szulc, 2—10 VIII.

Od Przełęczy pod Kopą do Liliowego: W. Betlejowski i Z. Bureczak, 5—15 VIII.

Od Przełęczy pod Kopą do Liliowego: A. Okopińska i D. Schelenbaum, 15—23 VIII (I polskie kobiece przejście). „*Taternik*” 4/1970, s. 180.

Od Rakuskiej Czuby do Rywocin: Z. Roguski i Z. Zdrojewski, 9—10 IX.

ALPINIZM W IRANIE

Oficjalną instytucją zajmującą się sprawami górskimi w Iranie jest Iranian Mountaineering Federation (IFM) z główną siedzibą w Teheranie. Organizacja ta zajmuje się turystyką, narciarstwem, organizacją wyjazdów zagranicznych, budową i zagospodarowywaniem schronisk, wytyczaniem ścieżek, sprawami przewodników, popularyzacją i informacją itp. W ramach lub obok IFM działa w Iranie szereg grup zajmujących się wspinaniem w dosłownym sensie. Do takich należy zespół działający przy Ararat Club,

kierowany przez Rafika Minasjana. Członkowie tego zespołu byli autorami obydwu pierwszych przejść na południowej ścianie Koh-e Bisutun. W związku z rozbięciem ruchu alpinistycznego trudno jest w Iranie zebrać informacje o drogach lub ustalić fakty pierwszych przejść. Przykładem może być właśnie ściana Bisutun, o której w IFM nic nie potrafiono nam powiedzieć, choć tkwiące w skale haki niezbitce świadczyły o dokonaniu przed naszym przyjazdem przejściu.

Andrzej Marczał

W Alpach francuskich, 1970

W dniach od 20 lipca do 12 sierpnia 1970 r. na terenie GUMS w Taconnaz w pobliżu Chamonix obozowała ekipa sportowa KW w składzie: Krzysztof Cielecki, Eugeniusz Chrobak, Marek Grochowski, Jerzy Michalski (kierownik), Jacek Poręba, Kazimierz Jacek Rusiecki i Wojciech Wróż. Wyjazd z kraju nastąpił 18 lipca, powrót — 14 sierpnia. Uczestnicy obozu podzielili się na 2 grupy: Chrobak, Poręba i Wróż utworzyli zespół I, Cielecki, Grochowski, Michalski i Rusiecki — zespół II.

Zespół I początkowo nosił się z zamiarem zaatakowania filara Desmaisona na Grandes Jorasses, by z niego dokładnie obejrzeć północno-wschodnią ścianę Pointe Hélène. Korzystając z dobrej pogody, już w trakcie podejścia zmieniono plan i w dniach 24 i 25 lipca zaatakowano wprost Pointe Hélène, przeżywając w nocy silną burzę, jaka przeszła nad masywem Mont Blanc. (Szczegóły przejścia zawiera artykuł Eugeniusza Chrobaka). Ponieważ pogoda aż do końca obozu była zmienna, zespół I nie podejmował już dalszych prób wspinaczkowych.

Zespół II postanowił zaatakować piękny, dotąd nie rozwiązany problem, jakim jest centralny filar Brouillard. W celu zaaklimatyzowania się i przeprowadzenia obserwacji ściany zdecydowano się jednak na poprzeczenie próby przejściem grzędy Innominaty. W dniu 23 lipca zespół dotarł do położonego na wysokości 2670 m włoskiego schroniska Franco Monzino, a noc z 24 na 25 lipca spędził w bivacco Lampuniani (ok. 3870 m). W dniach 26 i 27 lipca przebyto Innominatę, z biwakiem na grani Brouillard, wejściem na Mont Blanc i powrotem do bazy.

30 lipca zespół II wyruszył ponownie do schroniska Franco Monzino i dalej do bivacco Lampunianiego. 2 sierpnia ok. 9 rano osiągnięto podstawę filara Brouillard, po parogodzinny trawersowaniu pod ścianami. Do godziny 12 pokonano ok. 120 m wysokości, napotykać ślady próby angielskiej z 14

lipca (lina). Wspinaczka odbywała się w terenie o trudnościach V i VI. Przy przeciąganiu plecaków jeden z worków — z żywnością i maszynką do gotowania — spadł na lodowiec. Wobec tak dotkliwej straty postanowiono wycofać się na plateau lodowe, zostawiając część sprzętu w ścianie. Niestety około godziny 16 rozpuściła się nagle burza z ciągłym opadem śniegu, co zmusiło zespół do powrotu do bivacco. Od 3 do 9 sierpnia bezskutecznie oczekiwano na ustabilizowanie się pogody, 5 sierpnia schodząc do schroniska Franco Monzino po żywność przesłaną tu przez kolegów z Chamonix. Ponieważ warunki się nie zmieniały, a pokrywa świeżego śniegu była gruba — zrezygnowano z dalszego oblegania filara i wycofano się do Chamonix. Dla ilustracji dodam, że w tym samym czasie 4 Anglików zamierzało dokonać II przejścia filara Boningtona, a 2 innych — przejścia Innominaty: oba zespoły w ogóle nie weszły w ścianę. Równocześnie dwaj Anglicy atakowali Filar Frêne, docierając do podstawy Świecznika, skąd przez 2 dni wycofywali się, spadając po drodze z lawiną.

Biorąc pod uwagę tak złe warunki, wyniki obozu trzeba uznać za dobre. Piękne przejście na Pointe Hélène odbiło się szerokim echem w prasie lokalnej, a także paryskiej — za nią zaś i europejskiej. Droga przez Innominatę na Mont Blanc jest wspaniałą alpejską wspinaczką, pozwalającą dobrze poznać wschodnią ścianę Mont Blanc. Szkoda tylko, że nie powiódł się plan ataku na filar Brouillard. Istnieje jednak nadzieja, że problem ten będzie można zaatakować latem 1971 r. — ściana ta, mimo całej swojej wspaniałości, nie jest często odwiedzana przez wyczynowe zespoły, dość powiedzieć, że ani filar Bonattiego, ani filar Boningtona nie mają do tej pory powtórzeń. Obóz należałoby jednak zaplanować na okres nieco dłuższy niż miesiąc — Anglicy zjawiają się tu z reguły na 2 do 3 miesięcy!

KSIAŻKI „SPORTU I TURYSTYKI”

Głównym wydawcą książek o tematyce górskiej i alpinistycznej jest Wydawnictwo „Sport i Turystyka”. Jak wykazują ostatnie dysponendy, z wydanych przez nie tytułów hurt księgarski ma w większym zapasie już tylko kilka: ok. 500 egzemplarzy XIII tomu „Tatr Wysokich” W.H. Paryskiego (20 zł), po ok. 4500 egzemplarzy wznowionych tomów I — VIII tegoż przewodnika (po 10 i 15 zł), po

ok. 2500 egzemplarzy książek S. Jarosza „W górach Ameryki Północnej” (15 zł — zob. „Taternik” 2/1968 s. 93) i W. Ostrowskiego „Wyżej niż kondory” (II wydanie, 25 zł — zob. „Taternik” 4/1961 s. 211). Za zaliczeniem pocztowym książki powyższe można zamówić w Księgarni Wysyłkowej, Warszawa, Nowolipie 4.

DWIE POLSKIE DROGI W ALPACH

EUGENIUSZ CHROBAK

Ostatnie lata przyniosły alpinizmowi polskiemu pokaźny dorobek w postaci nowych dróg w Alpach. Są to drogi ambitne – wyprowadzające na słynne szczyty poprzez słynne urwiska, a ich przejścia stają się wydarzeniami alpejskich sezonów. Dwie z nich – na Wielkim Filarze Narożnym i na ścianie Grandes Jorasses – wiąży się z inicjatywą i udziałem Eugeniusza Chrobaka, którego poprosiliśmy o garść wrażeń z przejść. Opisy techniczne obu dróg – zob. s. 42 oraz nr 3/1970 r., s. 131.

Latem 1969: Wielki Filar Narożny

Plan przejścia ściany czołowej Wielkiego Filara Narożnego Mont Blanc zrodził się przed trzema laty. Mimo że wówczas znalazłem się w zespole wyjeżdżającym w Alpy, moje sugestie co do nowej drogi zostały odrzucone. Później, w r. 1968, z Wojtkiem Wróblem i Samkiem Skierskim trzykrotnie zjawialiśmy się u stóp filara. Raz nawet udało nam się przejść ok. 80 m i pozostawić tam sprzęt wraz z żywnością. Zawsze jednak fatalna pogoda przekreślała nasze plany. Sukces miał przynieść dopiero rok 1969...

Ściana czołowa Wielkiego Filara Narożnego, to 1200 m różnicy poziomów, w tym 800 m pionowej lub prawie pionowej skały. Z lewej strony Col Peuterey: stromy kuluar śnieżny, seraki. Z prawej – sławna wschodnia ściana Mont Blanc ze swoimi obrywami lodowymi. Lawiny spadające z tych ogromnych rezerwuarów śnieżnych kładą się u stóp filara, wypełniając szczeliny lodowca Brenva. Utarło się przeświadczenie, że Filar Narożny to największa pułapka Alp. Powstało ono w oparciu o doświadczenia innych i moje własne rozeznanie w tym terenie. Suma zebranych spostrzeżeń i doświadczeń miała stać się podstawą naszego planu taktycznego przejścia nowej drogi. Założenia były następujące: 1) skorzystać ze sprzętu pozostawionego w ścianie w 1968 roku; 2) zabezpieczyć odwrót, pozostawiając u stóp ściany namiot z wyżywieniem; 3) żywność i sprzęt przynieść w dniu szturm; 4) wielkie zacięcie oraz bulę nad nim sforsować w godzinach bardzo wczesnych lub popołudniowych, w celu uniknięcia lawin kamiennych; 5) poza przygotowaniem technicznym w Tatrach, przeprowadzić, już w Alpach, aklimatyzację do wysokości 4700 m.

O świcie 15 lipca znaleźliśmy się nad szczeliną brzezną u podstawy filara, obsypaną szarym złomem skalnym. Ponieważ miejsce to nie wydało nam się bezpieczne, namiot postanowiliśmy rozpiąć tam, gdzie w

r. 1968 zostawiliśmy nasz sprzęt. Pokonanie szczeliny, przebycie z obciążeniem pierwszych 80 metrów, przygotowanie sprzętu i przepakowanie plecaków zajęło nam w sumie tyle czasu, że wejście w zacięcie stało się przedsięwzięciem bardzo ryzykownym. Kuluar w górze pluł kamieniami, a przecież słońce dopiero co oświeciło jego górne partie. Postanowiliśmy przeczekać kilka godzin pod osłoną małej przewieszki – w palącym słońcu, blasku, pragnieniu. Dopiero kiedy dudnienie kamieni stało się rzadsze, nieśmiało wyszliśmy z naszej kryjówki.

Zacięcie i buła stanowiły kilka 60-metrowych długości liny, jakieś 3 godziny nieustannego pośpiechu i strachu. I już było późne popołudnie. Biwak mieliśmy wprawdzie niezbyt wygodny, ale za to całkowicie bezpieczny.

Następnego dnia po przeprowadzeniu prawie skrajnie trudnego wyciągu stwierdziłem nie bez zawodu, że komin, który wypatrzyłem w poprzednim roku, jest tylko kruchą, mokrą żyłą rudych skał, zanikającą w litych płytach. Jak gdyby na pocieszenie, z lewej strony spostrzegłem biegnące ukośnie w górę pęknięcie, które zaraz zresztą kryło się za załomem. Stromizna pierwszych 40 m wydała mi się większa, niż w innych partiach ściany. Ściągając partnera nie narzekałem na brak atrakcji. Słońce, które dało znać o sobie warkotem kamieni, stało już wysoko nad poszarpanym horyzontem. Było gorąco. Lomot lodu i odłamków skały, rozpryskujących się o płyty, to zbliżał się, to oddalał. Nagle ramię zapiekło ostrym bólem. Dostałem. Lekko oszołomiony i przestraszony, byłem bliski zrezygnowania z prowadzenia... Zaraz też na wstępie starłem się ze swoim strachem, wbijając haki pod obrzymie bloczy ska, zachodzące jedno za drugie. Każde uderzenie młotka wyzwalalo spod płyt piasek, który obsypywał mi twarz. Ale próba opuszczenia rysy nie powiodła się. Po wbiciu kilku małych haków i jednej jedynki, musiałem powrócić do wiodącego pęknięcia. Trzydzieści metrów przez cztery godziny!

Zmieniliśmy prowadzenie wisząc w laweczkach. Start odbył się z moich ramion. Poszedł Andrzej, zostawiając nam dłużące się godziny bezruchu. Zrobiło się późno. Mnie zmierzch, a Tadka noc zaskoczyła w trakcie pokonywania trudności.

Mont Blanc de Courmayeur i Wielki Filar Narożny (Grand Pilier d'Angle) od strony lodowca Brenva. Od lewej: droga Chrobaka i towarzyszy (1969), droga Bonattiego z Gobhim (1967), droga Bonattiego z Zappellim (1962 — północną ścianą filara), droga przez Poire (1933), droga Major (1928). M = Col Moore.



Zdjęcie reprodukowane z pisma „La Montagne”, Octobre 1970

17 lipca, po nocy spędzonej w ławeczkach, zmęczeni i niedospani, wyruszyliśmy na podbój rysy. Zaraz na wstępie Tadek wyleciał z hakiem, obcierając ręce do krwi. Nieco wyżej Andrzej „zaliczył” drugi na naszej drodze lot, a jego wyciąg był gęsto naszpikowany odcinkami A2 a nawet A3. Po południu, kiedy mieliśmy już za sobą 60 m płyt, znowu na mnie wypadło prowadzenie. Ryse, która wiodła nas środkiem monolitycznych skał, cechuje wprost niezwykłą zmienność: raz jest to pęknięcie o ostrych brzegach, raz żyła rozłazących się łupków, gdzie indziej wiązka oddzielnych odnóg lub ledwie widoczny ślad gubiący się w kruszyźnie skał. Podciąg był męczący, ściana pionowa, a trudności techniczne podobne do tych, jakie znalazłem z tatrzańskiej Kazalnicy czy dolomickiej Cima Grande di Lavaredo.

Od dwóch godzin wymachiwałem młotkiem, od 30 minut wisiałem na jednym haku

— przed problemem, wydawało się, nie do pokonania. I wtedy pojawiła się tuż za plecami, w odległości zaledwie 40 m od ściany, czerwona maszyna. We wnętrzu przeszklonej kabiny zobaczyłem znajome życzliwie uśmiechnięte twarze. To była duża rzecz! Dawane nam znaki powodzenia wlały w nas dużo optymizmu. Machając ręką w stronę śmigłowca zobaczyłem nagle siebie z ich perspektywy. Byłem tu w ścianie obecny jedynie w wysiłku mięśni i rytmie wykonywanych czynności. Równocześnie udało mi się oddzielić i spojrzeć z zewnątrz na bezimienną sylwetkę przylepioną do pionu skały. Białą kask, szara koszula, czerwone skarpety, wiśniowa lina łamiąca się na srebrzystych allainach — niżej dwie inne postacie, przycupnięte na listwie skalnej... W kilkanaście sekund później odlecieli, by złożyć nam wizytę następnego dnia. Mnie się udało ominąć fatalne błoczyska, jakimś cudem

trzymające się calizny. Zawisnąłem w pewniejszych hakach. To był koniec drugiego dnia trudności. Zjazd w dół umożliwił mi towarzyski kontakt z partnerami. Biwak, aczkolwiek częściowo powietrzny, muszę uznać za komfortowy, jako że spływająca cienkim strumyczkiem woda napełniała nasze menażki. Ugasiliśmy palące od dwóch dni pragnienie, zdmuchnęliśmy świeczkę. Nad głową gęstniejąca czerń okapów kroila równą linią granat rozgwieżdżonego nieba. Tyle dni pięknej pogody — w masywie Mont Blanc rzec niesłychana!

Zaczął się dzień 18 lipca. Z rana Andrzej uporał się z dalszymi 40 metrami rysy. Trudno powiedzieć „z rana“, bo trwało to aż do południa. Potem ja rozpocząłem wspinaczkę — w terenie lepiej już urzeźbionym. Długim, bardzo długim wyciągiem (60 m) dotarłem pod zwarty mur przewieszonych rozcięć, okapów, przewieszek. Z niezbyt pewnego stanowiska kilka razy próbowaliśmy przebić się przez spiętrzenie. Wreszcie nadszedł wieczór i po kilkumetrowym trawersie zabiwakowaliśmy na półce. Był to psychicznie trudny biwak. W momencie, kiedy droga zdawała się już być poza nami, zostaliśmy najzupełniej niespodziewanie zatrzymani. Wyglądało na to, że nieodwołalnie.

Rano Andrzej ponownie doszedł do miejsca, w którym poprzedniego dnia daremnie usiłował wbić hak. Tym razem udało mu się osadzić simonda, a nieco wyżej jedynekę. Ostrożnie, bardzo delikatnie wchodził w zawieszony łańcuch. Między nami był jeden hak i 15 m luźno zwisającej liny. „Nie ma szans — zawołał z góry. — Nade mną płyta bez żadnych możliwości“. I wtedy, gdy przechodził w górne stopieńki, zapomniał na chwilę o ostrożności: odchylił się do tyłu i... runął. Dolny hak wytrzymał, a Andrzej, zrobiwszy niechcący wahadło, odnalazł dalszy ciąg naszej rysy! I to był już koniec owych wielkich płyt. Kiedy ściągałem linę, wiedziałem, że drogę zrobimy.

Na lewo od nas był wielki kruchy kuluar, z prawej wypukłość skalnego żebra. Jego ostrzem mieliśmy osiągnąć szczyt filara. Wtedy zdarzyło się to, czego obawialiśmy się podczas całej drogi. Piekielny łomot walących się turni, duszący kamienny pył, uderzenia, szarpnięcia, dławiący strach. Potem nagła cisza, przerywana spadaniem zapóznionych kawałków skały. Niespokojne nawoływania z dołu, luźno zwisający kawał przeciętej liny...

Powoli przechodzi odprężenie.

Noc spędziliśmy bezpiecznie na wybrzuszeniu filara. Rano — był to już 20 lipca — nietrudne skałki wyprowadziły nas na jego skalny szczyt. Tutaj dopiero wyjeśliśmy dźwigane przez całą ścianę raki i czekanomłotki. Omijając uskoki ostrza filara czuliśmy, jak niebezpieczne stają się te śnieżno-lodowe trawersy. Słońce prażyło bezlitośnie. Śnieg stał się papką, ledwie związaną z podłożem. Przy jednej z ostatnich skałek, przed wejściem na białe niwy, postanowiliśmy przecz-

kać czas lawin. Dopiero chłód wieczoru uwolnił nas z tej ostatniej pułapki. O godzinie 21 po twardym firnie wkroczyliśmy na grań Mont Blanc du Courmayeur. To była cudowna chwila. Ostatnie sekundy zachodzącego słońca. Czerwień drgająca gamą odcieni w każdym kryształ śniegu. Odległy seledyn horyzontu. Tajemniczy granat dolin, gdzie niegdzie zakłócony bielą włóczących się mgieł. W milczeniu ładowaliśmy sprzęt do plecaków. Byliśmy szczęśliwi.

Lato 1970: Pointe Hélène

Grandes Jorasses — 1200-metrowa ściana północna, groźna w swoim wyglądzie i sławna. Po wielu próbach pierwsi zdobyli ją w r. 1935 alpinści M. Meier i R. Peters. Weszli oni na Pointe Croz („Taternik“ 1-2/1964 s. 12). Potem, w r. 1938, R. Cassin, G. Espósito i U. Tizzoni weszli północnym filarem na Pointe Walker, rozwiązując największy — po północnej ścianie Eigeru — problem Alp. Po wojnie padają Pointe Marguerite, zdobyty od północy przez R. Desmaisona i Pointe Whymper — przez W. Bonattiego. W ostatnich latach o palmę pierwszeństwa na Pointe Young walczą Polacy z Włochami („Taternik“ 4/1968 s. 172). Wynik końcowy: remis. Włosi przechodzą górę filara, Polacy — dół, z równoczesnym przejściem całości. Po podsumowaniu pozostaje jeszcze dziewiczy Pointe Hélène...

Nasuwa się pytanie, dlaczego ściana pomiędzy Pointe Croz a Pointe Marguerite oczekiwała nie tknięta do roku 1970. Odpowiedź znalazłem już dwa lata temu. Nie była to konfrontacja — wystarczył mi po prostu fakt, że nie powiodła się próba R. Messnera, samotnego zdobywcy północnej ściany Droites. Prawdopodobnie machnął ręką z rezygnacją w stronę nie zdobytego urwiska, w chwili odprężenia po morderczej ucieczce przed spadającymi kamieniami. Zasyłane wtedy opinie brzmiały mniej więcej tak: ściana jest depresją wciśniętą pomiędzy 2 filary; na dole długie strome pole lodowe o nachyleniu 50°, potem 200 do 250 m płyty skalnej nachylonej pod kątem 80°, wreszcie na górze skałki poprzetykane lodem. Słońce przygrzewa tu ukośnie gdzieś około 8 rano. Robi się coraz cieplej i około południa uwolnione z lodu bloki skalne walą 800 m w dół, mieszając powietrze z miałem lodowym i zapachem siarki.

Po przyjeździe na obóz letni w r. 1970 przy omawianiu planów zrazu nie podniecaliśmy

nerwów możliwością zaatakowania Pointe Hélène. Po prostu było wiadomo, że jest taki problem do rozwiązania. Wojtek Wróż i ja stanowiliśmy trzon zespołu. Po propozycji dobrania kogoś trzeciego, z grona przyjaciół wyłonił się Jacek Poręba. W trójkę postanowiliśmy podjąć próbę II przejścia drogi Desmaisona.

Na lodowcu Leschaux stwierdziliśmy, że ściana Grandes Jorasses jest silnie zaśnieżona i zalodzona. Ja natomiast wiedziałem, że poprzednie lato było niezwykle piękne i słońce nastręcało dużo kamieni. Założenie, jakie przyjęliśmy wtedy, uznaję za egzamin dojrzałości w zakresie alpinizmu. Warunki, które przewodnicy w Chamonix uznali za beznadziejne, nam się wydały jedynie sposobne do przejścia ściany Pointe Hélène. I gdyby nie burza, która postawiła nasze szanse pod znakiem zapytania, można by powiedzieć, że w chwili zmiany planów mieliśmy już drogę w kieszeni.

Potem był wieczór spędzony w pozycji półleżącej poza schroniskiem. Potem zejście przy latarkach i długi marsz lodowcem w świetle

księżycy. I wreszcie wziąłem koniec liny, związałem się nim i drżąc z emocji wlałem w olbrzymi nawis szczeliny brzelnej. Czerwona poświata wschodu oparła się o płyty pod Pointe Marguerite. Rękami dotykałem szarej glazury, nad głową miałem rozwartą ścianę. Rozpoczął się wyścig ze słońcem. Czekan, igła, zgrzytające zęby raków. Dwa lub trzy stopnie, znów czekan i znów napięte mięśnie lydek. Działanie nudne w opisie, a w ścianie ileż emocji! Skała. Znowu lodowy kuluar. Potem ostry wyciąg Wojtka. Potem akrobatyczna wspinaczka Jacka. Pionowy granit ze smugami zamrażniętej wody.

Późne popołudnie, a już zbliża się noc. Mgła podsuwa się do nóg, przelewa się z góry. Błyskawica zlewa się w jedno z grzmotem. Idziemy równocześnie ściągani przez Jacka. Wojtek tylko metr nade mną... Śnieg jak lawina odrywa się od chmur. Wszędzie pełno mokrej papki — zalepia ona oczy i dusi. Wojtek walczy: podchodzi w górę, zsuwa się, wali rakami w mój kask, znów próbuje przedrzeć się przez ruchomą zaporę... Czas zaczyna tracić swój wymiar...

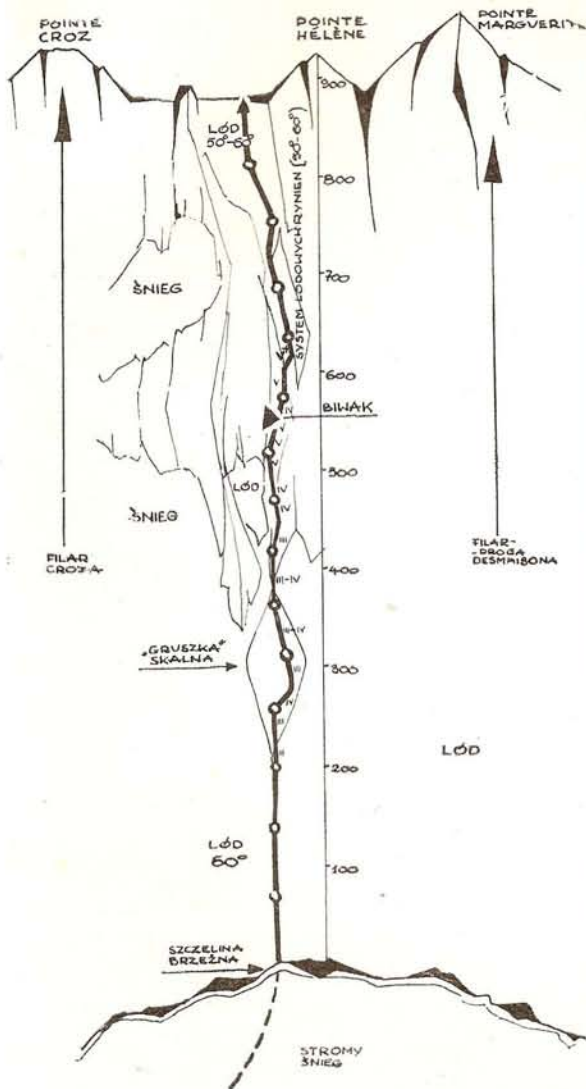
To, w czym stoimy, jest stromą rynną. Cały śnieg z góry musi przechodzić właśnie tędy. Próby znalezienia względnie dobrego miejsca na biwak kończą się niepowodzeniem. Jacek przechodzi 15 m skrajnie trudnym terenem i przykuca, by w tej pozycji przetrwać całą noc. My z Wojtkiem mamy tylko tyle miejsca, że możemy na czymś postawić stopy. Stojąc przygotowujemy się do 10-godzinnego „odpoczynku”. Jacek naciąga płachtę biwakową, my swoje kurtki puchowe. Rozpoczynamy noc — jedną z najcięższych, jakie spędziłem w górach. Nawałnica trwa. Śnieg wypycha się we wszystkie zakamarki szczelnie pozapinanych ubrań. Jacek próbuje przesłać nam gorącej herbaty, spreparowanej z trudem na ciągle gasnącym butanie, nie udaje mu się to jednak. Kurcząc się, chowając głowę w ramiona przed wściekłymi atakami wiatru, czuję, jak te długie godziny wysysają ze mnie siły. Na granicy nocy i świtu, szukając wygodniejszej pozycji osuwam się ze stopnia i zawisam na pętli autoasekuracyjnej. Nie poprawia to bynajmniej mojego nastroju.

Nie mając możliwości odwrotu, rano rozpoczynamy próby przebicia się przez sunące w dół strugi śniegu, ku odległemu o 300 m wierzchołkowi. Prowadzący rusza ku górze, pierwsze metry pokonując wśród bólu zeszywniałych mięśni. Jego sylwetka rychło ginie nam z oczu. Płyną długie chwile oczekiwania. Lina przesuwą się i zatrzymuje, znów idzie w górę i znów staje. Nagle prowadzący odpada, wyrwa hak, leci... zatrzymuje się 20 m niżej na następnym haku. Zmieniamy się. Ten sam wyciąg. Przede mną coś pośredniego między polem śnieżnym a skalną płytą. Oczyszczanie skały absolutnie mija się z celem. Idę usiłując zaczepić raki na białej, nieznacznie tylko odchylonej od pionu powierzchni. Odarta ze śniegu szczelina. To tu przed chwilą tkwił hak. Wkładam



Wspinaczka na ścianie Pointe Hélène — prowadzi Eugeniusz Chrobak.

Fot. Jacek Poręba



łyżkę — wylatuje przy pierwszym uderzeniu młotka. Drugi hak wypada mi z rąk, trzeci dzieli los pierwszego. Wreszcie, jest, siedzi! Płyta ogołocona z cienkiej warstwy lodu niepokoi kontrastem łaty biegnącej kilka metrów w dół, nad krawędź uciekającej w głąb skały. Drżenie, które towarzyszyło mi od chwili opuszczenia miejsca biwaku, teraz nagle ustępuje. Kilka centymetrów nad szarością płyty raki znajdują kontakt. Ciepło przelewa się od nóg do gardła. Spojrzenie tężeje na jednym punkcie... Jeszcze jedna długość liny — po prostu z rozpędu, i znów zmiana. Na stanowisku śnieg bębni w kaptur kurtki puchowej i przypomina makabryczną noc. Potem ostatnie wyciągi, ostatnie zmęczone kroki i — szczyt.

Dookoła pustka bezmierna. Burza wygnała ludzi z gór.

POCZĄTEK ALPEJSKIEJ ZIMY

W dniach 21 i 22 grudnia 1970 r. Paul Etter, U. Gantenbein oraz A. i E. Scherrero-wie dokonali I zimowego przejścia 1000-metrowej północno-wschodniej ściany Finsteraarhornu (4275 m) — drogą F. Amattera z r. 1904. Ściana była prawie wolna od śniegu, ale pogoda mroźna i wietrzna. Paul Etter przyrównuje sumę pokonanych trudności do północnej ściany Matterhornu, w której pierwszym zimowym przejściu uczestniczył, jak wiadomo, w r. 1962. W Alpach szwajcarskich zachowało się wiele jeszcze wysokiej klasy problemów zimowych i warto by tam w najbliższym czasie skierować którąś z ekip KW.

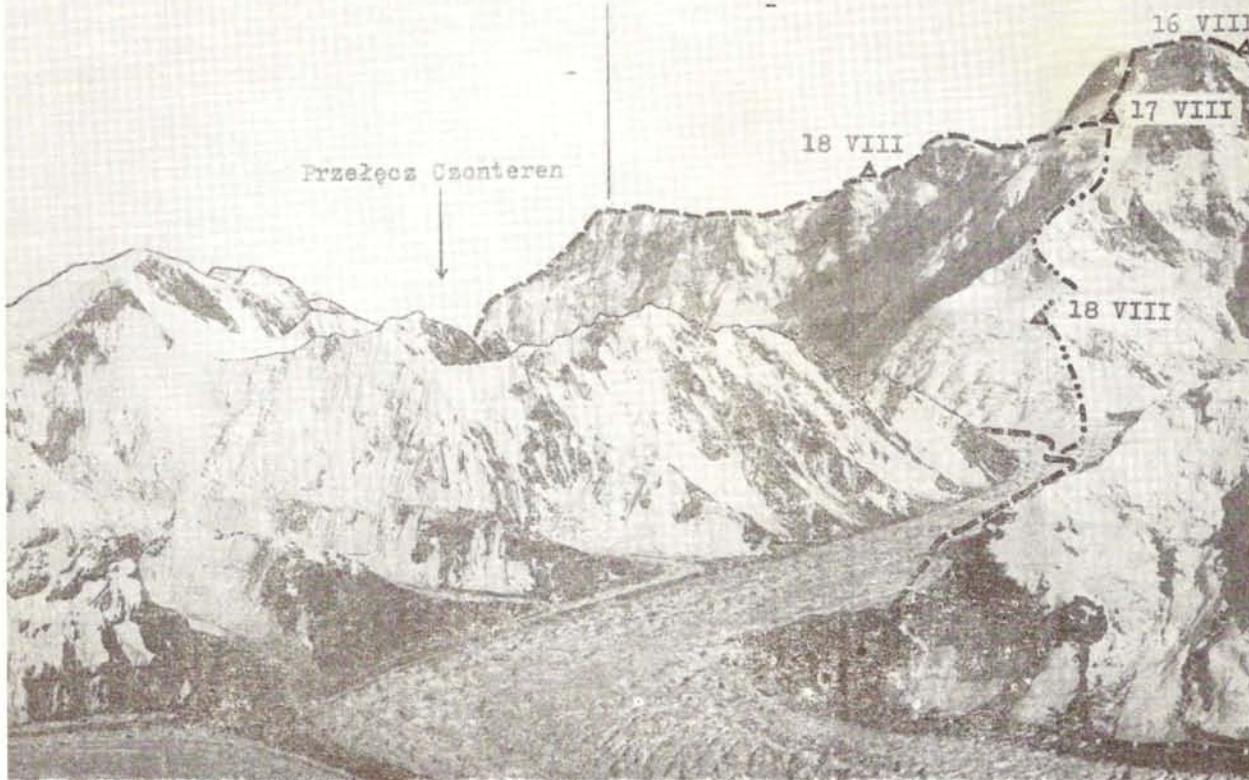
W dniach od 22 XII 1970 do 2 stycznia 1971 sześciuosobowy zespół japoński (m.in. uczestnicy ostatniej wyprawy na Mount Everest) dokonał trzeciego zimowego przejścia Filara Walkera w północnej ścianie Grandes Jorasses. Tego dnia, kiedy alpinści stanęli na wierzchołku, termometry w Chomonix rejestrowały 26° poniżej zera.

W pierwszych dniach stycznia H. Müller, H. Jurg i H. Bürger przeszli jako pierwsi w zimie północną ścianę Droites drogą Davaille — Cornuud. Wrócili tą samą drogą, zjazdami, co redakcja „Le Dauphine” uznała za zejście „najprostsze, najszybsze i najpewniejsze”, zwłaszcza, że panowała mgła i śnieżyca.

Eugeniusz Chrobak

MOUNT EVEREST 1971

14 lutego 1971 r. odleciała z Frankfurtu nad Menem międzynarodowa wyprawa w Himalaje (IHE 71), zorganizowana i kierowana przez Normana G. Dyhrenfurtha. Głównym celem wyprawy jest licząca 2000 m południowo-zachodnia ściana najwyższego szczytu Ziemi (8848) — w linii próby Japończyków z lata 1970. Oprócz tego przewidziane jest wejście na szczyt normalną drogą — z udziałem kobiety, Yvette Vaucher. Ekipę wyprawową tworzy 28 alpinistów z 12 krajów — m.in. Don Whillans, Carlo Mauri, Wolfgang Axt, Toni Hiebeler, Odd Eliassen, Pierre Mazeaud, małżeństwo Vaucher. Zastępcą kierownika jest płk. James O.M. Roberts. W wyprawie uczestniczy też Japończyk Naomi Uemura, jedyny alpinista, który zdobył najwyższe szczyty wszystkich kontynentów świata, z Everestem włącznie (1970). Polskę, a zarazem cały blok krajów socjalistycznych, reprezentuje Jerzy Surdel, który wejdzie w skład 7-osobowej ekipy filmowej BBC. W dniach od 17 do 25 stycznia bawił on w Hochgurgl w Alpach Ötztalskich, gdzie filmowcy odbyli obóz przygotowawczy, przeprowadzając próby sprzętu i trudnego biwaku namiotowego w ścianie.



ANATOLIJ G.
OWCZINNIKOW

NA GRANIACH PIKU

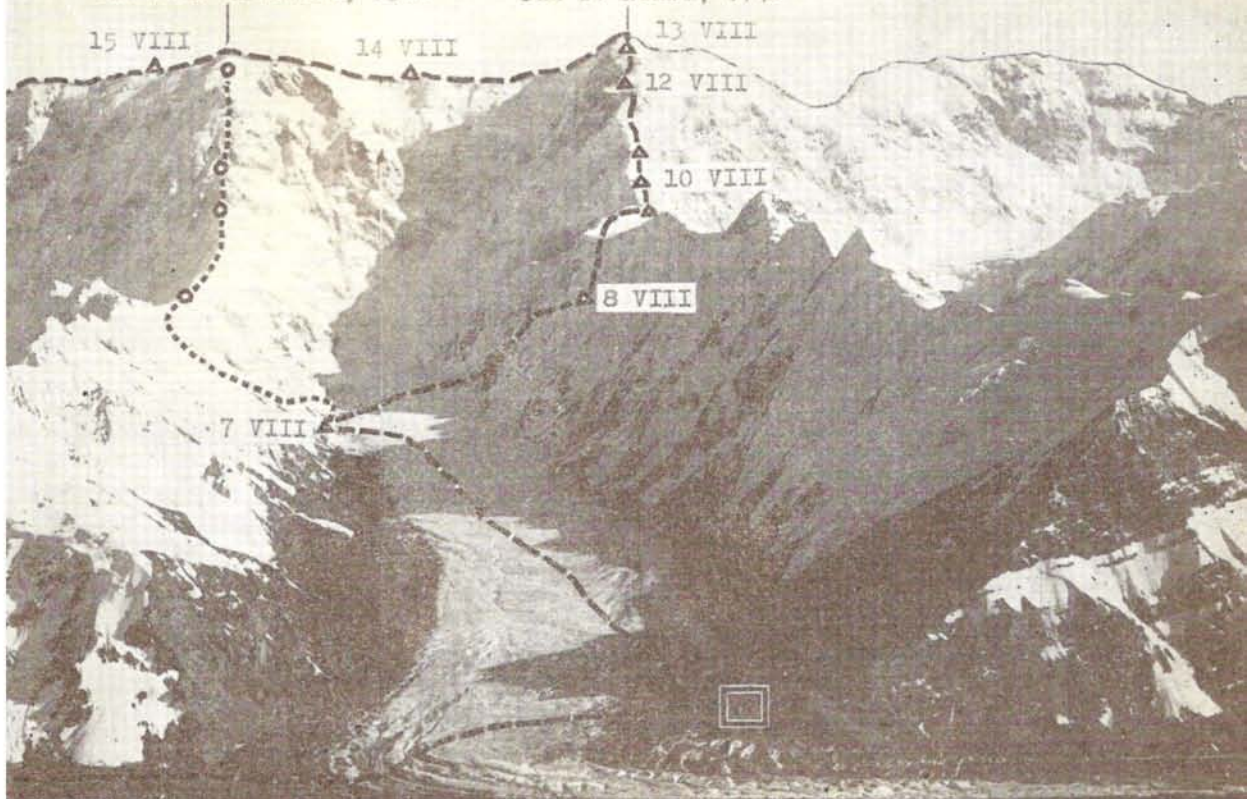
Relacja z I trawersowania masywu Piku Pobiedy połączonego z I wejściem na Pik D. Nehru, 7 — 18 sierpnia 1970. Ekipa Klubu Sportowego MWTU im. N.E. Baumana: Walentin Iwanow (ur. 1941, inżynier, kierownik wyprawy), Oleg Galkin (ur. 1937, inżynier, zastępca kierownika), Lew Dobrowolskij (ur. 1940, inżynier), Jegor Kusow (ur. 1937, inżynier), Wiktor Maksimow (ur. 1938, inżynier), Eduard Mysłowski (ur. 1937, inżynier), Anatolij Owczinnikow (ur. 1927, docent, kandydat nauk technicznych, trener ekipy) i Walerij Putrin (ur. 1940, inżynier).

Pik Pobiedy — najbardziej na północ wysunięty siedmiotysięcznik świata... W ciągu ostatnich 15 lat zmagania alpinistów z tą górą nieraz kończyły się tragicznie. Wyjątkowo złe warunki atmosferyczne, głęboki śnieg i lawiny bronią dostępu do szczytu. Mimo złej sławy, niezmiennie przyciąga on licznych alpinistów — wejście nań stanowi bowiem miarę najwyższych możliwości fizycznych i technicznych oraz dojrzałości taktycznej wspinacza.

W r. 1970 Pik Pobiedy był celem wyjątkowo licznych ataków. W jego rejonie działała m.in. ekspedycja moskiewskiego „Burie-

wiestnika“, w której skład wchodził także alpinista z Instytutu im. Baumana. Postawili sobie oni zadanie trudne i ambitne: całkowite trawersowanie masywu Pobiedy (od Piku D. Nehru, 6742 m — do przełęczy Czonteren). Podstawowym problemem było wejście na nie zdobyty dotąd Pik Nehru. Układając plan wyprawy starannie przestudiowano sprawozdania poprzednich ekspedycji, ale o możliwości wejścia na ten szczyt brak było jakichkolwiek informacji. Alpinista z Czełabińska wręcz twierdził, że możliwości takich nie ma wcale. Tak więc niektóre problemy taktyczne należało rozwiązać już na miejscu.

Po wielomiesięcznych drobiazgowych przygotowaniach ruszyła w góry grupa zwiadowcza. W jej skład wchodził m.in. W. Iwanow, kierownik i wyżej podpisany. 15 lipca helikopter zawiózł nas na Lodowiec Dziki, podchodzący pod grani łączącą Pik Nehru z Pikiem Waży Pszawela, stanowiący odnogę Lodowca Inylczek. Mieliśmy znaleźć miejsce na bazę, wejść na grzędę Piku Waży Przewala i przyjąć zrzuconą tam na wysokości 5200 m żywność, a przede wszystkim wyszukać drogę wejścia na Pik Nehru od strony Lodowca Dzikiego.



Widok na masyw Piku Pobiedy ze szczytu Sowietkaja Kirgizja. Oprócz trasy trawersowania oznaczono marszrutę na Pik Waża Pszawela (linia kropkowana) oraz zejście A. G. Owczinnikowa z 2 towarzyszami spod Piku Pobiedy.

Fot. W. Zasięcki

POBIEDY

Obóz bazowy założyliśmy nad brzegiem dwóch jezior, w sąsiedztwie alpinistów z Dniepropietrowska, którzy atakowali Pik Pobiedy przez Pik Waża Pszawela — z okazji 25 rocznicy rozgromienia faszystowskich Niemiec. Jeszcze tego samego dnia udaliśmy się w górę lodowca śladem wydeptanym przez wspinaczy z Dniepropietrowska. Dogoniliśmy ich nazajutrz, a przez następne dwa dni wspólnie obserwowaliśmy rozległy stok grzędy Piku Waża Pszawela, z którego niemal bez przerwy spadały lawiny. W końcu wypatrzyliśmy najmniej ryzykowną drogę i 18 lipca ruszyliśmy w górę, ku przełęczy w północnej grani Piku Waża Pszawela. Początkowo drogę torowali dniepropietrowcy. Pod warstwą powierzchniową znajdowała się warstwa śniegu mokrego, bardzo słabo spójnego. Wystarczyłoby niewielkie naruszenie równowagi pola, ażeby cała masa śniegu zaczęła obsuwać się w dół. Dlatego musieliśmy poruszać się bardzo ostrożnie.

Wreszcie osiągamy przełęcz. Niebawem pojawia się helikopter i zrzuca zapasy żywności na niewielką platformę 200 m od nas. Koledzy z Dniepropietrowska nie kryją zazdrości — ich prowiant został zrzucony na tydzień przed ich przyjazdem w góry, straci-

li pół dnia na poszukiwania na śnieżnych stokach, a i tak nie znaleźli wszystkiego.

Rozbijamy namiot i chowamy żywność — część zadania wykonaliśmy. Teraz kierujemy uwagę na widoczną po przeciwnej stronie lodowca grań, odchodzącą od Piku Nehru. Zwiad z helikoptera upewnił nas, że najkorzystniej będzie osiągnąć ją właśnie od wschodu. Po długich obserwacjach wybieramy najodpowiedniejszy, naszym zdaniem, wariant.

19 lipca schodzimy do obozu bazowego. Spotykamy tu pozostałych uczestników wyprawy i wspólnie z nimi układamy plan dalszej działalności. Świeżo przybyła piątka ma wejść na przełęcz w grani Piku Waża Pszawela, przenieść przejętą przez nas żywność na wysokość 5800 m i wykopać tam jamę. Pozostali powinni ostatecznie ustalić drogę na grań Piku Nehru.

Po jednodniowym odpoczynku ruszamy więc ponownie w górę Lodowca Dzikiego, a następnego dnia rozpoczynamy akcję. Dwójka Iwanow — Mysłowski wychodzi na zwiad i prawie natychmiast ginie nam z oczu w gęstej mgłę. Wieczorem dowiadujemy się o rezultatach zwiadu — nasi koledzy przeszli 14 skalnych wyciągów i osiągnęli śnieżny stok.

Co dalej? Na to mamy odpowiedzieć Głuchowi i ja.

Nazajutrz świeci słońce. Szybko przechodzimy przygotowany wczoraj odcinek. Później ukazują się przed nami na zmianę to strome, to pogiebie śniegi. Przed samą granicą zatrzymuje nas lodowa ścianka. Nie mamy raków, więc decydujemy się na powrót, mając teraz pewność, że wejście na Pik Nehru jest jedynie kwestią techniki.

Kolejne zadanie polega na założeniu składu żywności pod wierzchołkiem Piku Waża Pszawela — dzięki temu zmniejszy się znacznie ciężar naszych plecaków podczas trawersowania grani. Nie bez znaczenia jest przy tym kwestia aklimatyzacji. Warto wspomnieć, że w alpinizmie radzieckim adaptacja organizmu do wejść wysokościowych uzyskiwana jest w trakcie dwóch etapów działania. Najpierw wchodzi się na wysokość ok. 5000 m, tam nocuje i nazajutrz wraca do bazy. W drugim etapie osiąga się wysokość ok. 6000 m. W przerwach w akcji alpinistów poddawani są badaniom lekarskim. Ostateczne zezwolenie na udział w ataku na szczyt zależy od wyniku tych badań oraz od obserwacji zachowania się organizmu w czasie wejść aklimatyzacyjnych. W bazie spotykamy kolegów, którzy przynieśli tymczasem żywność na wysokość 5900 m, a po dniu odpoczynku mają wyruszyć za nami.

Opuszczamy obóz. Początkowo idziemy szybko — drugiego dnia osiągamy jamę na wysokości 5900 m. Trzeci dzień przynosi pogorszenie pogody, ale rozpięte przez poprzedników kawałki lin ułatwiają nam orientację i wspinaczkę. Wieczorem wszyscy, z wyjątkiem W. Iwanowa, są przekonani, że jesteśmy na wysokości 6500 m. Nie ma to zresztą — według mnie — większego znaczenia. Nawet gdybyśmy byli na wysokości 6300 m, jak twierdzi Iwanow, i tak powinniśmy zdążyć wejść na szczyt i zejść — to tylko 600 metrów, a w roku 1962, podczas wejścia na Pik Garmo, udało się nam pokonać jednego dnia ponad 1000 metrów w górę i w dół. A jednak następny dzień przynosi rozczarowanie. Do godziny 16 idziemy w górę, choć coraz bardziej staje się jasne, że na szczyt nie wejdziemy. Zaczyna sypać śnieg. Zostawiamy żywność pod skalną ścianką i zaczynamy schodzić. W zamieci poruszamy się powoli, z trudem też odnajdujemy namiot. Nie mamy już sił aby zejść niżej. Zostajemy ukarani za zarozumiałość, ale mimo to mamy szczęście, że obyło się bez wypadku.

30 lipca spotykamy się wszyscy w bazie. Grupa, która wyruszyła dzień po nas, także nie dotarła do szczytu, lecz przeniosła żywność nieco wyżej niż my, wszystko jest więc przygotowane do decydującego ataku na Pobjedę. Przed nami kilka dni odpoczynku. Trzeba w tym czasie rozwiązać bardzo ważną kwestię. Ponieważ pierwotnie zamierzaliśmy startować w dwóch klasach — wysokościowej i trawersowań, w grupie miało nas być dziesięciu, zgodnie z wymaganiami

dla klasy wysokościowej. Lecz teraz w grę wchodzi tylko trawersowanie. Zgodnie z regulaminem mistrzostw ZSRR w alpinizmie, zespół startujący powinien się więc składać z 8 osób. Jeden z planowanych członków grupy wyjechał w Alpy — jest nas dziesięciu, musimy zatem wyeliminować jedną osobę. Czynimy to drogą losowania. Biorą w nim udział ci, którzy wnieśli nieco mniejszy wkład w przygotowanie wyprawy. Los okazuje się nieprzyjatylny dla W. Głuchowa.

2 sierpnia helikopter przewozi nas na brzeg jeziora Issyk-kul. Kilka dni spędzamy kąpiąc się, pływając na katamaranach i jedząc szaszłyki. Ponieważ w tym czasie psuje się pogoda, do bazy wracamy z jednodniowym opóźnieniem. Kierownik służby ratowniczej naszej ekspedycji, Nikołaj Szalajew, wita nas potokiem wyrzutów; uważa, że za mało poważnie podchodzimy do tak trudnego przedsięwzięcia jak nasze. Wieczór upływa w nie najlepszej atmosferze, choć wszystkich podnieca myśl o mającym nastąpić ataku.

7 sierpnia. Ostatnie przygotowania. Wala Iwanow i Wiktor Maksymow rozdzielają sprzęt. Wychodzimy — jak mówią u nas — według zachodniego zwyczaju: nie całą grupą, a trójkami, w miarę gotowości. Zgodnie z planem mamy iść dzisiaj tylko 2 godziny, ale śnieg zasypał wszystkie ślady i miejsce biwaku osiągamy dopiero w trzy i pół godziny. Po drodze opadają mnie wątpliwości: jest już bardzo późno, wszystkie zespoły, które w tym roku planowały wejście na Pik Pobjedy, wykonały już swe zadania, na szczyty były też dwie kobiety — Ludmiła Arganowskaja i Galina Roszalskaja. Droga, którą wybraliśmy, należy do najtrudniejszych. Czy zdążymy przed końcem sezonu?

8 sierpnia. Rano widoczność jest bardzo zła, śnieg głęboki. Przejście lodowca, które zwykle zajmowało nam 30 minut, dziś trwa 2 godziny. W ciągu dnia przechodzimy ledwie 14 wyciągów; daje się we znaki ciężar plecaków. Wieczorem wszyscy są bardzo zmęczeni. Dwójka Maksymow — Putrin zakłada ślad w górę, ażeby jutro szło się łatwiej, pozostali rozstawiają namioty. Staramy się jeść jak najwięcej — trzeba odzyskać siły i odciążyć plecaki. Czekają nas wiele dni ciężkiej pracy.

9 sierpnia. Wychodzimy około godziny 9. Śnieg nie jest tak wilgotny, jak w lipcu, lecz sypki, miejscami sięga do pasa. Bardzo trudno poruszać się w górę. Co parę minut zmieniamy prowadzenie. W końcu udaje się nam wyjść na śnieżne plateau w grani. Tu następuje odpoczynek. Dalsza droga znów jest bardzo męcząca, nikt nie kwapi się do prowadzenia. Gdy tylko znajdujemy się w miejscu osłoniętym od wiatru, większość z nas chce zostać na biwak. Lecz teraz ujawnia się wola i stanowczość naszego kierownika: idziemy dalej! Idziemy dalej, mijamy niewielkie wzniesienie w grani, zjeżdżamy na przełęczkę. Nieoczekiwanie znajdujemy szeroką platformę, nie ma wiatru. Rozstawiamy więc na-

mioty, a dwójka Dobrowolskij — Maksymow udeptuje nadal ślady. Wieczorem łączymy się z bazą, meldujemy, że wszystko w porządku.

10 sierpnia. Jesteśmy na wysokości 5600 m. Śnieg tu już nie roztapia się, więc wkładamy specjalne ciepłe buty, a te, w których szliśmy dotychczas, zostawiamy. Dalsza droga prowadzi ostrą śnieżną grzędą z nawisami wychylonymi ku wschodowi. Wychodzą W. Iwanow i E. Mysłowski; umawiamy się, że pozostali ruszą dopiero wtedy, gdy pierwsi miną duży nawis. Czekamy do drugiej po południu — idąca dwójka dopiero zbliża się do nawisu. Zaczyna padać gęsty śnieg. Radzimy, co czynić dalej. Jeśli wyruszymy, może powstać niebezpieczna sytuacja: na stromym stoku nie będzie miejsca na rozstawienie namiotu. Wołamy Edika, żeby wracali, ale oni właśnie przyspieszyli i zniknęli gdzieś daleko. Mają ciepłe rzeczy, prymus, łopatkę do kopania jamy — możemy się o nich nie niepokoić.

11 sierpnia. Nadal pada śnieg, ale wyjść trzeba. Stok jest bardzo stromy, nie można odejść na krok od grani. Pod cienką warstwą śniegu oblodzone skały — trudno wymyślić coś gorszego. Wiatr zbija z nóg, oblepia twarz lodem. Kilkakrotnie wpadam do pęknięć w nawisach. Haki wbite wczoraj przez Walę i Edika ułatwiają nam poruszanie się. Tymczasem oni są już znacznie wyżej, zaczynają kopać jamę śnieżną. Doganiamy ich i włączamy się do pracy. Przebiega ona sprawnie: piłami z duraluminium nacina się śnieg a potem wybiera łopatami na głębokość człowieka. Mając 2 piły, w ciągu 1-2 godzin udało się wykopać wygodną jamę dla ośmiu ludzi.

12 sierpnia. Dzień słoneczny. Znowu prowadzą Mysłowski i Iwanow; wieczorem otrzymują za to nagrodę. Mijamy najpierw 60-metrowy śnieżno-lodowy próg, potem pół wyciągu stromego (70°) lodowego stoku i wychodzimy na odcinek połogi. Wiatr i wysokość 6200—6400 m dają się we znaki; chętnie zanocewalibyśmy tutaj, ale poznaliśmy już dobrze charakter kierownika i nikt nie ma ochoty tego zaproponować. Osiągamy strome ale łatwe skały i poruszamy się dość szybko. Dochodzi szósta wieczorem, nie możemy znaleźć dogodnej platformy biwakowej. Edik idzie wciąż pierwszy. W pewnym momencie woła, że jest platformka, ale znając go wiem, że dla wszystkich miejsca tam nie starczy. Trzy osoby idą więc w górę, a pozostali wykopują platformę w śnieżnym stoku. Łączymy się z bazą, meldujemy, że wszystko w porządku. Wiatr wciąż szaleje, ale namioty są mocne i szczelne, śpimy więc spokojnie.

13 sierpnia. Rankiem okazuje się, że kiedy spędzili noc znacznie gorzej niż my, prawie na siedząco. Mimo fatalnej pogody z ulgą powitali dzień i szybko poszli w górę. Prowadzą Iwanow i Mysłowski. Wspinamy się w skałę — w Alpach lub na Kaukazie byłaby to droga „czwórkowa“, lecz tutaj, na wysokości 6500-6600 m, trudności odczu-

wa się znacznie silniej. Wzrastają odległości między dwójkami. Ja i Putrin idziemy na końcu. Spada śnieg, zasypuje ślady, nie wiemy, którądy poszli poprzednicy, nie mamy ani jednego haka. Cały dzień gonimy idących z przodu, w końcu zapada mrok i nie możemy iść dalej. Wołamy, aby zjechał do nas ktoś z góry i wskazał drogę. Zjeżdża niezmordowany Edik. Gdy docieramy wreszcie do prowizorycznie wykopanej jamy, wszyscy są tak zmęczeni, że nikt nie może się zmusić, aby ją powiększyć. Śpimy więc w ciasnocie i niewygodzie.

14 sierpnia. Przed nami stromy odcinek przedszczytowy. Pierwsi wychodzą Dobrowolskij i Putrin, za nimi Gałkin i Maksymow. Ja z Kusowym ruszamy około dwunastej. Okazuje się, że od wierzchołka Piku Nehru (6742 m) dzielił nas zaledwie wyciąg trudności... Zostawiamy na szczycie tradycyjną notatkę — jesteśmy wszak jego zdobywcami! Kilka zdjęć fotograficznych i szybko ruszamy śladem kolegów idących już nie przebytą dotąd granią w stronę Piku Waża Pszawela. O 3 po południu stajemy na biwak. Miejsce jest słoneczne i zaciszne. Wala Iwanow pisze raportaż dla prasy i telewizji. Wspomnę jeszcze, że tego dnia nie poszczerściło się Gałkinowi — wiatr zdmuchnął mu ulubiony sweter i rękawice zrobione przez żonę — na południe, do Chin.

15 sierpnia. Rano widoczność jest dość kiepska, wychodzą dwie dwójki, pozostali jeszcze śpią. Ruszamy jakiś czas później, śnieg zasypał ślady i znowu mamy kłopoty ze znalezieniem drogi — na szerokich śnieżnych polach łatwo zabłądzić. Wreszcie doganiamy kolegów. W południe jesteśmy pod szczytem Waża Pszawela. Czwórka trawersuje północny stok, aby zabrać przygotowaną wcześniej żywność, pozostali, biorąc część rzeczy kolegów, idą na szczyt. Ze znaniezonej w kopczyku notatki dowiadujemy się, że w czasie zejścia z Piku Pobiedy zachorował i zmarł jeden z alpinistów czelabińskich. Smutna wiadomość.

Na nocleg zatrzymujemy się pod szczytem, na platformie wydeptanej przez poprzedników. Tu kończy się nieznane — dalsza droga jest już opisana.

16 sierpnia. Dziś idziemy granią w stronę Piku Pobiedy. Wieczorem okazuje się, że mam dreszcze, boli mnie gardło. Przypominam sobie, że w roku 1962, podczas wyprawy na Pik Komunizmu, lekarz wyprawy brytyjsko-radzieckiej, Graeme Nicol, też zachorował, ale z pomocą lekarstw zwalczył chorobę. W nocy piję więc gorącą herbatę ze spirytusem, gorące mleko i rano czuję się na tyle dobrze, by iść na szczyt Piku Pobiedy (7439 m). Na zachodnim wierzchołku, niższym od najwyższego punktu o 9 metrów, obok kopca szczytowego stoi popiersie Lenina. Wykonujemy tradycyjne zdjęcia i ruszamy dalej. O 18 schodzimy drogą zdobywców do wysokości 7000 m, zatrzymujemy się na nocleg. Trochę niżej widzimy alpinistów z leningradzkiego „Spartaka“, którzy weszli na

szczyt dzień wcześniej. W tym miejscu postanawiamy się rozdzielić. Zespół nadal będzie kontynuował trawersowanie grani — aż do przełęczy Czoneren; Dobrowolskiej, Maksimow i ja schodzimy do bazy.

18 sierpnia. Dopełdzamy zespół „Spartaka” i schodzimy razem do wysokości 5600 m. Pozostała część naszego zespołu trawersuje w tym czasie wschodnią grań Piku Pobiedy, wchodzi na Pik Sowieckiej Armii i zatrzymuje się na biwak pod szczytem Wostocznoj Pobiedy.

19 sierpnia. Zeszliśmy do bazy „Spartaka”, tymczasem nasi towarzysze osiągnęli Pik Wo-

stocznoj Pobiedy, obniżyli się na przełęcz Czoneren i zeszli na lodowiec Zwiezdoczka.

W dniu 20 sierpnia o godzinie 10 przed południem spotkaliśmy się wszyscy w obozie naszych leningradzkich kolegów ze „Spartaka”, a w cztery godziny później byliśmy już w swojej bazie i przyjmowaliśmy gratulacje od swoich towarzyszy. Były wokół nas życzliwe twarze, a nad bazą śnieżne olbrzymy wspaniałego Pamiru. Tak zakończyła się jedna z najpiękniejszych moich przygód w górach — trawersowanie grani Piku Pobiedy, połączone z pierwszym wejściem na dziewiczy dotąd Pik D. Nehru.

Tłumaczyła Maria Mikołajczyk

NOTATKI I CIEKAWOSTKI

Nasi francuscy przyjaciele

Lucien Devies, prezes FFM i honorowy prezes CAF, odznaczony został 4 listopada 1970 r. komandorią Orderu Zasługi (Ordre du Mérite). André Contamine, profesor ENSA, serdeczny opiekun wszystkich polskich alpinistów przebywających u stóp Mont Blanc, którego gościliśmy u nas dwa lata temu, wyróżniony został orderem (oficerskim) Palmes Academiques. Dla obu serdeczne gratulacje!

(ap)

Club Alpin Français

W dniu 31 grudnia 1969 r. liczba członków CAF, zrzeszonych w 58 sekcjach, wynosiła 53 797, same tylko 4 sekcje rejonu Paryża skupiają blisko 12 500 osób. Przypomnijmy, że CAF jest „stowarzyszeniem górskim wszystkich sezonów i wszystkich poziomów: od szkółek narciarskich do rajdów wysokogórskich, od szkółek wspinaczkowych do alpinizmu ekstremalnych trudności”. Na swym dorocznym walnym zgromadzeniu zarząd CAF stwierdził, że najważniejszymi sukcesami zagranicznymi francuskich alpinistów w 1969 r. były: przejście północnego filaru Szachaura oraz eksploracja masywu Cilo Dagħ w Turcji. CAF i Fédération Française de la Montagne przygotowują na rok 1971 wyprawę himalajską (zob. s. 43).

Lodowce szwajcarskie

Po serii kilkunastu ciepłych sezonów letnich, które zaczęły się w r. 1942, obserwowano w Alpach proces stałego kurczenia się lodowców. W latach pięćdziesiątych zjawisko to uległo pewnemu zahamowaniu, ale jeszcze w roku obliczeniowym 1963—64 miał miejsce silny spadek ogólnej masy lodów. Od tego czasu zarysowała się wyraźna poprawa i dziś można już mówić o stabilizacji lodowców w Alpach. Ostatni raport Komisji Lodowcowej SNG wykazuje, że w roku obliczeniowym 1968—69 w Alpach Szwajcarskich 28 lodowców posunęło się do przodu, 6 stało w miejscu, a 69 skróciło długość języka. Natomiast

wyraźne tendencje przyrostowe wystąpiły w ogólnej objętości (masie) lodów. Największy z lodowców alpejskich, Aletsch, w dniu 30 września 1969 r. zajmował obszar 123,71 km².

(jn)

Croz czy Walker?

Jak stwierdza Lucien Devies, opierając się na opiniach szeregu zespołów, które w ostatnim czasie dokonywały przejść Filaru Croza na Grandes Jorasses, obecnie droga ta jest trudniejsza, niż przejście Filaru Walkera. Devies przypomina, że zespół Cassina, który jako pierwszy otworzył drogę od północy na Pointe Walker, użył 50 haków, z czego 25 pozostało w ścianie. Dzisiaj na drodze ułożonych jest nie mniej niż 120 haków, co niezwykle ułatwia wspinaczkę w partiach skalnych — na tej drodze najtrudniejszych.

(ap)

Konkurencyjny festiwal

W Diablerets w Szwajcarii odbył się latem 1970 r. I Międzynarodowy Festiwal Filmów Alpinistycznych z udziałem 28 filmów z 5 krajów, m.in. ze Związku Radzieckiego. Pierwszą nagrodę otrzymał film René Desmasona z zimowego przejścia Filara Frêne w masywie Mont Blanc. Festiwal w Diablerets wyraźnie dubluje identyczną imprezę filmową w Trento we Włoszech, posiadającą już przeszło 15-letnią tradycję.

Rysunki M. Szczęsnego

W zakopiańskim Klubie MPiK czynna była na przełomie lat 1970 i 71 wystawa malarstwa i rysunku Marka Szczęsnego, członka Koła Zakopiańskiego KW. W ciekawych rysunkach dominowała tematyka górską. Warto podać, że Marek Szczęsny jest również autorem projektu nowej odznaki przewodników tatrzańskich, wzorowanej na „blasze” z kozicą, będącej dziełem Walerego Eljasza Radzikowskiego, a wprowadzonej w 1902 roku.

M. Jagiello



Polish alpinists at the summit of Malubiting North in the Karakoram (1969). Photo: Andrzej Kuś

FROM POLAND TO KARAKORAM

In 1939 two Polish alpinists were the first human beings to set foot on the extremely difficult of access summit Nanda Devi East (7,434 m). In 1960 Poles were members of the successful expedition to Dhaulagiri (8,167 m). Two years ago a Polish 3-men group conquered the virgin peak of Malubiting North in Karakoram (6,843 m).

Proceeding with the Himalayan activity the Polish High Mountain Club (Klub Wysokogórski) prepared a large national expedition for 1971. Their aim was to attempt one of the highest Earth's peaks so far unconquered. Our Club is the largest mountaineering association in Poland and one of the oldest in Europe. This expedition has been organized to mark the 100th anniversary of the Club's beginnings.

Karakoram — a melodious word first used by merchants travelling between the East and West. For an alpinist it represents a true mountainous paradise situated in the very heart of Asia, on the flank of the great Himalayan chain. Here — above the Baltoro glacier only — rise four giant eight-thousanders including the magnificent K2 (8,611 m — 28,250ft.), the second highest peak on our Planet. Spectacular pyramids built of ice and rock girdle round the glacier trail of Hispar in the northern part of the ridge. The Earth's three highest peaks so far unconquered: Gasherbrum III (7,952 m), Khinyang Chhiish (7,852 m), and Batura Mustagh I (7,785 m) also belong to the Karakoram range.

The present Polish expedition intends to enter the fascinating and most peaceful competition among the alpinists of the various countries to conquer the highest

points on our Planet. This would be possible thanks to the permission for mountaineering activity in the year 1971 kindly granted by the Government of the Pakistan Republic.

Twelve Polish climbers from various parts of the country take part in the expedition under the leadership of Andrzej Zawada, an experienced climber of Warsaw. With their top achievements in the Tatras, Alps and Caucasus and their exploration ascents in the course of expeditions to Hindu Kush, Pamirs, Karakoram and the polar regions they placed themselves among the best European alpinists and proved themselves capable to undertake even the most difficult tasks. The expedition is accompanied by a Polish cameraman and a Pakistani Liaison Officer.

The organizing of such a major expedition has been possible only due to the honest two years' effort of the entire High Mountain Club. Special grant from the General Committee for Sport and Tourism, the support of the Ministry of Foreign Affairs, authorities, institutions, and enterprises, and finally the hard currency fund donated by dr Julian Godlewski, the honorary member of our Club and a known patron of the Polish culture — all that has created a firm basis for a successful execution of our venture.

High — altitude equipment, clothing, food, and medicaments — everything produced in Poland — have been put at the expedition's disposal. Among the 4.5 tons of equipment the following items deserve particular attention: special models of Himalaya tents manufactured by the well known Technical and Touristic Equipment Producers at Legionowo, the oxygen gear, radio-telephones, lightweight pack carriers, down clothing, and excellent Polish food long before recognized on the world markets.

To-day when the alpinists are setting out by a STAR A-29 truck manufactured by Poland's biggest truck factory at Starchowice, when they are boarding their plane for Pakistan — we wish them the best of success!



The Tatras are only high mountains in Poland — magnificent hiking and skiing area providing excellent training opportunities for summer and winter climbing. Photo shows the group of Mięguszowieckie Peaks (2,438 m) above Morskie Oko, right — the sharp peak of Mnich (2,068 m). Photo: Lucjan Saduś

Poland is a typical low country — the high mountains occupy only 0.1% of her area and they do not exceed 2,500 m in height. In spite of that the traditions of Polish alpinism date far back and its has contributed greatly to the world's mountain exploration.

S. Staszic was the first Polish mountain climber of note in the Tatra Mountains who made his climbs in the years between 1803 — 1805 and the poet Antoni Malczewski is regarded as forerunner of the Polish alpinism. In 1818 he was the first man to climb the northern peak of Aiguille du Midi above Chamonix (3,795 m) and a few days later he became the 8th tourist to reach Mont Blanc (4,807 m), the highest European peak. During the 19th century Poland was an occupied country and her sons were scatter-



Short History of Polish Alpinism

ed all over the world. In 1830 Edmund Strzelecki made the first ascent of Mount Kosciuszko (2,225 m), the highest peak in Australia. At that time Ignacy Domeyko regarded as the pioneer of the alpinism in South America was exploring the Andes. In 1850 Józef Chodźko with a group of cosacks climbed the Great Ararat (5,156 m – second ascent), and two years later Józef Czarnota made the first or second ascent of the highest peak in Iran – Demavend (5,670 m). Concurrently the Alps were being explored by the Poles – some more noteworthy climbers in the second half of the 19th century were Aleksander Rzewuski (Bernina, Silvretta), Antoni Rydzewski (Bergell), and the Smoluchowski brothers, Marian and Tadeusz (about 20 new ascents in the Dolomites).

The increased interest in the mountains resulted in the founding of a mountaineering

organization. In 1873 the Tatra Association (Towarzystwo Tatrzańskie) was founded and in 1903 the Touristic Section was organized in this association – the direct forerunner of our High Mountain Club (Klub Wysokogórski). In 1907 the Section began publishing „Taternik” the alpinistic magazine which is still being published.

After World War I the Polish climbers realized that the future of the Polish alpinism must lie outside the Tatra mountains. Much effort went into organizing expeditions to the Alps, Caucasus, and outside the European continent. The results of the Andes expedition in 1934 were more than excellent: new ascents of some peaks exceeding 6,000 m in height including the third highest peak of the entire American continent – Mercedario (6,770 m), and the 8th ascent of the highest peak of the American continent – Aconca-

gua (6,960 m) — by a new route. The Atlas and Spitzbergen expeditions brought other favourable results. At the end of 1936 the second Polish expedition consisting only of four men set out to the Andes. They climbed several virgin six-thousanders — among others Nevado Pissis (6,780 m) and Nevado Tres Cruces (6,630 m), and the crowning touch to this expedition was the first ascent of the second highest peak of the American continents Ojos del Salado (6,630 m — Jan A. Szczepański and Justyn Wojsznis). In 1939 the Himalayas were next to be explored. Two men of the 4-men group set foot on the summit of the Nanda Devi East (7,434 m — Jakub Bujak and Janusz Klarner). This peak was the seventh of highest of those peaks that had been conquered up to that time but it was also the most difficult one.

World War II set back Polish alpinism and it was followed by a long period of recovering from this blow. Regular trips to the Alps and to the Caucasus were resumed as late as 1956 but they very soon brought excellent results, such as the crossing of the famous Eiger face (1961). The Polish groups directed their attention to winter climbing making the first winter ascent of the pillar of Les Droites (1963) and the Contamine route in Aiguille Verte (1965). Subsequently the Polish groups established new routes now classified into the most magnificent in the Alps — on the faces of Cima del Burel in the Dolomites (1967), on the north pillar of the Eiger (1968), on Grand Pillier d'Angle of the Mont Blanc (1969), on the north face of Grandes Jorasses (1970)... Every summer the press tells the world of new Polish achievements in the Alps and Dolomites and it has become a tradition that these ascents are the most note-worthy accomplishments of the alpinistic season.

The post-war expeditions of the High Mountain Club to the mountains of Iran, the Pamir-Alai, the Pamir and the Hindu Kush are of major importance. The first Polish expedition into the Hindu Kush organized in 1960 by Bolesław Chwaściński brought to the attention of the entire Europe the beauties of the Afghan part of these magnificent

mountains. Our alpinists conquered several virgin six-thousanders and they also made the second ascent — few days after a Japanese team — of Noshag (7,492 m), the highest peak in Afghanistan. During the course of four later expeditions (1962, 1963, 1966, 1968) the Polish groups were first to explore almost all of the valleys of the Wakhan part of the High Hindu Kush and they constructed maps which provided later alpinists with the basis for more detailed explorations. They were the first human beings to set foot on the beautiful summit Kohe-Tez (about 7,000 m) and the second human beings to set foot on Kohe-Urgunt (7,036 m). Also they conquered another 12 virgin peaks exceeding 6,000 m in height, including several peaks almost reaching up to 7,000 m. In the course of two expeditions to Noshag the total number of Poles who reached the summit of this mountain was 14, and one of them — Jerzy Potocki — lost his life there. Much has been accomplished in the mountains of Turkey, Iran, and Mongolia. Many Poles have reached Pik Lenin in the Pamirs (7,134 m), and the event of the alpinistic summer of 1969 was the joint Soviet-Polish expedition into the virgin part of the Pamir-Alai mountains where the Polish group conquered 13 virgin peaks including Pik Skalisty (5,621 m), the highest peak in that area. The same year witnessed the first Polish expedition to the Karakoram, and that resulted in the conquering of Malubiting North (6,843 m) and in retreating in a snow storm from almost reaching the summit of the main peak.

Thus our achievements have been great and wide-spread over several continents. They are sure to evoke appreciation, especially when it is realized that the Polish High Mountain Club with its 2,000 members is one of the smallest national alpinistic Clubs in the world. Many of these successes, in fact most of them during the later years, were made by the same people who now are members of the expedition setting out for the magnificent Karakoram. Let us know they may achieve their victory!

Translated by Grażyna Niemczynow-Burchart

Wspinaczki w górach Brazylia



Autorzy artykułu na szczycie Pico de Bandeira
(20 lipca 1966).

Fot. Jerzy Piotrowski

Wschodnia część kontynentu Ameryki Południowej, na przestrzeni od dorzecza Amazonki po Ziemię Ognistą, nie obfituje w wysokie góry. Najwyższe wzniesienia w tej części kontynentu znajdują się na obszarze tak zwanego „Systemu Brazylijskiego”, obejmującego przeszło 5 500 000 km² i rozciągającego się pomiędzy 5 a 30 równoleżnikiem szerokości południowej. Tarcza „Systemu Brazylijskiego” wznosi się od wnętrza lądu ku brzegom Oceanu Atlantyckiego i posiada szereg masywów i pasm górskich, z których najwyższe przekraczają wysokość Tatr zaledwie o kilkadziesiąt metrów. Jeśli z centrum „Systemu Brazylijskiego” (Serra do Mar, Serra de Mantiqueira, Serra de Caparaó) zatoczyć koło o promieniu 2500 km, to wewnątrz niego nie znajdziemy żadnych innych wyższych gór.

Wśród szeregu łańcuchów górskich, które tu napotykamy, dwa szczególnie zasługują na wyróżnienie, zarówno pod względem wysokości, jak też niezwykle ciekawej budowy geologicznej.

Raj dla geologa

Pierwszym z nich jest masyw Caparaó (czytaj: Kapara-o), wznoszący się na pograniczu stanów Minas Gerais i Espírito Santo, z najwyższym szczytem Pico de Bandeira (Szczyt Sztandaru, 2884 m). Drugim co do wysokości jest masyw Itatiaia — góry Agulhas Negras (Czarne Igły) w łańcuchu Mantiqueira, na pograniczu stanów Minas Gerais, Rio de Janeiro i São Paulo, kulminujący w szczycie Agulhas o wysokości 2788 m (2821 m według Wielkiej Encyklopedii Powszechnej PWN).

Osobliwością Caparaó jest jego uderzające podobieństwo do masywu Ruwenzori w Afryce Centralnej. Ruwenzori jest masywem zbudowanym ze skał staro-metamorficznych, gnejsów i łupków krystalicznych, i wznosi

się o około 3600 m ponad płaskowyż, z którego wyrasta. Caparaó leży w punkcie skrzyżowania dwóch kierunków sfałdowań łupków krystalicznych, ENE — WSW oraz NNE — SSW, dokładnie w miejscu, w którym zanika tak zwana Serra do Mar (Łańcuch Morski). Caparaó, podobnie jak Ruwenzori, jest masywem zbudowanym ze skał metamorficznych wieku archaicznego. Głównym typem skały jest tu gnejs pochodzenia granitowego (ortognejs) z dodatkiem skał towarzyszących, m.in. kwarcytów. Masyw posiada dwa wyraźne poziomy zrównania erozyjne, jeden poniżej 900 m, drugi zaś na wysokości 2000 m.

Osobliwość w skali światowej stanowią góry Agulhas Negras, będące drugim co do wielkości obszarem występowania magmowych skał alkalicznych. Największy na świecie masyw tego typu znajduje się na półwyspie Kola w Skandynawii, zajmując powierzchnię 1554 km². Agulhas Negras, jako masyw ciągły, obejmują 1450 km², a ponieważ są wyniesione ponad płaskowyż trzeciorzędowy — odznaczają się niezwykle czystością budowy geologicznej. Wielkość masywów Kola i Itatiaia (Agulhas Negras) zasługuje na wyróżnienie z uwagi na to, że powierzchnia wszystkich dziewięciu pozostałych znanych na ziemi regionów tego rodzaju nie przekracza w sumie 1000 km².

Jako ciekawostkę należy podać, że na wierzchołku Agulhas Negras normalny kompas najdosłowniej „wariuje”. Zaburzenia magnetyczne są tak kolosalne, że dają odczyty różniące się o niemal 180°, w zależności od tego, czy postawimy kompas (Bezarda) bezpośrednio na skale, czy też uniesiemy go o półtora metra ku górze.

Flora i fauna obydwóch masywów jest stosunkowo uboga, zwłaszcza jak na rejon sub-tropikalne. Charakterystyczny jest zupełny brak ryb w górskich potokach, jak również brak nietoperzy w strefach górskich. W partiach skalistych nie spotyka się też zupełnie

węży jadowitych, a z niejadowitych występuje tylko jeden gatunek z rodziny Colubridae. Roślinność naskalna ma typowo alpejski charakter, podobnie zresztą jak w górach Europy.

Dziwy Czarnych Igieł

W lipcu 1966 r. wybraliśmy się samochodem z Sao Paulo z zamiarem dokonania kilku wspinaczek w grupie Agulhas Negras. Jedyne w tym rejonie schronisko — Abrigo Reboucas, znajduje się dość wysoko (2350 m) i otrzymać w nim można pryczę bez pościeli oraz możliwość skorzystania z piecyka gazowego. Prowianty oczywiście trzeba mieć własne. Schronisko jest niewielkie i w sezonie bywa często całkowicie zajęte, ale na rozległej polanie przed nim można rozbić własny namiot. Zarówno na nocleg w schronisku, jak i na polanie, należy teoretycznie uzyskać zezwolenie z zarządu Parku Narodowego Itatiaia, oddalonego o 66 km (szosą) od Agulhas Negras. Pierwszego dnia pojechaliśmy więc do Parque Nacional Itatiaia (390 km od Sao Paulo), gdzie zwiedziliśmy park oraz muzeum, po czym, wróciwszy do autostrady „Via Dutra”, udaliśmy się piękną asfaltową szosą a następnie górską drogą do „acampamento” przy Abrigo Reboucas.

W muzeum zwróciliśmy szczególną uwagę na żyjące na tym terenie węże i owady, które mogłyby być dla nas niebezpieczne. A więc przede wszystkim jeden z najgroźniejszych węży — „koralówka”, w czerwono-żółto-niebieskie prążki (zabraliśmy ze sobą strzykawkę i surowicę zakupioną uprzednio w Instytucie Butantan). Dalej pająki ze słynną „czarną wdową” na czele — kosmatym, czarnym owadem wielkości talerza, mogącym skakać na dużą odległość, którego ukąszenie jest śmiertelne. Innym razem w tej samej grupie górskiej omal nie rozjechałem samochodem przechodzącej przez drogę „czarnej wdowy”, zaś na autostradzie Belo Horizonte — Sao Paulo rozjechałem koralówkę, nawiasem mówiąc żyjącą na wielu obszarach Brazylii. Z owadów chyba najniebezpieczniejszy jest „barbeiro” — fryzjer, którego ukąszenie powoduje nieuleczalną chorobę serca i śmierć (choroba Chagasa). Dla obrony przed większymi zwierzętami zabraliśmy pistolet.

Pierwszego dnia pobytu w Agulhas Negras weszliśmy granią na zupełnie nie odwiedzany szczyt Couto (2682 m), co zabrało nam w wejściu i zejściu 5 godzin. Teren był nieco, może czasami dość trudny, często zachodziła konieczność przedzierania się przez gęste zarośla. Drugiego dnia zdobyliśmy najwyższy i chyba jeden z najtrudniejszych — główny wierzchołek Agulhas Negras (szczyt posiada 5 wierzchołków), liczący 2788 lub 2821 m wysokości — drogą „normalną”, to jest bardzo szerokim stromym kominem, częściowo z asekuracją lotną, częściowo ze sztywną. Skala — dość trudno, fragmenty nieco eksponowane. Czas wejścia i zejścia: 8 godzin.

Następnego dnia Piotrowski dokonał sa-



Jerzy Piotrowski w masywie Agulhas Negras — na tle skał Prateleiras (1966).

Fot. Jerzy Piotrowski

motnego wejścia na „Prateleiras” (Pólki), jak się później okazało — nową drogą, trudną, wśród bardzo nietypowej i niesłychanie ciekawej scenarii. Początek drogi wiódł gęsto zarośniętym północno-wschodnim żlebem, który zalegały bloki skalne o średnicy 10—15 metrów. Było to więc na przemian albo przedzieranie się przez gęstwinę, albo trudna wspinaczka i lawirowanie pomiędzy gładkimi ogromnymi głazami. Zanikający w grani żleb zamienił się w szczelinę między monstrualnymi, przynajmniej stumetrowymi blokami, z których składają się „Prateleiras”. Wspinaczka odbywała się więc wewnątrz góry i złożyły się na nią trzy trawersy po około 80 m, zapieraniem w niekończących się w dole pionowych szczelinach, oraz trudne fragmenty przewieszek, łączące między sobą cały system rozpadlin. Skala — jak wszędzie w Agulhas Negras — niesłychanie mocna, gładka i lita, praktycznie nie dająca możliwości wbijania haków asekuracyjnych. Czas wspinaczki na szczyt i powrót tą samą drogą — 5 godzin.

Już nie najwyższy

Tegoż samego dnia zdecydowaliśmy się przenieść naszą bazę w pobliże Pico de Bandeira (2884 m) w łańcuchu Caparaó, do niedawna uważanego za najwyższy szczyt Brazylii (ostatnio potwierdzono, że najwyższym szczytem tego kraju jest Pico da Neblina (3014 m), o którym pisaliśmy w „Taterniku” 1/1968, s. 7. Odległość 634 km, dzielącą oba masywy, pokonaliśmy w godzinach wieczornych jednego i rannych drugiego dnia, docierając na ostatnim odcinku pełną drogą do wsi Caparaó Velho, położonej na wysokości 1110 metrów, skąd wiodącą nad przepaściami, niebezpieczną i pełną wyrw drózką pasterską osiągnęliśmy wysokość 1910 metrów,

gdzie rozbiliśmy namiot. 20 lipca, po 4½ godzinach marszu, znaleźliśmy się na wierzchołku (wejście od Caparaó Velho trwałoby 8—9 godzin). Droga była ładna, bez trudności technicznych, lecz zawiła orientacyjnie i wiodąca w terenie zupełnie bezludnym.

Zarówno na Pico de Bandeira jak i w Agulhas Negras temperatura spadała nocą do zera stopni i rano namiot był pokryty zewnątrz szronem. Przygód ze zwierzętami i owadami nie było, a jeśli były, to na szczęście nie takie, jakich się obawialiśmy. W Agulhas Negras odwiedzał nas półoswojony *lobo de mato*, którego karmiliśmy rzucając mu jedzenie z odległości kilku metrów — bliżej nie pozwalał do siebie podejść. Na biwaku pod Pico de Bandeira napędziły nam w nocy strachu zwierzęta, kręcąc się tuż obok namiotu. Podejrzewamy, że było to stado ... dziczyliwych świń domowych, które spotkaliśmy później pasące się bez opieki.

KRYSTYNA ZAWADZKA

Na Agulhas Negras

Z hotelu „Simon“ w Itatiaia, prowadzonego jak to zwykle bywa przez Szwajcara, wyruszamy samochodem o godzinie 7 rano — w czwórce: Wiesia i Tomasz Sawiccy, Stefan Lekszycki i ja. Przed nami 135 kilometrów bitej drogi, skrytej w cieniu olbrzymich koron eukaliptusów, dalej zaś setki serpentyn wśród brazylijskiego buszu. Po przejechaniu kilkudziesięciu kilometrów robi się zimno — włączamy ogrzewanie i wkładamy swetry.

O godzinie 11 jesteśmy przed schroniskiem Reboucas, położonym w dolinie pełnej piargów. Po tylu tygodniach spędzonych w Rio de Janeiro nareszcie oddycham świeżym, prawdziwie górskim powietrzem.

Szeroka dolina otoczona jest górami jak gdyby rzeźbionymi w pasy, tworzącymi przedziwną makietę. Poszczególne partie podzielane są przełęczami, nie ma tu jednak tak wyraźnie zarysowanych wierzchołków, jak w górach typu alpejskiego.

Schronisko, to zbita z desek chatka z jedną małą izbą, w której znajdują się piętrowe, również zrobione z desek prycze, wypełnione górszą trawą. Opiekuje się nim Murzyn — częstuje przybyszów doskonałą gorącą kawą, parzoną zwyczajem brazylijskim w miedzianych naczyniach. Ze schroniska bierzemy z sobą linę, a właściwie 15-metrowy postronek sisalowy, dobrze już zużyty.

Powrót urozmaicił nam przejeżdżając góorskimi drózkami w poprzek stanu Espirito Santo do Guarapari nad Atlantykiem, uzdrowiska słynącego z radioaktywnych leczniczych piasków, a następnie zwiedzając stolicę stanu Vitoria. Z Vitorii przejechaliśmy przez puszcze do miasta Governador Valadares, i dalej do Belo Horizonte, skąd powróciliśmy do Sao Paulo autostradą „Fernaõ Dias“. W przeciągu 10 dni przejechaliśmy samochodem około 3000 kilometrów, zwiedziliśmy 10 miejscowości i weszliśmy na cztery szczyty o wysokości od 2545 do 2884 m.

LITERATURA

Alberto Ribeiro Lamego: O massico de Itatiaia e regioes circundantes, 1936.

Ruy Ozorio de Freitas: Jazimento das rochas alcalinas no Brasil meridional, 1944.

Ruy Ozorio de Freitas: Ensaio sobre a tectonica moderna do Brasil, 1951.

Czarne Igły — cel naszej wędrowki — wydają się tak blisko, jak Mnich ze schroniska nad Morskim Okiem. Początkowo idziemy ścieżką wijącą się między piargami wśród dziwacznej roślinności. Uwagę zwracają krzaki podobne do kosodrzewiny, ale wyższe — z wyrastającymi z nich długimi wąsami. Po drodze mijamy kilka małych stawków i wchodzimy na ogromne piarżyska, wśród których rosną żółte kwiatki o srebrnobiałych „pluszowych“ listkach, podobne do szarotek. W dolinie panuje głucha cisza, oprócz nas nie ma tu chyba nikogo. Teren staje się coraz straszniejszy, wreszcie wchodzimy do 45-metrowego komina, do którego dostępu broni ... gaj bambusowy. Czuć tu zgnily odór padliny. Komin jest zaledwie dość trudny, nie mamy więc większych kłopotów, natomiast drogę utrudniają zdechłe ptaki wielkości naszych kur, leniwce i szczury. Po wyjściu z komina znów mamy teren całkowicie łatwy, dalej jednak czeka nas 3-metrowej długości trawers, który stanowi najtrudniejsze miejsce całej drogi — korzystamy tu z liny jako pętli, której się można przytrzymać. Wyżej już bez trudności podchodzimy do grani szczytowej, skąd roztacza się wspaniały widok na Minas Gerais. Jest maj 1964 roku. Zastanawiamy się, czy byli tu już przed nami jacyś Polacy.

Jest godzina 16. Po zrobieniu zdjęć pamiątkowych oraz panoramy, schodzimy w dół. Musimy się spieszyć z zejściem — promienie padają coraz bardziej poziomo, a na tej szerokości geograficznej nie ma zmroku: gdy słońce skryje się za horyzontem nastaje noc.

Olbrzymia pomarańczowo-żółta tarcza oświetla z wysokości widnokręgu baśniową, góorską krainę Itatiaii.

Wspinaczka w Tasmanii

Autor artykułu wspinał się w Tatrach i był członkiem Koła Wrocławskiego KW. W r. 1961 ożenił się z Angielką i wyjechał z Polski. Dużo chodził po górach Szkocji, a w ostatnich latach zamieszkał w Australii. Bawiąc na Nowej Gwinei zdobył samotnie Mount Wilhelm w górach Chimbu (4694 m). Utrzymuje żywy kontakt z krajem i wrocławskim środowiskiem wysokogórskim. (Red.)

Południowo wschodni cypel Tasmanii zwany Cape Pilla opada do oceanu pionowymi urwiskami wysokości około 300 metrów. Górą biegnie ścieżka wyrębana w gęstwinie krzewów — miejscami zaledwie pół metra od przepaści. W dole pieni się ocean, widać bałwany łamiące się o skały, ale towarzyszący temu szum morza brzmi z tej odległości jak szelest wiatru głaszczącego zboże. Karl i ja spozieramy w dół, gdzie od głównej linii brzegu oddziela się grań biegnąca ku morzu serią niezwykle wąskich i wysokich turniczek: Tridents.

Na wierzchołkach Tridents nie stanął do tej pory żaden człowiek. Nie dziwi nas to bynajmniej. Wszak ścieżka, którą doszliśmy, istnieje zaledwie od 4 lat, a tylko o godzinę drogi dalej wystaje z morza potężna turnia zwana Katedrą, która najpierw pochłonięła uwagę wspinaczy. Byliśmy tam wczoraj, drogą eksponowaną, choć niezbyt trudną. (Do Katedry dociera się skacząc po skałach wystających z wody, co jest możliwe tylko przy łagodnym morzu). Dziś mamy zamiar przyjrzeć się z bliska turniom Tridents. Na szczęście aż do miejsca, w którym ich grań oddziela się od lądu, brzeg opada zboczem porośniętym krzewami. Dopiero poniżej grani stok staje się pionowy i przepastny.

Zaczynamy schodzić tym zboczem. Przedzieramy się przez krzewy — suche i łamliwe, płytko zakorzenione. Miejscami stanowią one jedyne chwyt. Wszystko jest tu „na wychodnym“, idziemy więc bardzo ostrożnie, starając się rozdzielić ciężar ciała równomiernie między chwyt i stopnie. Czasami kamień obsuwa się przy dotknięciu nogą, wali w dół i znika za brzegiem przepaści.

Plusku nie słysząc, jesteśmy bowiem za wysoko, a w dole bałwany i tak go zagłuszają. Nie mogę powiedzieć, żeby mi się to podobało. Loteria: utrzyma lub wyskoczy — lina byłaby tu dodatkową przeszkodą, nie ma przecież stanowisk asekuracyjnych.

Zakurzeni, odrapani i z wyschniętymi gardłami docieramy po godzinie do początku grani. Karl jest na niej pierwszy, ale zaraz się cofa. Gdy dochodzę, wyszeptuje jedno

słowo: „wąż“. Wszystkie węże tasmańskie są jadowite, a ukąszenie niektórych powoduje śmierć. W dodatku z tego miejsca nawet przy ogromnym wysiłku nie można dotrzeć do telefonu wcześniej, niż za pięć godzin. A potem trzeba by czekać na helikopter. Na szczęście gdy Karl wyziera po raz drugi, wąż domyślnie sam zsuwa się w zarośla.

Jesteśmy więc na grani. Turniczki przed nami ostro odcinają się od błękitu morza. Grań opada ku nim kilkoma progami. Niektóre progi obchodzimy krzewami, na innych skała jest nieźle urzeźbiona. Karl idzie pierwszy. Cieszy się opinią utalentowanego wspinacza, ale chodzi dopiero od kilku miesięcy. Z drugiej strony, jako górnik w kopalni cynku ma nieco zaprawy wspinaczkowej przy pracy. Mimo świetnych chwytów czuję się głupio widząc swe stopy na tle fal, pieniających się kilkadziesiąt metrów niżej. Proponuję związanie się i oddycham z ulgą, gdy mój partner wyraża na to zgodę. Ale w tej samej chwili słyszę jego okrzyk: „Gdzie jest mój plecak?“ Okazuje się, że zapomnieliśmy go na górze, gdy wypoczywaliśmy przy ścieżce. Karl niósł linę i nie zauważył braku. Na szczęście większość jedzenia i sprzętu jest w moim worku. Także główny zapas wody — rzecz istotna, bo klimat tu suchy i gorący.

Dwie długości liny i stajemy przy pierwszej turniczce, oddzieleni od niej wąską szczeliną 20-metrowej głębokości. Karl zauważa, że można by ewentualnie przeskoczyć, najpierw jednak próbujemy zejść na przełączkę. Schodzę pierwszy — z liną od góry. Każdy stopień, każdy chwyt — wszystko się rusza. Usiłuję cały ten materiał pozrzucić, bo jak Karl będzie schodził, wszystko polecą mi na głowę. Tak więc walą się w dół odlamy skalne wielkości bochenków chleba, a czasami i większe. Odbijają się poniżej tylko raz lub dwa, potem szybują ku morzu tracąc rozmiary i wreszcie kończą lot w wodzie. Słysząc już teraz plusk, jesteśmy bowiem „zaledwie“ 150 metrów nad falującym oceanem. Wydaje się, że nie będzie końca tej rozbiórce: cokolwiek ruszę, obluźowuje się głębiej wszystko. Nic dziwnego, przecież te skały opierały się wietrzeniu najdłużej — wyrastają tu z morza, podczas gdy główna linia brzegu cofnęła się już daleko.

Plaszczyna pęknięcia, którą taki kamień przylega do ściany, jest na ogół wypełniona drobnym piaskiem. Wiatr dmuchający od dołu pakuje mi ten pył w oczy. Jestem teraz w cieniu i marznę. Na domiar złego stopnie w ogóle się kończą. W dół biegnie jedynie rysa, dość szeroka na klinowanie butów, ale pozbawiona chwytów. Oczywiście

z liną z góry mogę zaryzykować zejście, ale jak z powrotem? Uważam, że to miejsce wymaga narady, więc zamieniamy się rolami i Karl złazi w dół. Po chwili dochodzi do przełączki. Nie wiem, czy w ogóle myślał o tym, że trzeba będzie tędy wracać. A ja zapominam, że on mógł nie myśleć i za chwilę jestem przy nim.

Tak więc dotarliśmy do stóp pierwszej turniczki. Z dołu wydaje się, że wejście na nią nie będzie trudne. Karl pokonuje szybko kilka metrów, znajduje gdzieś szczelinę i wbił w nią klin zw. „cracker”. Potem idzie dalej, ale niesłychanie wolno. Oczyszcza drogę, a jego „bomby” spadają wprost w morze. Trochę mi się robi nieswojo gdy patrzę w ten wzburzony żywioł pod stopami. Właśnie wtedy Karl mówi, że lada chwila obsunie mu się jakaś potężna kamienna szafa, więc byłoby lepiej, gdybym zmienił stanowisko asekuracyjny. Przesuwam się i patrzę na tę szafę. Jest ogromna. Jeżeli się oberwie, trudno przewidzieć, którądy polecą po odbiciu się od przeciwległej ściany. Na szczęście szafa pozostaje na swoim miejscu, a Karl znika za rogim. Długo nic się nie dzieje, potem lecą kamienie, systematycznie jeden za drugim, potem znowu nic i znowu kamienie. Wreszcie lina zaczyna sunąć w górę i chwilę później Karl pojawia się na szczycie turniczki wołając „come when you are ready”.

Wnet stoję na owej szafie. Dla wypoczynku opieram się rękoma o skałę przed sobą, czuję jednak, że mi stopy zaczynają powolutku odjeżdżać do tyłu. Przystaję się opierać i wszystko wraca do normy. Lina znika za rogim, więc wychylam się, by poszukać tam stopni. Co za widok! Absolutnie pionowa ściana wysokości około 150 metrów, w dole spienione, niespokojne morze, a nade mną — tego jeszcze trzeba było — przewieszka. Na szczęście tuż wyżej widnieje kil-

ka dobrze rozmieszczonych chwyków. Trzeba im zaufać, tak na oko i na lekkie obciążenie. Lina jest od góry, przełączka tylko 15 metrów niżej, więc ryzykuję — i nie odpadam.

Na płaskim szczycie turniczki spożywamy posiłek. Przed nami sterczą pozostałe turnie grani Tridents. Tylko jedna z nich jest wyższa od naszej. Można by do nich dotrzeć zjazdem, wówczas jednak jedynym sposobem powrotu byłoby prusikowanie. Na to nie mamy odpowiedniego ekwipunku. Możliwość ominięcia naszej turniczki trawersem wydaje się znikoma. Zresztą mamy dość wrażeń na dzisiaj, a w drodze powrotnej czeka nas jeszcze skok nad szczeliną. Tylko dwa metry, z wyższego na niższe, ale za to powietrza pod stopami będzie mnóstwo...

Dla urozmaicenia, połowa kamienia, z którego trzeba się przy skoku odbić, wystaje za krawędź. Próbuje przechylić go jednym palcem i łatwo mi się to udaje. Środek ciężkości musi więc być dokładnie nad krawędzią. Debataujemy, czy kamień rzucić, wreszcie jednak postanawiamy skakać nie przekraczając jego środka. Najpierw skacze Karl i ściąga na linie plecak. Gdyby nie to, że głaz może wyjechać spod nóg, zanim człowiek będzie miał szansę się odbić, taki skok byłby czystą radością. Niedawno miałem sporo zaprawę w tej technice przy przekraczaniu niezliczonych strumieni w Nowej Zelandii. Rzucam się więc śmiało do przodu i ląduję na płaskie stopy, a Karl szybko ściąga linę.

W drodze powrotnej wspinamy się tym obsuwającym się zboczem, głośno powrzaskując, aby wypłoszyć węże. Dopiero następnego dnia, już o kilka minut od zaparkowanego samochodu, Karl przekracza niespodzianie wylegującego się zielonego gada. Obaj spoglądają się równocześnie i równocześnie odskakują od siebie.

NA NARTACH Z NOSZAKA

Latem 1970 r. Akademischer Alpenklub z Innsbrucka przeprowadził wyprawę w rejon Doliny Kazi Deh. Kierownikiem był dr Roland Schulz. Uczestnicy dokonali wejść na Charposzt-e Jachi (ok. 5690 m) oraz na Noszak (7492 m). Powrót z obu tych szczytów nastąpił na krótkich nartach. Z Noszaka zjeżdżano w piątkę — bezpośrednio po wejściu z obozu III (6900 m — 3 osoby) i II (6300 m — 2 osoby). Stoki pokrywał puch po świeżym opadzie, nachylenie osiągało miejscami 40°. Ze 150-metrowej bariery poniżej dawnego obozu III PWH 1966 (ok. 6800 m) narciarze zeszli, po czym kontynuowali zjazd aż do samej bazy, pokonując różnicę względną 2600 m i odległość 6 do 7 km. Jest to naprawdę

piękny sukces, jak różny od rozreklamowanego zjazdu Japończyka spod Everestu (patrz „Taternik” 4/1970 s. 170)! Dobrze by było, gdyby ta wzmianka zwróciła uwagę naszego środowiska i Klubu na jeszcze jedną odmianę sportu wysokogórskiego, która tak dynamicznie rozwija się mimo nas.

Przy okazji chciałbym wyjaśnić, że wspomniany w notatce „Taternika” 3/1970 s. 136 „Nau-Szach” (Naw Šakh), to nazwa Noszaka z mapy Afganistanu 1:1 300 000, wydanej w r. 1968, której egzemplarze przywieźli do Polski uczestnicy PWH 1968. Na mapie tej podana jest dla Noszaka kota 7485 m — przeniesiona z map Survey of India.

Jerzy Wała

W KAUKAZIE ZACHODNIM

ANDRZEJ SOKALLA

Kapryśne lato

W dniach od 7 sierpnia do 6 września 1970 r. został zorganizowany przez Akademicki Klub Grotolazów przy RU ZSP Politechniki Śląskiej w Gliwicach wyjazd w Kaukaz Zachodni. Był on oparty, podobnie jak w roku poprzednim („Taternik“ 4/1969) na zasadzie wymiany ze studentami z Moskiewskiego Instytutu Budowy Maszyn Elektronowych (alpinisci moskiewscy bawili w Polsce w lutym 1970 r.).

Korzystając z doświadczeń zeszłorocznych, postanowiliśmy rozbić obóz na Ruskiej Polanie, około godziny drogi od radzieckiego obozu alpinistycznego „Krasnaja Zwiezda“. Rуска Polana położona jest na wysokości ok. 1600 m nad brzegiem Potoku Donbajskiego, u stóp Dżuguturluczatów. Zajmuje ona większą część Doliny Donbajskiej (15 km długości). Z północnej strony otaczają ją: Siemionow Baszy, Sułachat, Pik Kwadratnyj i Alibek Baszy. Od strony południowej widać Dżuguturluczaty i Donbaj Ulgen (4040 m), najwyższy szczyt Kaukazu Zachodniego.

Wyjazd traktowano jako szkoleniowy, ponieważ w większości brały w nim udział osoby, bawiące w górach o charakterze lodowcowym po raz pierwszy. W skład grupy wchodził: Ewa Bobrowska, Barbara Gibińska, Małgorzata Kielkowska, Ewa Lebedzka, Jan Bagsik, Janusz Chalecki (kierownik sportowy), Wojciech Foryst, Andrzej Galant, Paweł Gibiński, Stanisław Hławiczka, Henryk Natkaniec (kierownik), Adam Nikodem, Andrzej Sokalla i Tomasz Świątkowski.

Przez cały czas pobytu w ramienia MIBME opiekowała się nami Tania Szbinowa. Jednocześnie korzystaliśmy z opieki przedstawiciela Federacji Alpinizmu Rejonu Donbajskiego oraz naczelnika obozu alpinistycznego „Krasnaja Zwiezda“, Hadzi Magomiedowa. W wyniku rozmów z kierownictwem ruchu alpinistycznego Rejonu Donbajskiego otrzymaliśmy zezwolenie na samodzielne prowadzenie działalności górskiej.

Z Gliwic wyjechaliśmy 7 sierpnia pociągiem i przez Lwów, Kijów, Niewinnomyśk dotarliśmy do Czerkieska, gdzie 10 sierpnia wynajęliśmy autobus, który nas przewiózł do Donbaju. Stosunkowo dużo czasu — w sumie siedem dni — zajął nam dojazd do Czerkieska oraz powrót (bardziej oplaca się jechać przez Moskwę). W Donbaju znaleźliśmy się 10 sierpnia, następny dzień przeznaczając na założenie bazy. Kalendarium działalności górskiej przedstawia się następująco:

12 VIII podejście pod Amanauski Biwak na Lodowcu Amanauskim. Wszyscy oprócz S. Hławiczki.

13 VIII wymarsz z zamiarem trawersowania Sofrudżu (2b) — odwrót do obozu z powodu deszczu i braku widoczności. Następnego dnia odpoczynek.

15 VIII B. Gibińska, E. Lebedzka, P. Gibiński i H. Natkaniec wychodzą do Wyżniego Sofrudżńskiego Biwaku.

16 VIII B. Gibińska, E. Lebedzka, P. Gibiński, H. Natkaniec wchodzi na wierzchołek Sofrudżu (3785 m) — trudności 1 B. J. Bagsik, A. Nikodem. A. Sokalla, T. Świątkowski dochodzą do biwaku na Przełęczy Pyszkiej.

17 VIII E. Lebedzka i H. Natkaniec wchodzi na szczyt Bielala Kaja (3851 m) — trudności 3B.

17—18 VIII J. Bagsik, A. Nikodem, A. Sokalla i T. Świątkowski dokonują wejścia na Pysz (3550 m — trudności 3B) z zejściem przez Galszyk.

18 VIII powrót wszystkich grup do obozu.

19—22 VIII przygotowania do wyjazdu w rejon Elbrusa. Likwidacja bazy na Ruskiej Polanie.

23 VIII dojazd autobusem do aulu Chotiu-tau i dojsie pod przełęcz tej samej nazwy. Biwak.

24 VIII dojsie do Prijutu 11 (4137 m) poprzez przełęcz Chotiu-tau.

25 VIII J. Bagsik wchodzi na oba wierzchołki Elbrusa (5596 m, 5633 m), M. Kielkowska, J. Chalecki, W. Foryst, A. Galant, S. Hławiczka, A. Nikodem i T. Świątkowski osiągają wierzchołek zachodni (5633 m).

26—29 VIII z powodu silnego załamania pogody pobyt w Prijut 11.

30 VIII powrót do Donbaju — przez Chotiu-tau, a część grupy przez Terskal.

1—3 IX pobyt w obozie „Krasnaja Zwiezda“.

Przez cały czas pobytu w Kaukazie mieliśmy złą pogodę, co pod koniec sierpnia doprowadziło do ograniczenia przez kierownictwo obozów „Alibek“ i „Krasnaja Zwiezda“ wszelkiej działalności alpinistycznej. Załamania pogody nie pozwoliły m.in. na dokonanie aklimatyzacyjnego wejścia na Sofrudżu, przeszkodziły też w wejściu wszystkich uczestników na wierzchołek Elbrusa. Powrót do kraju nastąpił w dniach od 4 do 7 września.

ANDRZEJ SOKALLA

Wejście na Pysz

Jak to dobrze, że w Kaukazie nie trzeba wstawać o drugiej w nocy, żeby dojść pod ścianę wczesnym rankiem: podejścia tutaj są całodzienne. Około godziny jedenastej obładowani plecakami opuszczamy obóz kierując się w stronę Pyszkiej Przełęczy. Tam będziemy biwakować. Spotkani po drodze Rosjanie radzą wyjść jutro już o trzeciej, bo w drodze powrotnej mogą być trudności ze znalezieniem zejścia, zwłaszcza, że pogoda nie jest zbyt pewna.

Następnego dnia budzimy się dopiero o szóstej. Trochę to późno, więc Tomek ner-

wowo łapie wodę do menażki, Jasio rozpała „Juvel“, Adam zwija biwak, a ja robię zdjęcia. Całe szczęście, że wbrew wczorajszemu pesymistycznym prognozą pogoda jest znakomita. Postanawiamy iść bez obciążenia i wrócić wieczorem na Pyszką Przełęcz. Ładujemy do plecaków anoraki, płachtę biwakową, trochę słodyczy i ruszamy w drogę. Z miejsca zaczyna się ostra grań, której uskoki omijamy raz z jednej, raz z drugiej strony. W opisie drogi w przewodniku Kropfa jest tylko jedna uwaga: „nie schodzić za bardzo na południe”. Oczywiście popełniamy ten błąd i w rezultacie dopiero kilka wyciągów w bardzo kruchym terenie doprowadza nas z powrotem na właściwą drogę.

Kiedy stajemy na szczycie, nie możemy już podziwiać rozległej panoramy. Tylko na moment z gęstej mgły wyłania się wierzchołek Dzuguturluczatów.

Po chwili odpoczynku, starając się w gęstym „mleku“ znaleźć drogę przez Galszyk, zaczynamy schodzić w kierunku lodowca, pocieszając się, że niżej widoczność będzie lepsza.

Na trzech tysiącach rzeczywiście trochę się przejaśnia i możemy stwierdzić, że zjeżdżamy kruchą północną ścianą, mając jeszcze sporo metrów do jej podstawy. Staramy się schodzić jak najszybciej wśród spadających kamieni, ale i tak dopiero o zmroku stajemy na lodowcu. Nie ma mowy o szukaniu po ciemku przejścia w serakach, więc układamy anoraki, rozkładamy płachtę biwakową i zaczynamy „chołodnuju noczowku“, tęsknie spoglądając co jakiś czas w kierunku Pyszskiej Przełęczy, gdzie leżą nasze śpiwory. Rosjanie, którzy biwakują w dolinie, niepokoją się o nas i mrugają silnymi latarkami. Cieszymy się, że w tę zimną noc są z nami, że o nas pamiętają.

Wejście na Pysz miało być tylko treningiem przed ścianą Donbaj Ulgenu. Wtedy jeszcze nie wiedzieliśmy, że pogoda nie pozwoli na zrealizowanie naszych planów.

bań, potem szliśmy w upale kilka godzin pieszo i o zmierzchu zabiwakowaliśmy kilkakrotnie metrów poniżej przełęczy Chotiu-Tau.

Rankiem pożegnaliśmy zieloną dolinę i przez przełęcz wkroczyliśmy na lodowiec, gdzie po kilku godzinach ukazał się lśniący „Prijut 11“.

Następnego dnia obudziliśmy się późno i po skromnym śniadaniu wyszliśmy. Świtało. Dzień zapowiadał się pogodny. Szedłem pierwszy, kilkadziesiąt metrów przed moją trójką z Pysza. Odległość między nami systematycznie rosła. Andrzej wołał czasami, że to nie Tatry, że tu się trzeba zaaklimatyzować, mnie jednak nieprzeparcie ciągnęło ku górze. Gdy powyżej Skał Pastuchowa przypinałem raki, zauważyłem w dole jakieś przetasowania, ktoś z tej trójki został, niżej zaś widniały punkciaki pozostałych kolegów. Nie czekałem i skręciłem wprost na wschodni wierzchołek.

Szedłem tak w górę i w górę, a szczytu jak nie było tak nie było. Doszukiwałem się go za każdym większym kamieniem. I kiedy już myślałem, że nigdy go nie będzie, zauważyłem kilka statuetek. A więc wierzchołek! Dopiero teraz poczułem zwalający z nóg wiatr. Była jedenasta. Na szczycie nie zabiwałem długo — zacząłem schodzić, a potem zbiegać do ludzi na przełęczy. Byli to Janusz, Staszek i drugi Andrzej. Mieli jakieś dolegliwości żołądkowe, więc chętnie podzielili się ze mną kielbasą i cukierkami. Po godzinnym odpoczynku poszedłem za dwójką z nich — wprost najstromejszym zboczem, żeby sobie oszczędzić drogi. Andrzej ruszył za mną, co mnie zdopingowało. Po wyjściu na połąkę już grań zdziwiłem się, okazało się bowiem, że jestem pierwszy. Gdzieś z boku wynurzyła się Małgosia z Wojtkiem. I tak już w szóstkę doszliśmy do zachodniego — głównego — wierzchołka. Znaleźliśmy tam kartkę naszych dwóch kolegów. Zrobiliśmy kilka zdjęć i nie śpiesząc się wróciliśmy do schroniska.

JAN BAGSIK

Na obu wierzchołkach Elbrusa

Na Elbrus chcieliśmy pójść wszyscy, bo przecież nikt z nas nie był dotąd na żadnym pięcioletniku. I kiedy kierownik „Krasnej Zwiezdy“ przyrzekł nam pomoc w dojeździe, przyjeśliśmy ją ochoczo i już następnego dnia zwinęliśmy namioty na Ruskiej Polanie. Jechaliśmy uroczą doliną rzeki Ku-



Akademicy w Kaukazie Centralnym

W sierpniu 1970 r. przebywała w Kaukazie 15-osobowa grupa członków Akademickiego Klubu Alpinistycznego Politechniki Warszawskiej. Wyjazd nasz rozpoczął akcję wymiany grup studenckich z Sekcją Alpinizmu Uniwersytetu w Tbilisi. W skład grupy weszli: Alina Dobrowolska, Elżbieta Gawin, Maria Grynglas, Joanna Konopska, Maria Makarewicz, Jolanta Tadeusiak, Marek Agopsowicz, Marek Babiński, Marek Cherka, Jarosław Kowalski, Marek Malatyński, Henryk Mierzejewski (kierownik), Andrzej Młynarczyk, Jan Popiel i Leszek Radło.

Pobyt w Kaukazie miał połączyć zarówno działalność sportową jak i szkoleniową, niestety, wskutek zbyt późnego załatwienia spraw formalnych przez gospodarzy, plany trzeba było zredukować do działalności szkoleniowej i turystycznej. Dodatkowym utrudnieniem w realizacji naszych planów był fakt, że strona gruzińska, przypuszczając, iż grupa polska nie zostanie wpuszczona na terytorium zagrożone epidemią cholery, była niewystarczająco przygotowana. Wskutek wynikłych stąd komplikacji, okres naszego pobytu w górach skrócił się do ośmiu dni, zaś cały pobyt minął w atmosferze zdenerwowania i niepewności, wywołanej przenoszeniem grupy z miejsca na miejsce i ciężką nad nią groźbą wycofania nas całkowicie z gór.

Plan przekazany nam przez Gruzinów przewidywał pobyt w obozie „Ailama“, położonym w dolinie Korułas, ograniczonej wierzchołkami Nuam-Kuam, Ailama i Curun-Gol. Z Warszawy wyjechaliśmy 8 sierpnia i przez Moskwę (dzień pobytu) i Tbilisi (dzień pobytu) przybyliśmy 13 sierpnia do „Ailamy“. Następnego dnia całą grupą odbyliśmy wycieczkę południowym ramieniem szczytu Wachusza, wznoszącego się w bocznej grani Nuam-Kuam, zaś deszczowy dzień 15 sierpnia poświęciliśmy na odpoczynek i przygotowanie się do wejścia na Nuam-Kuam wschodnią granią, od przełęczy Unamuso. Nieoczekiwanie powiadomiono nas, że wskutek braku zezwolenia na naszą działalność wspinaczkową, mamy następnego dnia wrócić do Tbilisi, gdzie kierownictwo uniwersyteckie podejmie decyzję co do naszego dalszego pobytu. Po męczącej podróży samochodem i koleją znaleźliśmy się 17 sierpnia ponownie w Tbilisi. Pełne niepokoju rozmowy w rektoracie uniwersytetu, a później w Ministerstwie Sportu i Kultury Fizycznej Gruzjińskiej SRR, wyjaśniły sytuację i potwierdziły ostatecznie swobodę naszej działalności górskiej. Po zwiedzeniu stolicy Gruzji, zostaliśmy przewiezieni do bazy ekspedycji gruzińskiej, położonej w jednym z najbardziej malowniczych za-

kątków kraju — Swanecji. 19 sierpnia rozbiłszy namioty w dolinie rzeki Dołra, nieco poniżej wsi Mazeri, leżącej u stóp południowych ścian Uszby.

Dzień następny poświęciliśmy na zwiedzenie mało znanego Polakom rejonu Wyżniej Swanecji oraz na ćwiczenia na lodowcu Gulba. 21 sierpnia, podzieleni na 3 zespoły, ruszyliśmy wraz z gruzińskimi kolegami w góry. Dobrowolska, Grynglas, Tadeusiak, Cherka, Radło i Mierzejewski wyszli z zamiarem osiągnięcia wierzchołka Lakry (3715 m). Po biwaku na lodowcu Kwisz, zespół kobiecy Dobrowolska-Tadeusiak wszedł na przełęcz Kwisz, skąd śnieżną drogą o trudnościach 1 osiągnął wierzchołek Ledeszt (3896 m). Mierzejewski, Cherka i Radło weszli wraz z alpinistą gruzińskim na przełęcz Ordżonikidze, skąd śnieżno-skalno-lodową granią o trudnościach 3B osiągnęli wierzchołek Lakry. Zeszli zjazdami przez wschodnią ścianę na lodowiec Kwisz.

Celem drugiego zespołu (Malatyński, Agopsowicz, Babiński, Kowalski, Młynarczyk, Popiel i Dawid Tarchniszwili) było dojście na Uszbijskie Plateau przez lodowiec Uszba i wejście na Pik Szczurowskiego (4269 m). Po biwaku w „noczowkach“ na morenie bocznej lodowca, zespół osiągnął plateau i stamtąd, pozostawiwszy Agopsowicza w charakterze obserwatora, przebył śnieżno-lodową granią o trudnościach 3A, wyprowadzając na wierzchołek Piku Szczurowskiego. Po biwaku na plateau cały zespół wszedł poprzez obwieszoną nawisami grani na Czatyń-tau (4364 m — trudności 3A). Jeszcze tego samego dnia grupa rozpoczęła zejście lodowcem Uszba do doliny rzeki Dołra. Trzecia grupa, turystyczna, spędziła te dni na włóczędce w dolinie Dołry, wchodząc przy tym na przełęcz Beczo (3375 m). Wszystkie zespoły jeszcze raz biwakując w zejściu, przybyły 24 sierpnia do bazy. Zbliżał się czas wyjazdu, lecz gruziński kierownik obozu, mając na uwadze nasze przygody z zezwoleniem, zgodził się przedłużyć pobyt o dwa i pół dnia.

25 sierpnia wyszliśmy znowu w 3 grupach — tym razem już bez przewodników gruzińskich. Mierzejewski, Tadeusiak, Gawin, Grynglas, Agopsowicz i Radło udali się na Gulbę, zaś Malatyński, Dobrowolska, Cherka, Kowalski i Młynarczyk, wyruszyli w kierunku Małej Szheldy. Zespół turystyczny postanowił zwiedzić Swanecję. Planowane szybkie tempo marszu zmusiło nas do ograniczenia ilości prowiantu i sprzętu biwakowego. Obie grupy wspinaczkowe spędziły noc w „noczowkach“ w dolnych partiach lodowców. Ranek był chłodny i mglisty. Oczekiwanie na poprawę pogody mocno opóźniło

wyjście zespołów. Grupa Mierzejewskiego pokonawszy labirynt seraków lodowca Gulba weszła na skalną grań (3A) i osiągnęła nią wierzchołek Gulby (3810 m). My tymczasem pokonaliśmy trudne uskoki bocznej odnogi lodowca Uszbijskiego i dotarliśmy na plateau, zamknięte ścianami Małej Szheldy i Piku Profsojuzow. Szczyt Małej Szheldy nie wyglądał ciekawie. Nie chcąc iść dalej pełnym szczelin plateau, zdecydowaliśmy się wejść kuluarem śnieżnym wprost na grań Szheld. Kuluar okazał się trudny i gdy osiągnęliśmy przełęcz w grani było już późno. Przyszło załamanie pogody. Z żalem musieliśmy zrezygnować z pięknego wierzchołka Szheldy Centralnej, zadowolając się niższym, na który weszliśmy po godzinnej wspinaczce o trudnościach 3B — przy silnym wietrze, miotającym śniegiem. Konfrontacja z mapą pozwoliła stwierdzić, że była to Szhelda III Zachodnia (4100 m). Po zejściu kuluarem, wieczorem doszliśmy do miejsca biwaku. Noc, zarówno na lodowcu Uszba jak i pod Gulbą, była fatalna ze względu na ograniczony do minimum i w dodatku przemoczony sprzęt biwakowy. Rozpoczął się ciągle opad śniegu, przechodzący niżej w deszcz. Taka pogoda towarzyszy-

ła nam w zejściu aż do bazy, skąd tego samego dnia zjechaliśmy samochodem do Inguri, a stamtąd pociągiem poprzez Soczi i Kijów — do Warszawy.

*

Wyjazd kaukaski — mimo licznych przeszkód — spełnił całkowicie pokładane w nim nadzieje. Uczestnicy, w większości po raz pierwszy w górach lodowcowych, mieli okazję zapoznać się z podstawami techniki poruszania się w śniegu i lodzie. Umiejętności nabyte na lodowcach Korułas, Gulba, Kwisz i Uszba pozwoliły nam dokonać przejść kilku dróg kategorii 3B i to nawet sporymi grupami. Większość osób okazała się, mimo długiej podróży, świetnie przygotowana kondycyjnie.

Biorąc pod uwagę krótki czas działalności (8 dni), a także przykre nieporozumienie z zezwoleniem, należy stwierdzić, że okres pobytu w górach został wykorzystany całkowicie, a wyniki — 11 osób na 6 drogach — można uznać za dobre. Na zakończenie należy również podkreślić dobrą koleżeńską atmosferę w łonie grupy, do której w dużej mierze przyczyniała się zawsze pełna taktu postawa kierownika.

ARNO PUSKĄS

Kaukaskie lato Słowaków

W dniach od 8 lipca do 20 sierpnia 1970 r. odbył się staraniem IAMES TJ ZVL w Żylinie wyjazd grupy wspinaczy w Kaukaz Centralny. Uczestnicy: Peter Bobula, Bohuslav Braun, Slávo Chmela (kierownik), Július Csonto, Karol Gurský (lekarz), Miloš Kratochvíl, Eugen Markuš, Arno Puškáš (zastępca kierownika), Jožo Slota, Metod Švec oraz Ján Solovic — w większości z Żyliny. Do Kijowa dojechano pociągiem, dalej do Mineralnych Wód samolotem, a w dolinę Baksanu — autobusem. Wyjazd nastąpił na zaproszenie radzieckich alpinistów z Kijowa, a w jego zorganizowaniu pomogły TJ ZVL i Okresný výbor strany w Żylinie oraz redakcja „Rudého práva“ w Pradze.

Grupa została bardzo serdecznie przyjęta i rozbiła własne namioty tuż obok obozu „Baksan”. Obóz ten służył jej zresztą wszystkimi swoimi urządzeniami: wypożyczalnią sprzętu, umywalniami, sklepikami żywnościowymi, ekipą ratowniczą itp. Oprócz nas bawili w dolinie Baksanu Japończycy, Austriacy, Niemcy z NRD, Bułgarzy, Anglicy i Polacy. Trzeba dodać, że podobnie jak wszyscy goście z zagranicy, mieliśmy pełną swobodę w wyborze dróg. Z powodu złych warunków atmosferycznych doszło do paru poważnych wypadków, w tym również śmiertelnych, m.in. na Uszbie i Elbrusie. W niektórych

akcjach ratowniczych wzięli udział również chłopcy z naszej grupy. Niezależnie od wejść sportowych, zwiedziliśmy wszystkie powstałe tu w ostatnich latach urządzenia turystyczne: 2 wyciągi krzeselkowe na Czeget Kara Baszy (3765 m) oraz kolejkę linową na Elbrus, której dolny odcinek (do wysokości 2800 m) jest już w ruchu.* Wyżej stoją podpory w kierunku schroniska „Prijut Odinnadcati”, skąd linia ma sięgnąć aż do siodła (5300 m) pomiędzy oboma wierzchołkami Elbrusa (5633 i 5596 m). Powstało też w dolinie kilka nowoczesnych hoteli ze szkła i betonu — wyposażonych nawet w bary nocne. Dolina Baksanu, licząca 140 km długości, otrzymała niedawno szosę asfaltową z doskonałą komunikacją autobusową.

Większość uczestników wyjazdu prowadziła działalność w rejonie Baksanu. Inżynierowie Solovic i Kratochvíl udali się pieszo na dalszą wycieczkę turystyczną, zaś K. Gurský i A. Puškáš odbyli podróż dookoła Kaukazu — autostopem, autobusami, samolotem, statkiem morskim. Odwiedzili oni Nalczyk

* Pierwszy wyciąg na Czeget powstał w r. 1964, ostatnio poprowadzono równoległą linię kolejki z podwójnymi krzeselkami. W r. 1964 rozpoczęto też realizację wielkiej inwestycji turystycznej, jaką jest kolejka kabinkowa na Elbrus (kabinki 30-osobowe). Rejon Czegetu jest jednym z najatrakcyjniejszych centrów narciarskich w całym Kaukazie.

i Ordżonikidze, przeszli całą drogę wojenno-gruzińską z wejściem na Kazbek, przewędrowali przez Tbilisi, Soczi, Suchumi i Mestię, by wrócić na południe dotrzeć z powrotem do obozu. W czasie pobytu w Kaukazie dokonaliśmy następujących wejść na szczyty:

14 lipca Donguzorun Gicze Kara Baszy (3765 m) — wschodnią granią: Braun, Csonto, Markuś, Solowic, Slota i Svec.

16 lipca Azau Czeget Kara Baszy (3551 m) — wschodnią granią: Bobula, Gurský, Chmela i Puškaš.

18 lipca Szczyt Mongolskiej Republiki Ludowej (3883 m) — północną ścianą, 4A: Bobula, Chmela, Markuś i Slota.

18 lipca Andyczi (3913 m) — północną ścianą o wysokości 1200 m, 3B: Braun, Csonto, Kratochvil, Solowic i Svec; Puškaš samotnie.

25 lipca Elbrus, wierzchołek zachodni (5633 m), 2B: Bobula, Csonto, Puškaš i Slota; wierzchołek wschodni (5596 m), 2A: Gurský i Chmela; oba wierzchołki: Markuś samotnie.

1 sierpnia Kazbek (5047 m) ścianą południowo-zachodnią 1300 m wysokości, drogą Antonowa (3B): Puškaš samotnie; zwykłą drogą: Gurský z 4 alpinistami radzieckimi.

2 sierpnia Dżan-Tugan (3991 m) północno-zachodnim filarem, 3B: Csonto, Kratochvil i Solowic.

3 sierpnia Nakra-tau (4277 m) granią zachodnią, 4A: Bobula i Chmela.

4 sierpnia Bzeduch (4272 m) granią północną, 3B: Csonto, Kratochvil i Solowic; przejście z północy na południe Kratochvil i Solowic; przejście z północy na południe i z powrotem: Csonto z towarzyszącymi podczas akcji ratunkowej; przejście z południa na północ: Gurský i Puškaš.

13—14 sierpnia Nakra-tau (4277 m) północną ścianą, filarem przez „wysepki” — przebyto 1200 m z łącznie 1600 m wysokości: Csonto, Kratochvil, Puškaš i Solowic.

W czasie naszego pobytu w Kaukazie wykonaliśmy 16 wejść, przeważnie ścianami. Niestety nie powiodła się próba zdobycia wspaniałego filara Nakra-tau, na którym nasz zespół w ciągu pierwszego dnia pokonał 3/4 wysokości, w godzinach popołudniowych musiał jednak zawrócić z powodu nadejścia nie pogody. Zejście trwało do godziny 10 wieczorem, a po przymusowym biwaku — do 3 po południu dnia następnego. Przy zjazdach bardzo pomocne były nam haki pozostawione przez Austriaków, którzy na kilka dni przed nami również wycofywali się z filara.

Z TATR I ZAKOPANEGO

● Piękną i b. trudną (V+, H3) drogę tzw. Czarnym Filarem Łomnicy dedykowali I. Dieška i P. Pochylý tragicznie zmarłym członkom czeskiej ekspedycji peruwiańskiej.

● Schematy trzech innych nowych dróg na zachodniej ścianie Łomnicy poprowadzonych latem i jesienią 1970 r. zamieszczają „Krásy Slovenska” 11 i 12/1970.

● W dniach zeszłorocznej Tatrzańskiej Jesieni w Zakopiańskim MPIK czynna była wystawa 100 fotografii znanego przewodnika, Franciszka Spytka (por. „Taternik” 4/1970 s. 186).

● Michał Gabriel zwraca uwagę na swoją opisaną w tym numerze drogę na Małym Młynarzu. Łączy ona — jak mówi — niezwykle piękno wspinaczki i wspaniałość scenarii z naprawdę wysokimi trudnościami technicznymi.

● W centrum Zakopanego, na rogu Krupówek i ul. Zaruskiego, rozpoczęto przygotowania do budowy wielkiego hotelu „Gromady” (120 miejsc, restauracja).

● 15 lat temu weszła w życie polsko-czechosłowacka konwencja, która otworzyła dla taterników i turystów polskich tereny Tatr Słowackich.

● W Ośrodku Informacyjnym TPN w Zakopanem odbyła się wystawa zdjęć Stefana Zwolińskiego „Wody Tatrzańskiego Parku Narodowego”.

● W dniach 8—15 sierpnia 1970 r. Slovenský horolezecký zväz IAMES zorganizował w Tatrach 46 już z kolei „Tydzień Taternicki IAMES”, w którym wzięło udział 344 wspinaczy z 30 oddziałów. Najliczniejszych wejść dokonano w kategoriach IV i V.

● W Czechosłowacji tytuły mistrzów sportu otrzymali I. Bajor, I. Fiala, M. Kríššák i M. Meres.

● A. Heinrich i A. Zyzak przeszli w sierpniu 1970 r. zachodnią ścianę Niżnich Rysów — od dołu ściśle grzędą między depresjami, a w górę środkiem kopuły szczytowej (V+). Warianty te wyznaczają piękną i ciekawą drogę na zimę.

● Zakład Archeologii SAV prowadzi od kilku lat badania znanego stanowiska przedhistorycznego nad tzw. Żółtym Brzegiem w pobliżu Tatrzańskiej Polanki. Stanowisko to przypisywane jest niepewnie kulturze puchowskiej.

● W Tatrach Słowackich urządzane są co roku sportowe „biegi po Magistrali Tatrzańskiej”, 23-kilometrowy odcinek Jezioro Szczyrbskie — Popradzki Staw — Osterwa — Schronisko Wielickie — Siodełko przebywany jest w 1 godzinę 50 minut.

● Jesienią 1970 r. Michał Jagiełło objął stanowisko archiwisty w Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem.

● 50 lat temu — w r. 1921 — ukazał się pod redakcją M. Janošíki i P. Stacho pierwszy numer wielce zasłużonego czasopisma „Krásy Slovenska”. Jubileuszowi temu poświęcony jest zeszyt 1/1971 tego miesięcznika.

● Doroczną nagrodę MON w dziedzinie literatury otrzymali autorzy książki „Palace — katownia gestapo” — mjr Alfons Filar i Michal Leyko.

● W „Taterniku” 3/1968 r. zamieściliśmy artykuł doc. Jana Burcharta o badaniach nad bezwzględny wiekiem granitów tatrzańskich. Ścisłe naukowe ujęcie tego tematu ukazało się w „American Journal of Science” t. 266, grudzień 1968, s. 895—907. O wyspie krystalicznej Goryczkowej pisze tenże autor w „Ecologiae geologicae Helveticae” t. 63/1, kwiecień 1970, s. 53—56.

● „Bieda ciekawemu w górach” — mówił stary juhas Karnafel, obserwując przez 70 laty zmagania ks. Walentego Gadowskiego ze skałą Kozich Czub...

● Ks. Gadowskiemu towarzyszył wówczas przewodnik Józef Para, reemigrant ze Stanów Zjednoczonych, który po Tatrach paradował w góralskich sukienkach i portkach i przywiezionym z Oceanu... czarnym fraku.

● 1,3 miliarda koron włożyli nasi czechosłowaccy sąsiedzi w latach 1965—70 w budowę hoteli, dróg, urządzeń sportowych itp. w rejonie Tatr Wysokich.

W gipsowych jaskiniach Podola

CHRISTIAN PARMA

W jesieni 1970 r. w jaskiniach Optymistycznej i Kryształowej działało trzech członków Klubu Wysokogórskiego. Jaskinie te leżą na terenie tzw. lewobrzeżnego dnistrzańskiego podrejonu krasowego, wchodzącego w skład zachodnio-podolskiego okręgu krasowego (wg. K. Tatarinowa, 1966). Jest to niewątpliwie jeden z najciekawszych obszarów krasowych w Europie, a występujące tam jaskinie należą do najdłuższych jaskiń gipsowych w świecie. Cztery z nich są zarazem największymi jaskiniami ZSRR.

Cztery najdłuższe

W r. 1966 na terenie wsi Koraliwka grotołazi ze Lwowa (M. Sawczin, J. Awerbach, I. Kaczkowski i W. Wasiliew) odkryli *Jaskinię Optymistyczną*, będącą w chwili obecnej najdłuższą gipsową jaskinią na świecie (55 km). Choć eksploracja jaskini nie została jeszcze zakończona, warto zapoznać się z przebiegiem dotychczasowych odkryć. Pierwsza wyprawa miała miejsce w czerwcu 1966 r. — odkryła ona i pomierzyła 1345 m korytarzy. Po VII wyprawie (sierpień 1967 r.), w której udział wzięło 6 Bułgarów, na planie jaskini znajdowało się już 18 885 m korytarzy i Optymistyczna wyprzedziła Kryształową, plasując się na pierwszym miejscu w ZSRR. W lipcu 1969 r., po XIII wyprawie (również z udziałem Bułgarów), suma długości poznanych korytarzy wyniosła 43 572 m. Ostatnia, XVI z kolei wyprawa, w której udział wzięli Polacy, działała w odległych partiach jaskini i odkryła 3 km korytarzy. Nie jest to jeszcze bynajmniej koniec eksploracji. Jaskinia ma charakter horyzontalnego labiryntu, w którym wyróżnić można dwa poziomy o kilkumetrowej różnicy wysokości. Korytarze o łącznej powierzchni 0,06 km² rozciągają się na obszarze ok. 3 km². Dalsze możliwości odkrywcze są olbrzymie, jeśli zważyć, że Jaskinia Optymistyczna leży w monolitycznym obszarze gipsowym o powierzchni ok. 20 km².

Drugą najdłuższą jaskinią ZSRR jest *Ozer-na* (Gołubi ożera, Popowa jama), leżąca na terenie wsi Strilkowcy. I ona, ze swoją długością 26 360 m, uchodziła przez krótki okres (1967—68) za najdłuższą gipsową jaskinią w świecie. Pierwszą jej eksplorację przeprowadził oddział UPA, który po zakończeniu wojny ukrywał się w niej. W kilka lat później wylot został zawałony, a oddział wycofał się z jaskini drugim otworem, do dnia dzisiejszego bezskutecznie poszukiwanym. W r. 1963 wylot został ponownie otwarty przez grupę

lwowskich speleologów pod kierownictwem Mirona Sawczina. W jaskini znajduje się kilka niewielkich jezierek, od których wzięła ona swoją nazwę.

Trzecią z grupy najdłuższych jaskiń jest *Kryształowa* (Główna) leżąca na obszarze wsi Niżne Krywcze. Pierwsza wzmianka o niej pochodzi z roku 1721 (P. Gabriel Rzączyński). Z czasem zapomniana, została ponownie odkryta w r. 1908 przez K. Gutkowskiego. W dwadzieścia lat później wstępne partie jaskini zwiedził profesor Uniwersytetu Lwowskiego, L. Kozłowski. W r. 1933 inżynier Wiktor Nechaj opublikował plan i opis ok. 3,5 km korytarzy. Jeszcze przed ostatnią wojną Jaskinia Kryształowa została przygotowana do ruchu wycieczkowego i udostępniona turystom. Po wojnie spotkał ją los Ozernej. Otwór przekopany został w r. 1961, a do r. 1963 odkryto 18 785 m korytarzy.

Czwartą z najdłuższych jaskiń ZSRR jest *Młynkiwska* (Entuzjastów), znajdująca się na terenie wsi Młynki. Odkryta w r. 1960, została wyeksplorowana przez speleologów z Tarnopola. Łączna długość jej korytarzy wynosi obecnie 14 130 metrów.

Omawiany obszar krasowy obejmuje przeszło 20 dużych jaskiń, przy czym łączna długość korytarzy 15 z nich przekracza 120 km.

Ostatnia wyprawa

XVI z kolei wyprawa do Jaskini Optymistycznej na Podolu zorganizowana została — podobnie jak wszystkie poprzednie — przez Lwowski Klub Speleologów „Cyklop”. Do udziału w niej zaproszono grupę polskich taterników jaskiniowych z Klubu Wysokogórskiego, w której skład weszli Stanisław Kopeć, Christian Parma (kierownik) i Ryszard Rodziński. W wyprawie wzięli również udział grotołazi z Kijowa, Tarnopola, Charkowa, Simferopola i Sewastopola, razem przeszło 20 osób. Kierownictwo ogólne objął prezes klubu „Cyklop” a zarazem szef Ukrainskiej Komisji Speleologii — Miron Sawczin. Celem wyprawy była dalsza działalność odkrywcy w jednej z najbardziej oddalonych części jaskini.

Pobyt naszej grupy w Związku Radzieckim miał przebieg następujący:

28 X 1970. Przyjazd do Lwowa. Kolacja powitalna u prezesa klubu „Cyklop”.

29—30 X. Przygotowania do wyprawy. Zwiedzanie miasta.

31 X. Wyjazd autokarem do wsi Koraliwka na Podolu (ok. 250 km od Lwowa). Nocleg w miejscowej szkole.

1 XI. Transport sprzętu pod otwór Jaskini Optymistycznej. Założenie bazy wyprawy. Wejście do jaskini. Biwak.

2-5 XI. Eksploracja. Odkrycie i pomiarzenie ok. 3 km korytarzy.

5 XI. Wyjście z Optymistycznej. Przemarsz ok. 15 km pod otwór Jaskini Kryształowej (G. Baczynski, S. Kopec, Ch. Parma i L. Patkina). Zwiedzenie jaskini.

6 XI. Ponowne wejście do Kryształowej. Powrót pod Optymistyczną, transport sprzętu do Koraliwki i odjazd do Lwowa.

7-8 XI. Prace kończące wyprawę.

9 XI. Wyjazd trójki Polaków ze Lwowa w Gorgany (razem z A. Bagrynowskim).

10 XI. Wejście w warunkach zimowych na Howerle, najwyższy szczyt Ukrainiejskiej SRR (2061 m).

11 XI. Powrót do Lwowa.

12-16 XI. Spotkania z grotolazami i alpinistami. Demonstracje na skałkach stosowanych w Polsce technik jaskiniowych. Udział w uroczystym zebraniu, na którym przyznano Polakom członkostwo honorowe Klubu Speleologów „Cyklop”.

17 XI. Powrót do kraju.

Podziemny biwak dla kilkunastu osób założono w odległości ok. 1 km od otworu. W jaskini co kilkanaście, a nieraz nawet co kilka metrów krzyżują się korytarze o bardzo podobnym profilu — zwykle szczeliny o wysokości 2-3 m i szerokości ok. 1 m. Istnieje tam więc stałe niebezpieczeństwo zaślądzenia. Na planie jaskini znajdowało się kilka „białych plam” obrzeżonych obwodnicami, odkrytymi przez poprzednią wyprawę. Rejony te stanowiły teren naszej eksploracji. Prowadzona ona była w małych, 2- lub 3-osobowych zespołach, z których każdy działał niezależnie od innych w jednym rejonie. Pomiaru były wykonywane z pomocą busoli i taśmy. Biwak w jaskini połączono liniami telefonicznymi z bazą na powierzchni oraz niektórymi salami leżącymi w pobliżu terenu eksploracji. Duże trudności sprawiało zapatrywanie się w wodę. Noszono ją w kanistrach ze studni w Koraliwce pod otwór jaskini, skąd 60-metrowym węzłem przepły-

wała przez ciasne korytarze do podstawianych o umówionej godzinie pojemników.

Jaskinia Optymistyczna posiada tylko jeden otwór. Podjęto co prawda prace mające na celu przekopanie drugiego, sztucznego otworu, zostały one jednak wstrzymane po stwierdzeniu, że miąższość nadkładu gipsowego wynosi około 60 m. Obecnie sprawa drugiego otworu zaczyna stanowić poważny już problem, warunkujący dalszą eksplorację.

W ciągu czterech dni działalności jaskiniowej odkryto i naniesiono na plan około 3 km nowych korytarzy. Gospodarze zorganizowali dla naszej grupy przejścia do sal Awerbacha i Szweczenki, znajdujących się w najdalej położonych partiach jaskini. Mielśmy możliwość zapoznać się z nieznaną u nas techniką eksploracji jaskiń o charakterze labiryntu. Radzieckich grotolazów interesowała natomiast taktyka i technika pokonywania jaskiń o rozwinięciu pionowym.

Nowe odkrycia w Jaskini Optymistycznej awansowały ją z piątego na czwarte miejsce na liście najdłuższych jaskiń świata. Była to pierwsza wyprawa Klubu Wysokogórskiego do jaskiń w Związku Radzieckim, a związane kontakty otwierają przed nami dalsze, obiecujące perspektywy wspólnej działalności.

WAZNIEJSZA LITERATURA

1. G. Baczynski, W. Dublanski, E. Sztengelow: Kriwczenskaia krystalnaja pieszczera w gipsach Podolii. Rocznik „Pieszczery”, 1964, nr 4. Perm.
2. W. Nechaj: Przewodnik po jaskiniach w Krzywczu. Tarnopol 1933.
3. W. Radziewski: U peczernych labirintach Ternopilsczyni. Kijów 1967.
4. P. G. Rzączyński: Historia naturalis curiosa Regni Poloniae. Sandomiriae 1721.
5. K. Tatarinow: Kratkie swiedienija o pieszczarach i grotach na zapadzie Ukrainy. Rocznik „Pieszczery”, r. 1966, nr 6. Perm.

W SKRÓCIE

● Wspinacze z NRD odwiedzają Szczeliniec Wielki w Górach Stołowych. Historię nowej drogi od zachodu na turnię zwaną Mamutem opisuje w „Der Tourist” 12/1970 Horst Dielwood. W 20-metrowej rysie osadzono 2 nity asekuracyjne.

● W plebiscycie „10 asów sportowych” ziemi krakowskiej trzynaste miejsce zajął reprezentant alpinizmu — Ryszard Zawadzki. Jest to lokata wysoka, zwłaszcza, że konkurentami byli m.in. tak popularni zawodnicy, jak H. Szordykowski, A. Bachleda czy S. Zasada.

● Po wejściu na Płk Lenina pamiątkowy medal z numerem 1000 otrzymał latem 1970 r. monter z Krasnojarska, Władysław Lach.

● Nasi koledzy czechosłowaccy zamierzają w tym roku zacząć wydawanie własnego kwartalnika

o tematyce wysokogórskiej, podobnego do „Taternika”.

● „Die Alpen” poświęcają część zeszytu 4/1970 zagadnieniom ochrony środowiska i krajobrazu górskiego, a także potrzebie uwzględnienia tej problematyki przy planowaniu przestrzennym.

● 45 lat istnieje już chór „La Montanara” — najstarszy z górskich chórów świata. Został on założony przez Sezone Operaia (Sekcję Robotniczą) SAT i do r. 1930 występował w ubraniach robotniczych. Pieśń „La Montanara” stała się hymnem alpinistów europejskich.

● 11 lutego 1971 r. odbyło się w Wiedniu spotkanie z Evą Köckels i Walterem K. Stanglem, którzy odbyli samochodem podróż w Himalaje. W trakcie działalności w rejonach Lahul i Jamsom zdobyli 8 szczytów pięciotysięcznych i 1 sześciotysięczny — w większości pierwsze wejścia.

● O. Pochylý i I. Fiala dokonali w dniach 25-26 VII 1970 r. czechosłowackiego przejścia Filara Wiewiórek na Cima Ovest di Lavaredo. Szczegóły przejścia opisuje drugi z nich na Tamach „Krasov Slovenska” — w numerze 12/1970 r.

● Alpinizm kobiecy w epoce Paula Preussa omawia Severino Casara w „Rivista Mensile del CAI” 2/1970.

● W Stołecznym Klubie Tatrzańskim Ryszard Czajkowski podzielił się z gronem taterników wrażeniami z międzynarodowej wyprawy w Tabun Bogdo w Mongolii.

● Północna ściana Droites, uważana za najtrudniejszą drogę lodową Alp, miała w r. 1970 cztery kolejne przejścia: siódmego dokonali J. Coqueugnot i F. Guillot, osiągając najlepszy czas dla zespołu wspinaczkowego — około 20 godzin.

Nowe drogi w Tatrach

RAPTAWICKA GRAŃ

I wejście prawą połączą pd. ściany: Adam Krawczyk i Janusz Mączka, 3 V 1970. Trudności V+, miejsce H1, 4 godziny.

Droga zaczyna się na lewo od linii spadku wybitnego filara, który oddziela pd. ścianę (opadającą ku Dol. Smytniej) od pd.-wsch. (opadającej ku żlebowi schodzącemu z Raptawickiej Przełęczki).

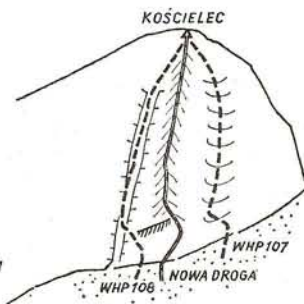
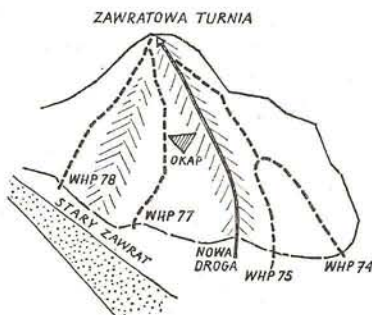
Trawiastymi stopniami do kominka, którym (IV) na prawy koniec wielkiego zachodu, przecinającego w poprzek niemal całą ścianę. Zachodem w lewo 40 m (I). Kilka metrów poniżej przewinięcia zachodu, skośnie w prawo pod przewieszką (H1) i w górę ścianką (V) na trawiaste stopnie, którymi do trawiastej depresji. Nad nami widać komin z wielką przewieszką. My idziemy skośnie w lewo trawiasto-skalistym terenem do stóp równoległego głębokiego komina (jest on dobrze widoczny spod wyżej wspomnianego). Kominem kilkanaście metrów (III), aż do jego spiętrzenia. Teraz trawers w lewo pod odpychającymi skałami (V+) na stopień na krawędzi filarka. Ze stopnia w górę przez przewieszkę (V) na ostrze, którym (IV-) do komina, już nad spiętrzeniem (drzewko). Na lewo od komina ściankami (IV) i przez kosówkę pod skały nad wylotem komina. Teraz trawers w lewo pod odpychającą ścianką (II) do wielkiego żlebu, którym do końca. Następnie z odchyleniem w lewo na grzędę z drzewkami (II-III) i nią 2 długości liny (II) na grań.

J. Mączka

ZAWRATOWA TURNIA

I wejście środkową częścią pn.-wsch. ściany: Krzysztof Dubiński i Andrzej Skłodowski, 4 VIII 1970. Trudności IV+, 2 godziny (czas I przejścia 2.30).

Droga wiedzie wyraźnym płytowym filarem wyodrębniającym się w środkowej części pn.-wsch. ściany. Wejście w skały na lewo od depresji, którą wiedzie droga WHP 75 i na lewo od rozległych czerwonych płyt. Wyraźnym kominkiem w górę (III) na trawniki i nimi 40 m w górę pod



ściankę. Przez nią z lewej strony bloku na duży trawnik. Teraz po blokach w górę pod załupę, którą w prawo do jej końca (III). Stąd w górę (IV) i po blokach do charakterystycznej głębokiej nyzły (III). Stąd trawers w prawo (III — zupełna ekspozycja) i przez ściankę (IV+) do kominka. Nim w górę 30 m (IV-III) i na lewo na filarek. Filarkiem 60 m w górę (II-III), po czym 100 m łatwo na wierzchołek Zawratowej Turni.

A. Skłodowski

KOŚCIELEC

I wejście pd.-zach. ścianą między drogami WHP 108 i 107: Olgierd Polakowski i Andrzej Skłodowski, 2 VIII 1970. Trudności V+, 2 haki jako chwyt. 1.30 godz. Skała lita, ekspozycja duża.

Wejście w ścianę ok. 30 m na prawo od początku drogi WHP 108. Na kaskadzie z bloków, a następnie przez przewieszoną ściankę (V+) pod biały obryw. Stąd trawers 4 m w lewo i prawą stroną charakterystycznego trójkątnego okapu (V+) na filarek nad nim. Stąd w lewo 30 m (lita skała) na orograficznie lewe ograniczenie Komina Stanisławskiego. Ograniczeniem tym 50 m w górę (IV, piękna skała) pod przewieszką na filarku. Po jej sforsowaniu (IV) ok. 50 m łatwym terenem na wierzchołek.

A. Skłodowski

MAŁA CAPIA TURNIA

Nowa droga na wsch. ścianie: Andrzej Migocki i Zbigniew Kurasa, 7 VIII 1969. Trudności V, 3 miejsca VI. Skała w dolnej części lita, wyżej krucha; 6 godz. Czas I przejścia 10 godz.

Wejście w ścianę pod dobrze widoczną białą prostokątną plamą (miejsce starego obrywu).

Skalną rynienką w górę, po czym lewym jej ograniczeniem, a następnie w lewo na wygodne skalne stopnie (III; 1 stanowisko). Następnie skośnie w lewo skalno-trawiastymi stopniami (III) pod małe spiętrzenie poprzetykane trawkami, którym w górę (IV) na płytę pod przewieszonym skalnym progiem (2). Jego prawą stroną w górę (V+) aż do skalnej rysy i nią (V, VI) na stanowisko pod spiętrzeniem skał (3). Stąd dużą skalną płytą ukośnie w lewo pod małą trawiastą ścianką i nią (III) do stanowiska (4). Następnie w górę trawiastą rynną i zachodem (II) pod dużą zieloną płytę, nakrytą przewieszonymi blokami (5). Ową płytą pod blokami (VI) i poprzez nie trawers w lewo (ok. 2 m) na trawiasty teren, którym pod kruche skałki tworzące filarek (6). Małą załupą w prawo, przekraczając kant filarka, do zacięcia po jego prawej stronie. Zacięciem kilka metrów (IV) do kolejnego stanowiska (7). Stąd poprzez popękane, przewieszane bloki (V) pochyłymi skalnymi płytami na trawiastą półeczkę pod filarkiem (8). Nim w górę (V) na pochyłą płytę, doprowadzającą pod na-

stępny filarek, którym (VI) na płycie sięgające pod szeroką trawistą półkę pod spiętrzeniem skalnym (9). Ową półką w prawo do zacięcia, którym kilkanaście metrów (IV) w górę (10). Stąd skosem w lewo na spękaną pochyłą płytę z luźno leżącymi blokami i nią w kruchym terenie (IV, III) do skalno-trawistej grzędy (11). Prawą jej stroną na stanowisko (III) pod kolejnym spiętrzeniem (12, kruch). Po przekroczeniu grzędy w lewo, kilka wyciągów w górę. Krucha skalna depresja (II), która doprowadza pod spiętrzenie szczytowe. Skalno-trawistym zachodem skośnie w lewo (II, III) na stanowisko pod zacięciem skalnym. Nim w górę na turniczkę w grani (IV) i granią na wierzchołek.

Z. Kursa

ZABI MNICH

I wejście prawym skrajem zach. ściany niższego wierzchołka: Stanisław Gorgon, Marek Nowicki i Janusz Onyszkiewicz, 7 VIII 1970. Trudności VI, droga eksponowana i ładna, skała lita, 2,30 godz.

Droga WHP 1143 do wylotu kominu spadającego z Przełęczki pod Zabią Łalką. Płytką część ściany, ograniczoną z prawej strony wspomnianym kominem, a z lewej skrzesaną kazielniczką z żółtymi plamami (na lewo od niej biegnie droga WHP 1131), przecina rysa przechodząca wyżej w głęboką, poprzewieszaną rynną. Rysa wprost w górę (V). Przed miejscem, gdzie zbiega się ona i przewieszka — w lewo na półkę (V+, stanowisko). Stąd trawers w prawo z powrotem do przewieszki tu rysy (VI) i nią na półkę (V). Dalej rynną przechodzącą stopniowo w kominowate zacięcie przez kilka przewieszek (V, IV) na grani.

M. Nowicki

MLYNARZ

I wejście prawą częścią pn. ściany: Bożena Szyszko i Michał Gabryel, 6 VIII 1970. Trudności VI, 4 godziny (czas pierwszego przejścia 6 godzin). Droga miejscami krucha.

Wybitnym żłebem przebiegającym pod pn. ścianą Młynarza i

wyprowadzającym na Niżnią Młynarową Przełęcz ok. 150 m w górę (I-II), do miejsca, gdzie jego lewą, do tej pory przewieszoną ścianę przecina poderwana załupa, będąca początkiem systemu kominów, którymi biegnie nasza droga. (Na Niżnią Młynarową Przełęcz jest stąd żłebem już tylko 80 m.) Następuje trawers zbieżająca się półką w lewo do załupy i nią w górę (początkowo V+, potem IV-V) na system trawistych wąskich półek, przecinających ścianę. Stąd w górę do przewieszzonego kominika i nim do końca, po czym lekko w lewo na dobre stanowisko pod przewieszkami (VI). Teraz trawers w prawo i w górę do następnego kominika (IV, b. krucha). Wejście do niego lekko przewieszoną ścianką (V+) i w górę do końca (IV), po czym lawirując w łatwiejszym już terenie na grani w pobliżu wierzchołka.

M. Gabryel

MAŁY MŁYNARZ

I wejście kominem wsch. ściany: Michał Gabryel i Andrzej Gierych, 27 IX 1969. Trudności VI (w dużym nagromadzeniu) — 4 godziny (czas I przejścia 3 godzin). Droga niezwykle eksponowana i piękna.

Podejście pod ścianę drogą WHP 1100 ABC. Kilkadziesiąt metrów poniżej opisanego tam progu z załupą skręcamy w prawo pod olbrzymi wywieszony komin, przecinający całą ścianę. Mokną cześć kominu obchodzimy początkowo z prawej strony niewyraźnym żeberkiem, docierając (IV) na wygodną półkę z blokami. (Od tego miejsca przez około 60 m droga jest nieustannie nadzwyczaj lub skrajnie trudna). Nad nami spiętrza się biała przewieszona skała (zauważyliśmy tam ślady po poprzednich próbach), a lekko w lewo w górę biegnie skośny okap, przechodzący w zacięcie. W górnej swej części zacięcie skręca nagle w lewo, przekształcając się znowu w okap, pod którym znajduje się gładka, podcięta płyta, przecięta poziomą szczeliną. Z półki w lewo pod skośnym okapem do krawędzi płyty (V). W górę przez przewieszkę do zacięcia, którym pod poziomą szczeliną i w lewo na mały stopień. Stąd trawers po

płycie w lewo — pod koniec z lekkim obniżeniem — aż do przewieszek zamykających dostęp do kominu. Teraz w górę i lekko w lewo przez przewieszki, a następnie dnem kominu pod olbrzymi, zaklinowany w nim blok. Od prawej strony na blok, po czym wprost w górę kominem w niezwykle efektownej wspinaczce na dużą półkę pod okapem (koniec największych trudności). Przez okap od prawej strony (III) pod następny pas przewieszek. Tu w skos w lewo w górę (IV) na łatwy teren i nim w prawo na wierzchołek.

M. Gabryel

MAŁY GIERLACH

I wejście wsch. ścianą na Niżnie Gierlachowskie Wrótka: Joanna Schramm, Ryszard W. Schramm i Tomasz Schramm, 2 VIII 1970. Trudności: 15 m III, 12 m I-II, poza tym łatwo. Skała w dolnych 20 m b. krucha. 1 1/2 godz.

Wsch. ścianę Małego Gierlachu żłobią ukosem trzy równoległe do siebie i ku górze coraz krótsze żłebki, zbiegające do Żlebu Karczmarza, równoległe do żlebu, którym prowadzi droga WHP 1691. Nie dochodzą one do grani, a w dole urwają się kilkunastometrowymi progami.

Z miejsca, gdzie droga WHP 1657 P przekracza Żleb Karczmarza, jeszcze 60 m żłebem w górę do stóp progu, którym obrywa się najniższy z 3 żłebów (pionowe zacięcia). O kilka m na lewo od zacięcia b. stromą rynną 15 m trudno i b. krucha na grządkę, z której trawers kilka metrów w prawo (krucha) na dno żlebu. Wyżej żleb rozdzwaja się. Przez próżek do lewego ramienia i nim kilkadziesiąt m w górę, po czym przez grządkę w lewo do środkowego żlebu. Nim do końca pod lite szczytowe partie ściany. W przedłużeniu Żlebu stromą załupą skośnie w prawo na grzędę, z której widać już Niżnie Gierlachowskie Wrótka. Idąc wprost w ich kierunku systemem skośnych zachodów poddzielanych żeberkami, osiągamy żleb spadający z Wrótka ku wsch. o kilkadziesiąt m poniżej przełęczy. Żłebem, ostatnie 12 m nieco trudno, na przełęcz.

R. W. Schramm

Itineraria zimowe

RAPTAWICKA TURNIA

I przejście zimowe (II w ogóle) tzw. direttissimi pd.-wsch. ściany: Adam Krawczyk i Janusz Mączka, 16 II 1970. Trudności V—VI, H2, miejsce H3, 25 nitów. Czas przejścia 15 godz.

Droga prowadzi w linii największego spiętrzenia ściany i na pierwszych 3 wyciągach jest przewieszona. Charakteryzuje się dużym ciągiem trudności oraz bra-

kiem naturalnych miejsc do wypoczynku, co czyni ją chyba trudniejszą od drogi Kiełkowskiego na tejsze ścianie. Na pierwszym wyciągu wskutek ukruszenia się skały wzrosły trudności około trzymetrowego odcinka z H2 na H3.

Wspinaczkę rozpoczęliśmy o godz. 6 i po 15 godzinach ukończyliśmy — pod koniec używając łatarek czołowych. W czasie przejścia bardzo dokuczał nam silny

wiatr przy dużym mrozie (rano i wieczorem ok. -20°C, w dzień ok. -15°C).

J. Mączka

KOZI WIERCH

I wejście zimowe wariantem Bracha i Wójcika na drodze prawym żłebem pn.-wsch. ściany Koziego Wierchu (WPH 194 E): Jan Gąsienica Roj, Michał Jagiełło i Marek Szczepny, 18 I 1970.

Wyjście z „Murowańca” — godz. 5.30, rozpoczęcie wspinaczki zaśnieżonym łożem — 8.30, wejście na boczny, ukończony drogi (do grani) — 11.30, ukończenie drogi (do grani) — 17.30. Zjazd droga wejścia. Z powrotem na dnie Dolinki Koziej byliśmy o godz. 23. Droga w warunkach styczniowych trudna, na kluczowym odcinku (ok. 60 m) o problematycznej assekuacji. Często korzystano z pomocy niezbyt dobrze siedzących haków. Śnieg na podejściu i w żlebie — znakomity. W ścianie szklisty lód i zupełnie niezwiązany sypek śnieg. Cały dzień gęsta mgła. Mróz ok. 15°, dość silny wiatr.

M. Jagiello

MIĘGUSZOWIECKI SZCZYT CZARNY

I przejście zimowe pn. żebra (drogi Cieleckiego i Skłodowskiego z r. 1964 — zob. „Taternik” 1/1968 s. 31): Andrzej Dworak, Wojciech Jedliński, Andrzej Skłodowski i Leszek Zybder, 1 XII 1970 r.

Wspinaczkę rozpoczęliśmy ok. godz. 7. Po przebyciu 2 dolnych wyciągów (III-V) osiągnęliśmy duży skalny okap — kluczowe miejsce drogi. Pokonując okap korzystaliśmy częściowo ze sztucznych ułatwień (H1). Górna część żebra (IV, później III i II) nie nastroczała już większych trudności. Wspinaczkę ukończyliśmy ok. godz. 16. Pogoda była dobra, warunki śnieżne znośne.

A. Skłodowski

MIĘGUSZOWIECKI SZCZYT CZARNY

I wejście zimowe pn.-wsch. grzędą (z dolnymi urwiskami): Maciej Popko i Krzysztof Wieteska, 29 XII 1969.

Drogę tę, dotąd nigdzie nie notowaną, przeszli jako pierwsi Krystyna Salyga i Maciej Popko, 24 VIII 1957 r. (6 godzin; początek IV, dalej III, jedno miejsce V). Biegne ona na prawo od charakterystycznego ścieku, czernejącego w linii spadku Wyżniego Kotła Czarnostawiańskiego. Zaczyna się zielonkawą płytową ostrogą, później wiedzie w zygawkę eksponowanymi trawkami, w kierunku wielkiego, ukośnego okapu, utworzonego z jednej płyty. Najtrudniejszym miejscem jest krucha załupa tuż na prawo od okapu. Dalej droga wyprowadza na siodelko w grzędzie, na którym łączy się z drogą WHP 929.

W ataku zimowym ominęliśmy dolną ostrogę z lewej strony. Strome trawki, którymi dochodzi się pod główne trudności skalne, były zamaznięte i bezpieczniejsze niż latem. Przebijając się przez pasy ścianek na wysokości wielkiego okapu — dwukrotnie stosowaliśmy na krótkich odcinkach technikę hakową. Wspinaczkę rozpoczęliśmy o godz. 7, na siodelku nad urwiskiem stanęliśmy o 14, na szczycie — o 17. Było dość ciepło, padał drobny śnieg. Warunki w urwisku były raczej dobre, na grzędzie natomiast brodziliśmy w głębokim, ciężkim śniegu.

M. Popko

MLYNARZOWE WIDŁA

I przejście zimowe pd.-wsch. ściany (z Doliny Ciężkiej): Mirosław Budny i Krzysztof Cielecki, 23 IV 1970, 6 godzin.

Wejście w ścianę ok. godz. 7, wierzchołek ok. godz. 13. Przejście zostało dokonane podczas jednego z nielicznych pogodnych dni całego sezonu. W ścianie warunki były korzystne, a kluczowe odcinki wolne od lodu i śniegu. Groźnie brzmiący opis (WHP 1115) raczej nie zgadza się z rzeczywistymi trudnościami w ścianie, które według naszej oceny nie przekraczają V+, a odcinek opisany jako hakowy można z pewnością przejść klasycznie.

K. Cielecki

WYŻNIA MLYNARZOWA KOPA

I wejście zimowe od wsch. drogą J. Kurczaba i tow. („Taternik” 4/1970 s. 179) z nowymi wariantami w środkowej części ściany: Jan Gąsienica Roj, Michał Jagiello, Piotr Malinowski i Ryszard Szafirski, 13 XII 1970, 7 godzin.

Wyjście z Polany pod Wysoką — 6.30, rozpoczęcie wspinaczki — 8.30, wierzchołek — 14.30, Polana pod Wysoką — 17. Warunki na podejściu trudne: sypek śnieg, w ścianie — cukier. Zejście z wierzchołka na przełęczkę pod Młynarką, a następnie do żlebu (WHP 1095), którym — zjazd z progu — na dno doliny. Według wszelkiego prawdopodobieństwa było to pierwsze w ogóle zimowe wejście na Wyżnią Młynarową Kopę.

M. Jagiello

NAWIESISTA TURNIA

I wejście zimowe pd.-wsch. filarem: Jan Gąsienica Roj i Piotr Malinowski oraz Michał Jagiello i Marek Szczepny, 12 IV 1970, 5.30 godz.

Wejście w ścianę o godz. 6.30 drugą (licząc od dołu) ostrogą skalną, opadającą do żlebu zbiegającego z Niżniej Białowodzkiej Przełęczki. Ukończenie drogi o godz. 12. Zejście z przełęczki między głównym wierzchołkiem Nawiesistej Turni a boczną turnią do żlebu z Niżniej Białowodzkiej

Przełęczki i nim do lasu. Najtrudniejsze miejsce (V+) przeszliśmy hakowo. Warunki śniegowe trudne: szreń łamliwa, cukier, w południe śnieg mokry i lawiniasty.

M. Jagiello

PONAD KOCIOŁ TURNIA

I wejście zimowe lewą częścią pn.-wsch. ściany drogą I. Gąlfyego: Maria Krokowska, Piotr Jasiński, Marek Kowalczyk, Janusz Mączka i Adam Uznański mł., 11 IV 1970. Trudności IV, czas przejścia 6 godzin.

Jest to droga o wybitnych walorach zimowych, w środkowej partii biegnąca ok. 300-metrową depresją śnieżną, a w górę wzdłuż środkowego filara. W ścianie weszliśmy o godz. 11, wykorzystując b. dobre warunki śnieżne utrzymujące się na pn.-wsch. ścianie w godzinach popołudniowych. Ze szczytu zeszliśmy Żlebem Karczmarza.

Lustracja drogi w terenie nie potwierdziła przypuszczenia W.H. Paryskiego co do jej przebiegu — zob. „Tatry Wysokie” t. 12 s. 131.

J. Mączka

WIELKA GRANACKA BASZTA

I wejście zimowe środkiem pd.-zach. ściany: Janusz Mączka i Adam Uznański mł., 12 IV 1970. Trudności VI, H2.

Wspinaczkę rozpoczęliśmy o godz. 10. Do godz. 12 pokonaliśmy 6 wyciągów, docierając pod główne trudności. Na kluczowych odcinkach drogi mieliśmy dobre warunki (sucha skała), z wyjątkiem wyciągu nad ostrzeloną turniczką (H2, V), na którym przeszkadzała ściekająca woda oraz zalodzenie. Również od tego momentu zaczął padać śnieg, co znacznie zwolniło tempo dalszej wspinaczki. Drogę ukończyliśmy przy latarkach czołowych. Łącznie efektywnej wspinaczki 11 godzin. Z uwagi na długość i urozmaicość drogi, wspaniałą scenериę oraz piękną wspinaczkę w litej skale — droga ta zasługuje na polecenie, zwłaszcza biorąc pod uwagę nieduże oddalenie od obozowiska przy Wielickim Stawie.

J. Mączka

W SKRÓCIE

● 21 stycznia 1971 r. na Cmentarzu Powązkowskim odbył się pogrzeb Izabelli Zaruskiej, wdowy po gen. Mariuszu Zaruskim. Wieńca na grobie złożyły m.in. delegacje ZG KW, GPR i ZG PTTK.

● IV z kolei konkurs barwnej fotografii górskiej (diapozytywów) zorganizował na przełomie lat 1970 i 71 Club Alpin de Monaco. Podobne konkursy urządza też Sezone Gorizia CAI.

● 60 pań zebrało się we wrześniu w Chamonix na zgrupowaniu jesiennym klubu „Rendez-Vous Hautes Montagnes”. Kobięce przejście otrzymała m.in. droga Contamine’a na północnej ścianie Mont Blanc du Tacul (650 m wysokości, IV).

● W październiku 1970 r. minister Jacques Duhamel dokonał oficjalnego otwarcia Parku Narodowego Pirenej Zachodnie, utworzonego dekretem z r. 1967.

Polskie drogi w Alpach i Dolomitach

POINTE HÉLÈNE (OK. 4075 M)

I wejście pn. ścianą: Eugeniusz Chrobak, Jacek Poręba i Wojciech Wróź, 24–25 VII 1970. Wysokość ściany ok. 900 m, trudności skalne III-IV (miejsca V), najwyższe trudności w lodzie (stromizna 60°).

Pod skałami Filara Croza ok. 350 m w prawo po b. stromym śniegu. Wejście w ścianę w miejscu, gdzie śnieg podchodzi najwyżej — w linii spadku charakterystycznej „gruski” skalnej. Po przez szczelinę brzezną na pole lodowe, którym 200 m (nastromienie 50°) wprost w górę do kruchych skał, tworzących wspomnianą „gruszkę”. Skałami 80 m (III) w górę do miejsca, gdzie otwiera się możliwość trawersowania w prawo. Teraz 30 m w prawo (IV), później 40 m w górę (III), już po prawej stronie ostrza „gruski”. Następnie kruchymi skałami (III-IV) wprost w górę. Dochodzimy do miejsca, nad którym skała lekko się przewiesza (V). W lewo od przewieszek biegnie lodowa rynna, którą ok. 30 m (V) i dalej po skałach i lodzie 30 m — z odchyleniem w prawo (V) — na dosyć wyraźne zeberko skalne. Tutaj zespół nasz zabiwakował.

Z zeberka trawers w prawo — 40 m IV, pod koniec oblodzona

pyta V+ — do szerokiej lodowej rynny. Rynna ta ok. 300 m po b. stromym lodzie, w kilku miejscach poprzerywanym progami skalnymi, na grań i na wierzchołek Pointe Hélène.

UWAGA. Na szkicu na str. 17 wyciągi liczą po ok. 70 m, szliśmy bowiem szybkim choć męczącym systemem: pierwszy na 2 linach 80-metrowych, drugi i trzeci ściągnięci równocześnie na pojedynczych linach 80-metrowych.

W. Wróź

CIMA DEL PIZZON (2238 M)

Pierwsze przejście wsch. ściany: Andrzej Dworak, Janusz Fereniski, Piotr Jasiński, Marek Kowalczyk, Andrzej Mierzejewski i Ryszard Zawadzki, 22–23 VIII 1970. Trudności IV-V, jedno miejsce VI, przewidywany czas powtórzenia 8 godzin.

Cima del Pizzon wznosi się w masywie Monti del Sole, a jego wsch. ściana, wysokości ok. 900 m, zamyka od zach. głęboką dolinę Pegolera, której wylot znajduje się w miejscowości La Muda, położonej przy trasie Belluno — Agordo. Podejście pod ścianę z la Mudy ścieżką wiodącą lewym zboczem doliny Pegolera, a od miejsca, gdzie ścieżka zanika,

dnem doliny, która dalej przechodzi w wąski komin. Nim do podstawy ściany — łącznie ok. 5 — 6 godzin.

Wejście w ścianę z prawej strony, łatwym terenem, obchodząc pierwszy 100-metrowy uskok. Dalej trawers w lewo do charakterystycznego zacięcia, którym w górę na olbrzymi piarżysty taras (III-IV). Następnie w górę po przez szereg pionowych ścianek ok. 200 m (IV) pod pas okapów, który obchodzimy trawers w prawo (V). Dalej 100 m w górę na następny piarżysty taras, pod główne trudności drogi. Z tarasu 25 m w górę pod pionowe płyty, ograniczone z prawej strony pasem wielkich przewieszek o kruchej skale. Płytami wprost w górę 20 m pod przewieszone zacięcia (V — VI). Stąd trawers skosnie w lewo na ostrze filara (IV). Ostrzem w górę 10 m (V), następnie krok w lewo poza krawędź filara do kominu. Kominem w górę ok. 50 m (III) na piarżyste półki, którymi w lewo, łatwym terenem ok. 100 m do podstawy następnego przewieszzonego kominu. Nim w górę (IV — V), po czym trawers w lewo na grań spadającą ze szczytu. Granią około 100 m na szczyt.

R. Zawadzki

W SKRÓCIE

● Na uniwersytecie w Grenoble powstał Ośrodek Zagadnień Prawnych Turystów (Centre de Droit du Tourisme), specjalizujący się w turystyce górskiej i alpinizmie.

● Kubańska Akademia Nauk urządziła w Hawanie w dniach 3 — 17 listopada 1970 r. sympozjum speleologiczno-krasoznawcze.

● W tym samym czasie w Zagrzebiu odbyło się sympozjum poświęcone problemom ochrony przyrody na terenach krasowych Jugosławii.

● „Gwoździem” minionej alpejskiej zimy było poprowadzenie w dniach 14 — 19 marca 1970 r. nowej drogi 900-metrową północno-wschodnią ścianą Piz Badile — między drogą Cassina z r. 1937 a drogą angielską z r. 1968. Wejścia dokonali bracia Giovanni i Antonio Rusconi, znani z kilku ambitnych przejść zimowych. Droga jest piękna i pretenduje do miana direttissimi ściany.

● Nową atrakcją Wysp Kanaryjskich jest uruchomiona w grudniu 1970 r. kolejka linowa na najwyższy szczyt archipelagu — wulkan Pico del Teide (3716 m). Linia ma 2482 m długości i pokonuje wysokość 1199 m. Kabinka mieści 38 osób. („Noticiario Turistico” 3/1970).

● Helmut Wagner i Anderl Hörtnagl zjechali minionej zimy na nartach północną ścianą Hochferner, nachyloną pod kątem 55 stopni. O ścianie tej pisał „Taternik” 1-2/1966 s. 9.

● W dorocznym konkursie fotograficznym zorganizowanym przez ZG PTTK, P.Z. Optyczne i Federację Stowarzyszeń Fotograficznych w Polsce już po raz drugi II nagrodę uzyskał Bernard Uchmański (za cykl „Góry wysokie”). Na konkurs wpłynęło 839 prac 103 autorów.

● 2/1971 zamieszcza wstępny opis wielce obiecującej jaskini odkrytej latem 1970 r. w grzbiecie Alp Zillertalskich: kilkadziesiąt metrów korytarzy i studni bez dna. Eksploracja jest zaledwie zapoczątkowana.

● 5 listopada 1970 r. otwarto w Zagrzebiu zorganizowaną przez związki górskie Horwacji, Bośni i Hercegowiny wystawę fotografii wysokogórskiej.

● „Die Alpen” 1/1971 zamieszcza opis drogi A. Scheiberta, poprowadzonej 18 i 20 lipca 1969 r. południowo-zachodnim filarem Bietschhornu — 900 m wysokości, 35 wyciągów, trudności częściowo VI.

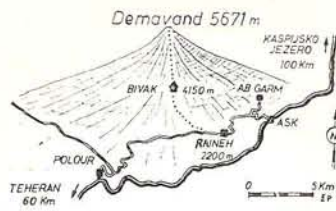
● Fatalne warunki atmosferyczne całkowicie pokrzyżowały plany wspinaczkowe członków Koła Zakopiańskiego KW, którzy bawili

w górach Austrii w sierpniu 1970 r. Wyjazdem kierowała Zofia Stecka.

● W „Rassegna Alpina” 17/1970 uwagę zwraca piękny fotoreportaż z przejścia nowej drogi w południowym murze Marmolaty — direttissimi południowego filara Marmolata di Rocca (800 m, VI+ — B. Allemand, A. Gogna, A. Dorigatti i A. Giambisi, 27 i 28 sierpnia 1970).

● Ten sam zeszyt przynosi opis omijanej dotąd przez wyjazdy wyczynowe KW, a obfitej w nie rozwiązane dotąd problemy grupy Brenty w Dolomitach.

● „Naše Planine” poświęcają duże części zeszytów 9—10 i 11—12/1970 jugosłowiańskim wejściom na Ararat (5156 m) i Demawend (5670 m). Ze względu na aktualne zainteresowania alpinistów polskich, reprodukcję b. instruktywny planik dojazdów, opracowany przez dra Z. Poljaka.



Wyprawy w góry egzotyczne

PKG w Pamirze

W dniach od 20 czerwca do 22 sierpnia 1970 r. przebywała w Kaukazie i w Pamirze wyprawa Polskiego Klubu Górskiego. Po kaukaskim treningu część uczestników udała się pod Pik-Lenina, do doliny Aczik-Tasz. Stamtąd 8 osób weszło na Pik Lenina (7134 m), wśród nich Zofia Szajuk, która ustanowiła tym samym polski kobiecy rekord wysokości (niebawem wyrównany przez W. Błaszkiwicz i H. Krüger — por. „Taternik” 4/1970 s. 156). Następnie wyprawa przeniosła się na południowy wschód od Piku Lenina, do doliny Karadziłgi, nie odwiedzanej dotąd przez Polaków. Dokonano tam trawersowania 3 dziewiczych 6-tysięczników, nadając im nazwy Pik Warszawa (6042 m), Pik Poronin (6205 m) i Pik Tatry (6142 m). Ponadto dokonano trawersowania Piku Trapecja (6048 m) i wejścia na 2 bezimienne szczyty o wysokości 5950 m i 6146 m. Obszerniejsze sprawozdanie z wyprawy ukaże się w następnym numerze.

Piotr Misiurewicz

W Górach Fanskich

Nawiązując do artykułu o tym rejonie w nowym tomie „Pobieżdionych Wierszyn”, chcielibyśmy przypomnieć, że latem 1968 r. Góry Fanskie odwiedziła grupa alpinistów i turystów z NRD, pod kierownictwem Karla Hanfa. Masyw tworzy ok. 100 szczytów przekraczających wysokość 3500 m, z których 11 wyrasta ponad pułap 5000 m. Jak stwierdzają uczestnicy wyprawy, jest tu mnóstwo problemów do rozwiązania, a niektóre ściany trudnościami zdają się dorównywać późniejszej Eigeru. Grupa dokonała wejść na 14 szczytów, w tym 3 pięciotysięczne, z najwyższym wzniesieniem całego pasma, Czimtargą (5487 m), włącznie. Omówienie wyprawy zamieścił „Der Tourist” 7/1969.

Topografowie w Hindukuszu

Jesienią 1970 r. wróciła do Austrii naukowa wyprawa AS Graz OeAV „Exploration 70”, która prowadziła prace topograficzne w Hindukuszu Wysokim, na obszarze dolin Warg, Keszniczan i Mandaras (200 km²). W wyniku tych prac powstaje obecnie szczegółowa mapa 1:25 000 „Koh-e Keszniczan”, a oprócz niej — w tej samej skali — mapa geologiczna terenu. Będzie to pierwszy w pełni fachowy obraz kartograficzny tego rejonu,

z którego dowiemy się nareszcie, jakie są wysokości szeregu szczytów zdobytych przez polskie wyprawy. Zdjęcia fotogrametryczne do tej mapy ze szczytu Noszaka (7492 m) wykonała inna wyprawa, której powiodło się również trawersowanie 3 wierzchołków Asp-e Safed oraz wejścia na Rach-e Myani I i II oraz Charposzt-e Jachi — to ostatnie w „Mitteilungen OeAV” 11—12/1970 niesłusznie sklasyfikowane jako pierwsze. Uczestnicy wyprawy „Exploration 70” weszli m.in. na Keszniczan (W. Kuschel i R. Kostka, 11 VIII).

Makalu

Po wspaniałym wejściu wyprawy japońskiej, która zdobyła Makalu (8481 m) południowo-wschodnią granicą — bardzo długą i o znacznych trudnościach technicznych („Taternik” 4/1970 s. 170), do ataku przygotowują się Francuzi. FFM i CAF przystąpiły do zorganizowania wielkiej narodowej wyprawy, która otrzymała protektorat Prezydenta Republiki. Kierownikiem jest Robert Paragot, a wśród 10 uczestników znajdują się m.in. F. Guillot, J.-C. Mosca, G. Payot, Y. Seigneur i L. Berardini. Celem wyprawy jest — jak to już anonsowaliśmy w „Taterniku” 4/1970 s. 188 — zdobycie szczytu ostrzem grani zachodniej.

Andrzej Paczkowski

Dyhrenfurth o Malubitingu

W artykule „Himalaya-Chronik 1969”, zamieszczonym w miesięczniku „Alpinismus” nr 12/1970 i kwartalnym zeszycie „Die Alpen” nr 4/1970, Günther O. Dyhrenfurth pisze m.in. o polskim wejściu na Malubiting Północny (6843 m). Dwudziestowieczną notę kończy słowami: „Die Leistung der Polen (...) ist sehr beachtungswert” (osiągnięcie Polaków zasługuje na baczną uwagę).

Dhaulagiri II

W marcu wyruszyła z Austrii 6-osobowa wyprawa himalajska — „Oesterreichische Dr - Rudolf - Jonas - Gedächtnis - Expedition”, która zamierza zdobyć trudno dostępny szczyt Dhaulagiri II (7751 m). Kierownikiem jest Franz Huber. Wyprawa nosi imię zmarłego w r. 1962 himalaisty austriackiego, założyciela Oesterreichische Himalaya Gesellschaft, Rudolfa Jonasa — brata Prezydenta Republiki, który objął patronat nad całym przedsięwzięciem. Próbę zdobycia Dhaulagiri II podjęli Austriacy już w r. 1963. (ÖTZ 3/1971)



REGINA DUCHNIEWICZ i MARTA MANN

Dnia 27 sierpnia 1970 r. zginęły w wyniku upadku ze ściany Modrej Turni Regina Duchniewicz i Marta Mann. Obie należały do Koła Warszawskiego KW w stopniu członków-uczestników. Tragicznego dnia wyruszyły do Dolinki Jastrzębiej z zamiarem wejścia żlebem na Kołową Szczerbinę, a z niej — granią na Kołowy Szczyt. O godzinie 12 widziano je na śniegu, później wszystko zasnęła mgła. O piętnastej usłyszano z tej okolicy odgłos lawiny kamiennej i o godzinie 15 zatrzymały się wskazówki zegarka jednej z nich. Znaleziono je następnego dnia u podnóża ściany Modrej Turni — związane nienaruszoną liną.

Regina urodziła się 6 stycznia 1940 r. w miejscowości Szunele na Wileńszczyźnie. Ukończyła Akademię Medyczną w Białymstoku, od r. 1965 pracowała jako lekarz w szpitalach na terenie Bielska, Katowic i Warszawy. Tatry traktowała po sportowemu, zawsze jednak z należytym im respektem. W dorobku miała 5 sezonów letnich i 3 zimowe — 126 godzin efektywnej wspinaczki, w tym połowę na drogach o trudnościach IV i V. Latem 1969 włączyła się w nurt sportowej eksploracji Tatr, uczestnicząc w I przejściu środka wschodniej ściany Ważeckiej Turni („Taternik” 1/1970, s. 38). Większość Jej działalności wiąże się z imprezami organizowanymi przez Koło Beskidzkie KW, do którego należała od r. 1965 aż do wiosny 1970 r., kiedy to przeniosła się do bliższego terenowo Koła Warszawskiego.

Marta urodziła się 13 października 1944 r. i mieszkała w Konstancinie pod Warszawą. W r. 1968 ukończyła z tytułem magisterskim Wydział Historii Sztuki UW. Pracowała w Stowarzyszeniu Historyków Sztuki. Góry zaczęła poznawać już jako dziecko. Turystyka dała Jej doskonałą znajomość topografii Tatr Polskich i Słowackich. Wiosną 1967 r. wstąpiła do Koła Warszawskiego, a latem tego roku ukończyła kurs dla początkujących. Wspinała się od początku w zespołach kobiecych. Przechodziła drogi od najłatwiejszych do bardzo trudnych, stopniowo doskonaląc swoje umiejętności. W czasie wspinaczki imponowała opanowaniem i spokojem, a wśród taterników wyróżniała się wyjątkowo wysoką kulturą osobistą. Góry stanowiły w jej życiu sprawę niezwykle ważną. Poświęcała im każdą wolną chwilę i wszystkie marzenia. Stale pogłębiała swój szeroki zasób wiedzy o nich. Jako historyk sztuki znalazła i w pracy zawodowej temat związany z górami, temat, który korzystając z tegorocznego pobytu na Słowacji zamierzała rozwinąć. Tragiczny wypadek przekreślił te plany.

Regina i Marta dostały po kilka lat chodzenia po Tatrach: mało by zaspokoić pragnienia, wiele jak na doznania, gdy żyje się w górach zachłannie, gdy żyje się górami poza górami, gdy stosunek człowieka do gór mieści w sobie „coś z animizmu i coś z miłości”.

Pamiętasz, Regino, burzę gradową na płycach depresji Sawickiego w Zasłoniętej Tur-

ni? Wylamałaś wtedy liną zęb, lecz śmiechem „opłakałaś” jego stratę, bo trudności były już pod nami. Albo pierwszą Twoją „piatkę” na Wielkim Siarkanie, gdy pokaleczonymi dłońmi długo szamotałaś się z nabytym mocno wbitym hakiem? Pamiętasz inne dni, najlepsze bo tatrzańskie: jak chociażby wariant na wschodniej Drąga, Twój wariant, który obaj z Januszem przeszliśmy o sztywnej linie? I zaklinowany plecakiem w kominie na nowej drodze w Ważeczkiej Turni? I kamienną lawinę pod północną Krywania, która przewalała się po nas, wtulonych we wnęce bloku? I nasz ostatni dzień w Furkotnej, gdy głaskaliśmy futerko awanturniczego smarkacza świstaczego, co zapchał się pod wantę bez możliwości ucieczki?

Dzisiaj też jest piękny dzień, pierwszy dzień jesieni: pulsuje ciepłem powietrze doliny, szemrze lśniący potoczek spod Czarnego, zbroza Tatr Bielskich są jak paleta impresjonisty, a tylko czuby Durnych i Łomnicy posiwiały szronem. Powtarzamy z Krzysztofem drogę, którą Wy zamierzaliście przejść. W żlebie werźniętym w ramiona Kołowego i Czerwonej Turni utrwaliły się na śniegu odciski palców. Czy Twoich? Czy może Twoich, Marto? Wyżej rumowisko świeżych bloków

w głęboko wytopionej ciepłem szczelinie brzeźnej. To tutaj!.. Mialyście w kieszeniach czerwone kamyki-talizmany... Chciałyście wejść na Kołową Szczerbinę, lecz tuż przed jedynymi trudnościami progu skorzystałyście z zaproszenia trawiastego zachodu, wiodącego w zdradliwą ścianę Modrej Turni. A kiedy się skończył, poszłyście wyżej w płyty, którymi nie wiedzie żadna droga...

Regina wypowiadała się w rzeźbie, malarstwie, poezji, rysunku, fraszce i krótkich opowiadaniach. Treścią ostatnich trzech form były góry. Nie miejsce i czas na ocenę jej utworów. Dla nas, najbliższych z Jej kręgu, są bliskie i piękne, tętniące życiem i górami, ciekawe i oryginalne — jak osobowość ich autorki, która szukała w życiu głębokich niebanalnych wartości.

„...Powiedz, jak szukasz w ciemności
Ty, która nagle utraciłaś światło.
Gdy ziemia uleciała spod stopy
Lekko jak piłka?..”

Waldemar Betlejewski

Notę wstępną napisał Zbigniew Lesnobrodzki, biogram Marty Mann — Alina Dobrowolska, Ewa Zawistowska i Monika Dobrowolska. Zdjęcie Marty Mann — Wojciech Tędziałowski.

Z życia Klubu

ZIMOWY OBOZ KOŁA KRAKOWSKIEGO

W dniach od 27 marca do 15 kwietnia 1970 r. stały w Dolinie Wielickiej namioty zimowego obozu Koła Krakowskiego KW. Było nas 9 osób: Maria Krokowska, Elżbieta Lipowska, Piotr Jasiński, Marek Kowalczyk, Adam Krawczyk, Janusz Mączka, Ludwik Musiel, Marek Rusinowski i Adam Uznański. Mieszkaliśmy w 4 namiotach typu himalajskiego, jeden namiot służył jako magazyn sprzętu i żywności. Kuchnia mieściła się w śnieżnym igloo, które oddawało nieocenione usługi w czasie niepogody. A warunki atmosferyczne były ciężkie: na 20 dni trwania obozu tylko w ciągu 4 dni nie padał śnieg. Jeśli wziąć pod uwagę fakt, że większość dróg przechodzono przy złej pogodzie, wyniki obozu trzeba uznać za nadspodziewanie dobre. Przebyto m.in. 2 całonocne nowe drogi (opisane w „Taterniku” 4/1970 s. 179), dokonano też ok. 7 pierwszych wejść zimowych, wylanych w omówieniu sezonu na s. 9. Jeśli chodzi o kategorie trudności, przeszliśmy 8 dróg nieco trudnych, 4 dość trudne, 4 trudne, 3 bardzo trudne, 2 nadzwyczaj trudne oraz 2 skrajnie trudne. Oprócz tego uczestnicy obozu zwiedzili łatwe granie w otoczeniu Doliny Wielickiej, poznali także w warunkach zimy doliny przyległe.

Adam Uznański (Kraków)

OBOZY TATRZAŃSKIE SKT

W czasie sezonu letniego 1970 r. Stoleczny Klub Tatrzański zorganizował 2 kursy wspinaczkowe dla początkujących na Hali Gąsienicowej oraz oboz turystyczno-wspinaczkowy w Dolinie Wielickiej. Kierownikiem pierwszego kursu był W. Obojski przy udziale 10 uczestników i 4 instruktorów, kierownikiem drugiego — J. Jeleński przy udziale 10 uczestników i 5 instruktorów. Wrześniowym obozem turystyczno-wspinaczkowym kierował S. Gryniwicz — udział w nim wzięło 10 członków Klubu. W okresie świąt zimowych SKT zorganizował oboz turystyczno-wspinaczkowy w Dolinie Pięciu Stawów Polskich (25 XII do 3 I 1971 r.) oraz oboz turystyczno-narciarski w Roztoce.

Anna Muter

KOŁO SUDECKIE

W grudniu 1970 r. w schronisku „Samotnia” w Karkonoszach odbyło się zebranie Koła Sudeckiego KW, na którym podsumowano jego roczną działalność. Omawiano również m.in. sprawę remontu domku pod Smielcem, który Dyrekcja Karkonoskiego Parku Narodowego przekazała w użytkowanie kołom Sudeckiemu i Wrocławskiemu. Do dnia zebrania przetransportowano do chatki przeszło 6 ton materiałów budowlanych oraz przepracowano spo-

łecznie 500 godzin. Zakończenie remontu przewiduje się na wiosnę 1971 r. Koszt wyniesie z górą 100 000 zł, całość prac zostanie wykonana w ramach czynów społecznych. Gwoli sprawiedliwości należy dodać, że większy udział w wykonywanych pracach mają, jak dotąd, koledzy z Koła Wrocławskiego, którzy regularnie pracują przy remoncie od kilku już tygodni — z kol. B. Jankowskim i J. Franczukiem na czele. Dzięki przychylności władz miejskich w Jeleniej Górze, Koło Sudeckie dysponuje w tym mieście lokalem klubowym, posiadającym pomieszczenia przeznaczone do odbywania spotkań Zarządu i na magazyn sprzętu Koła. Całość wyremontowano w r. 1970 również w czynie społecznym, przepracowując przeszło 300 godzin. Na zakończenie zebrania omówiono wstępny regulamin sudeckich zawodów narciarskich KW, które odbędą się w maju 1971 r.

Henryk Piecuch

MŁODE ZAKOPANE

Były takie lata, a nawet dziesięciolecia, kiedy w Zakopanem słyszało się o jednym tylko naprawdę czynnym taterniku i alpinistcie: Jerzym Hajdukiewiczu. Od dłuższego już czasu stan ten uległ zmianie, a zakopiański ośrodek włączył się do grona najaktywniejszych sportowo kół KW. Wspinaczki spod Giewontu widać w Tatrach co niedziela — często po

stronie słowackiej, zwłaszcza w zimie, a nazwiska Michała Jagielly, Piotra Malinowskiego, Józefa Olszewskiego, Jana Roja Gąsienicy, Marka Szczęsnego, Władysława Cywińskiego czy Ryszarda Szafirskiego stale goszczą na łamach „Taternika”. Istnieją też dobre prognozy, jeśli chodzi o narybek: młodzież ma „ciąg” do gór, czasem nawet zbyt duży. O rozmachu taterników zakopiańskich może świadczyć choćby przykład ostatniej zimy. W pierwszej jej połowie, w grudniu i styczniu, zdystansowali oni wszystkie inne środowiska klubowe — zarówno w pierwszych przejściach zimowych (masyw Młynarza), jak i w kategorii powtórzeń (m.in. direttissima i droga Świerza na Mięgoszowieckim Szczycie — obie w

nader kiepskich warunkach). Tylko tak dalej...

Józef Nyka

ŁÓDŹ — SZKOLENIE I LOKAL

Po kolejnej weryfikacji Koło Łódzkie liczy 219 członków, w tym 38 zwyczajnych. Liczba ta, jak i duży odsetek młodzieży żywo interesującej się taternictwem, skłoniły Zarząd Koła do zwrócenia większej uwagi na sprawy szkolenia. Powołano Radę Instruktorów, w której skład weszli: Marek Grochowski, Bogdan Mac, Władysław Manduk, Waldemar Mirosławski, Jerzy Mackiewicz, Ryszard Przybylski (kierownik Referatu Szkolenia) i Andrzej Wilczkowski — najbardziej doświadczeni i aktywni z całej

łódzkiej kadry instruktorskiej. Po dyskusjach ustalono dość ścisły program kursu teoretycznego i skaikowego, a w trakcie dalszych prac — głównie w lutym 1971 r. — również wyższych etapów szkolenia, z kursami dla zaawansowanych włącznie. Po długich staraniach, dzięki poparciu miejskich władz sportowych, Koło Łódzkie otrzymało własny lokal — 2 pokoje o powierzchni 35 m². W jednym z pokoi urządziliśmy magazyn sprzętu i bibliotekę, drugi służy do odbywania mniejszych zebrań i spotkań. Ogólne życie Koła koncentruje się nadal przy Garnizonowym Klubie Oficerskim, przy którym dwa lata temu powstała Sekcja Wysokogórska, wcale zresztą aktywna sportowo.

Marek Grochowski

Wypadki i ratownictwo

Największym niebezpieczeństwem w górach jest przesadna ocena własnych umiejętności.

EUGEN GUIDO LAMMER

Horská služba TANAP

W „Krásach Slovenska” 1/1971 Ján Klinko dokonuje podsumowania działalności ratowników słowackich w lecie 1970 w Tatrach Wysokich. HS interweniowała ogółem 450 razy. Śmierć poniosło 11 osób, 108 wyszło z wypadków z ciężkimi obrażeniami, 19 osób ocalono z sytuacji „bez wyjścia”. Przyczyną jednego ze śmiertelnych wypadków stała się lawina kamienna (na Skrajnym Solisku), innego — uderzenie pioruna (na stoku Rakuskiej Czuby). Zginęły też dwie dwójki taterników: na Jastrzębiej Turni w dniu 13 sierpnia K. Rusnáková i J. Hošek oraz na Modrej Turni — Polki R. Duchniewicz i M. Mann (27 sierpnia). Znalaziono również zwłoki 2 turystów zaginionych od r. 1969.

Wypadki w Wielkiej Brytanii

W organie BMC „Mountaineering” brytyjski Mountain Rescue Committee omawia poważniejsze wypadki górskie, jakie wydarzyły się na obszarze Wielkiej Brytanii w r. 1968. W stosunku do lat poprzednich, a zwłaszcza 1967, wydatnie wzrosła ogólna liczba wypadków (do 221), mniej natomiast zanotowano wypadków śmiertelnych (30). Z liczb tych 140 wypadków (19 śmiertelnych) odnosi się do turystyki górskiej, 71 natomiast (w tym 7 śmiertelnych) do wspinania. Wypadki wspinaczkowe utrzymują się od r. 1963 na mniej więcej stałym poziomie. Statystyka powyższa nie obejmuje narciarstwa (w r. 1968 ok. 185 poważniejszych wypadków).

Kiedy szczęście dopisze

W trakcie zejścia z Uszby Północnej — było to 16 sierpnia 1970 r. — spadł przy zjeździe w rejonie Skał Nastienki alpinista z Drezna, Wolfgang Schumann. Przeleciał on najpierw 50 m skalną rynną, a następnie 250 m gładkim polem lodowym, na którego skraju się zatrzymał — z nieznacznymi stóskowo obrażeniami: złamaniami żeber, stłuczeniami i skaleczeniami. Helikoptery przeniosły grupę ratowniczą na Plateau Uszbijskie, a rannego wydobyto z pomocą zestawu alpejskiego. Ponieważ niepogoda uniemożliwiła loty śmigłowców, transport odbywał się w akcji przez lodowce, wskutek czego cała operacja ratownicza trwała 6 dni. Po krótkiej kuracji w szpitalu, Schumann wrócił z kolegami do NRD („Der Tourist” 1/1971).

Helikopter na filarze Droites

12 lipca 1970 r. trójka alpinistów japońskich rozpoczęła wspinaczkę północną ścianą Droites. Z powodu gwałtownego załamania pogody, następnego dnia skierowali oni się w lewo. 15 lipca, już w pobliżu filaru, podczas zjazdu uległ wypadkowi jeden ze wspinaczy (złamana noga). Towarzysze przyspieszyli tempo wspinaczki, pragnąc zawiadomić ratowników, i 16 wieczorem osiągnęli wierzchołek Droites. Następnego dnia, o godzinie 11, sześciu ratowników zostało wysadzonych na filarze z helikoptera. Po skomplikowanej operacji dojścia do rannego i wyciągnięcia go na filar, o godz. 17.30 ranny znalazł się w helikopterze, który wrócił raz jeszcze, aby zabrać ratowników. O 19 wszyscy znajdowali się już w Chamonix! Helikopter nie siał na filarze, a całą akcję przeprowadzono spuszczać i wyciągać uczestników z pomocą kołowrotu (*par la technique du treuillage*).

Andrzej Paczkowski

Wypadki w górach Włoch

Corpo Nazionale Soccorso Alpino w r. 1969 interweniowało przy 267 poważniejszych wypadkach. Z liczby tej 32% wypadków wydarzyło się w zejściu, a 47% w terenie łatwym. Jedynie 10% odnosi się do wyższych kategorii trudności (V i VI). A oto niektóre przyczyny wypadków: odpadnięcia, upadki — 22%, poślizgnięcie — 13%, poślizgnięcie się na trawie lub kamieniach — 13%, poślizgnięcie się na lodzie lub śniegu — 10%, spadanie kamieni — 6%, zrywanie szarotek (!) — 6%. Wypadkom uległy 403 osoby, z czego 93 poniosły śmierć (23% — w tym 1 Polak), zaś 100 wyszło z ciężkimi obrażeniami ciała (25%). Aż 74% poszkodowanych to osoby niechrześciane w CAI, a 12% ludzie chodzący po górach samotnie.

Góry i twoje serce

W Alpach szwajcarskich zaobserwowano w ostatnich latach wyraźny wzrost liczby wypadków i nagłych zgonów związanych ze schorzeniami układu krążenia (sercowo-naczyniowego). Czasopismo „Die Alpen” zauważa w związku z tym w numerze 12/1970, że dla niezdrowego serca już samo przeniesienie organizmu o 1000 m wyżej stanowi poważne obciążenie, a co dopiero mówić o wysiłkach związanych z chodzeniem po górach. Warto dodać, że choroby serca są dość częste wśród taterników — na poważne niedomagania tego rodzaju cierpiał np. Klimek Bachleda.

W Szwajcarii...

Club Alpin Suisse wprowadził ostatnio pewne zmiany w regulaminie obejmującym sprawy związane z ratownictwem górskim. W pełni utrzymana została odpłatność za akcje ratownicze w górach Szwajcarii ze

strony poszkodowanych, z tym, że członkowie CAS mogą się ubiegać o zwrot poniesionych kosztów — do 90% pełnej wysokości sumy. Obcokrajowcom należącym do CAS prawo to będzie przysługiwało dopiero po 3-letnim stażu członkowskim.

Nowości ze świata

● Zorganizowane już po raz trzeci przez „Alpinismus” międzynarodowe jesienne spotkanie alpinistów poświęcone było tematowi „bezpieczeństwo w górach”. Przeprowadzono w jego trakcie praktyczne próby wytrzymałości punktów asekuracyjnych z haków, kołków i pętli. Całość spotkania prowadzili znani eksperci do spraw asekuracji — Fritz Stücht i Helmarich Opitz.

● W początku sierpnia 1970 r. przeprowadzono w Alpach akcję ratunkową wprost z wagonika kolejki linowej na Aiguille du Midi. Wydobyto z pomocą wyciągarki trzech początkujących alpinistów amerykańskich (16, 17 i 21 lat), którzy odpadli w czasie wspinaczki i zawisli wskutek zaczepienia się liny na bloku skalnym (!) — dokładnie pod linią kolejki.

● W austriackim piśmiennictwie fachowym toczy się dyskusja na temat odpowiedzialności prawnej organizacji i instytucji zakładających ubezpieczenia na szlakach wysokogórskich za wypadki wynikłe z wad lub uszkodzeń klamer, łańcuchów czy poręczy.

● Holenderska turystka górską przebiła się na wylot czekaniem przy upadku w Stubai Alpen. Z Tatr Słowackich znamy wypadek przekłucia czekaniem skóry i mięśni klatki piersiowej, jednak bez uszkodzenia narządów wewnętrznych.

● Latem 1969 r., w czasie od 1 czerwca do 31 sierpnia, w górach Francji śmierć poniosło 54 turystów i alpinistów, a 89 zostało rannych. W r. 1970 między 1 czerwca a 10 sierpnia, a więc w okresie o 20 dni krótszym, doliczono się już 60 zabitych i 56 rannych. Komentator „l'Humanite” wiąże ten szybki wzrost liczby wypadków z wejściem w góry fali młodych, często nie wyszkolonych i nieodpowiedzialnych wspinaczy.

● 5 czerwca 1970 r. w NRF obchodzono jubileusz 50-lecia Bayerische Bergwacht, założonej w r. 1920 przez Fritza Bergera z pomocą DuOeAV, a od r. 1945 związanej organizacyjnie z Bawarskim Czerwonym Krzyżem. W latach 1945–69 zwoziła ona z gór 49 395 ofiar wypadków, w tym 1408 zabitych.



„Krásy Slovenska” zamieścili w jubileuszowym numerze 1/1971 serię rysunków znanego karykaturzysty alpinistycznego, Ivana Bajó, zatytułowaną „Zwierzątka, ptaszki i wspinacze”. Oto dwa z tych rysunków, a przy okazji — gratulacje dla „Krásów” i życzenia dalszych długich lat w służbie idei krzewienia wiedzy o pięknej Ziemi Słowackiej.

Jubileusz „Baumańców”

Klub Sportowy przy Moskiewskim Instytucie Technicznym im. Baumana, z którego sekcją alpinistyczną Klub Wysokogórski utrzymuje od dłuższego już czasu serdeczne kontakty, obchodził 12 lutego 1971 r. uroczysty jubileusz 25-lecia istnienia. Z tej okazji życzymy radzieckim Przyjaciółom dalszych owocnych wyników w pracy organizacyjnej i działalności sportowej w górach wysokich, którą na tak ambitnym poziomie prowadzi od szeregu już lat.

Młotki, raki, namioty

W wyposażeniu alpinistów zachodnioeuropejskich coraz częściej widzi się młotki na metalowych trzonkach, wykazujących w stosunku do drewnianych szereg zalet, przede wszystkim tę, że nie mogą ulec złamaniu. Ceny w granicach 7 dolarów. Coraz popularniejsze stają się też — szczególnie wśród wyczynowców — sztywne raki bezprzegubowe, w stromym lodzie znacznie mniej męczące dla mięśni nóg. Podczas ostatniego festiwalu w Trento urządzono wystawę sprzętu wspinaczkowego. Międzynarodowe jury miało rewelacji sezonu przyznało namiotowi T. Hiebelera, którego konstrukcję warto by spopularyzować i u nas (omawiają ją z rysunkiem „Die Alpen“ 7/1970).

W Dolinie Zuberskiej

U odgałęzienia starej drogi w Dolinę Rohacką, w miejscu, gdzie na stoki Przedniego Salatyna wchodzi ścieżka wiodąca do zrekonstruowanego „szpitalika” partyzantów, w lutym 1944 r. ewakuowanego z linii frontu przez wyprawę TOPR, wystawiono w r. 1970 pomnik ku czci bojowników o wolność, których wielu w tej okolicy poległo. Pomnik jest abstrakcyjną kompozycją z drewna i metalu — nie wykończoną jeszcze w całości. Na Zwierówce trwa remont schroniska i rozbudowa jego zachodniej części. (jn)

Pozycja Wielkiej Śnieżnej

Wyniki zeszłorocznej polsko-austriackiej wyprawy do Gruberhornhöhle w Austrii przyniosły awans tej jaskini na 6 pozycję na liście najgłębszych jaskiń świata (—784 m, +70 m), przez co nasza Wielka Jaskinia Śnieżna przesunęła się o jedno miejsce w dół. Ponieważ jednak równocześnie poddano rewizji pomiary głębokości włoskiej Antro del Corchia, wskutek czego jej głębokość zmniejszyła się z 805 do 668 m („Die Höhle“ 4/1970 s. 174) — Śnieżna zachowuje, przynajmniej na jakiś czas, swą wysoką 8 lokatę wśród najgłębszych jaskiń świata.

ОПТАН ПОЛЬСКОГО ВЫСОКОГОРНОГО КЛУБА
ORGAN OF THE POLISH HIGH MOUNTAIN CLUB

REVUE DU CLUB POLONAIS DE HAUTE MONTAGNE

ORGAN DES POLNISCHEN HOCHGEBIRGS-KLUBS

SUMMARY

Some problems of the Polish mountaineering organization (A. Dobrowolski)	1
Polish winter season in the Tatras, 1969—70 (M. Jagielto)	8
Polish summer season in the Tatras, 1970 (J. Kurczab)	9
Two new Polish routes in the Alps — a route on the Grand Pilier d'Angle, 1969, and the first ascent of the North face of the Grandes Jorasses to Pointe Hélène (E. Chrobak)	13
A twelve-days traverse of the Pobeda Peak range in the Tien Shan (A. G. Owtschinnikow)	18
From Poland to the Karakoram (A. Kuś)	23
Short history of Polish alpinism (J. Nyka)	24
Climbing days in Brazil (J. Piotrowski and W. Cywiński)	27
A rock climb in Tasmania (W. Świerczkowski)	30
Climbs in the Caucasus (accounts by A. Sokalla, J. Bagsik, M. Malatyński and A. Puśkaś)	32, 33, 34, 35
In the gypsum caves of the Ukrainian S.S.R. (Ch. Parma)	37
New routes in the Tatras — 39; New winter climbs — 40; New Polish routes in the Alps and the Dolomites — 42; Expeditions — 43; In memoriam — 44; Proceedings of the Club — 45; Accidents and Mountain Safety — 46; Information — 17, 22, 48; Miscellaneous notes — 36, 38, 42.	

INHALT

Werdegang und Zukunft der Bergsteigerorganisation in Polen (A. Dobrowolski)	1
Über Schwierigkeitsskala der Tatra-Gratwanderungen (G. Janota)	6
Tatra-Chronik — Winter 1969/70 (M. Jagielto)	8
Tatra-Chronik — Sommer 1970 (J. Kurczab)	9
Zwei neue polnische Führen in den Alpen: 1969 — Grand Pilier d'Angle, 1970 — Pointe Hélène vom Norden (E. Chrobak)	13
Eine Überschreitung des gesamten Pík-Pobeda-Massifs (A. G. Owtschinnikow)	18
Vor der II Polnischen Karakorum-Expedition (A. Kuś)	23
Kurze Geschichte des polnischen Alpinismus (J. Nyka)	24
Bergexkursionen in Brasilien (J. Piotrowski und W. Cywiński)	27
Klettererlebnis in Tasmanien (W. Świerczkowski)	30
Kaukasus, Sommer 1970 (A. Sokalla, J. Bagsik, M. Malatyński und A. Puśkaś)	32, 33, 34, 35
In den Gipshöhlen Ukrainas (Ch. Parma)	37
Neue Führen in der Tatra — 39; Wintererstbegehungen — 40; Neue polnische Führen in den Alpen und Dolomiten — 42; Expeditionen — 43; Nekrologe — 44; Aus den Sektionen — 45; Bergunfälle und Bergrettungsdienst — 46; Informationen — 17, 22, 48; Kurze Notizen — 36, 38, 42.	



W schronisku pięciostawiańskim

Fot. Bernard Uchmański

Taternik

**ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO
POŚWIĘCONY SPRAWOM TATERNICTWA,
ALPINIZMU I SPELEOLOGII.**

Redaktor: Józef Nyka

Warszawa 36, ul. Nowosielecka 20, m. 18
tel. 41-07-87

Zastępca redaktora: Jan Staszal

Warszawa, ul. Franciszkańska 14a, m. 7

Komitet Redakcyjny: Ryszard Gradziński,
Władysław Manduk, Ryszard W. Schramm,
Jan Alfred Szczepański i Piotr Żółtowski

Redaktor graficzny: Wojciech Ziemiński

Adres Redakcji:

Warszawa, ul. Marszałkowska 1, p. 47
tel. 25-40-41 w. 76.

Adres Klubu Wysokogórskiego:

Warszawa, ul. Sienkiewicza 12, p. 439,
tel. 26-69-56

WARUNKI PRENUMERATY:

Cena numeru: 10 zł. Cena prenumeraty krajowej: półrocznie – zł 20, rocznie zł 40.

Instytucje państwowe i społeczne, zakłady pracy, szkoły itp. mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie w miejscowych oddziałach i delegaturach „Ruch” – w terminie do 25 listopada na rok następny.

Prenumeratę indywidualną mogą opłacać prenumeratę w urzędach pocztowych i u listonoszy, lub dokonywać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020 – Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28 (w terminie do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty).

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024.

Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych prowadzi na uprzednie pisemne zamówienia Centrala Kolportażu Prasy i wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28.

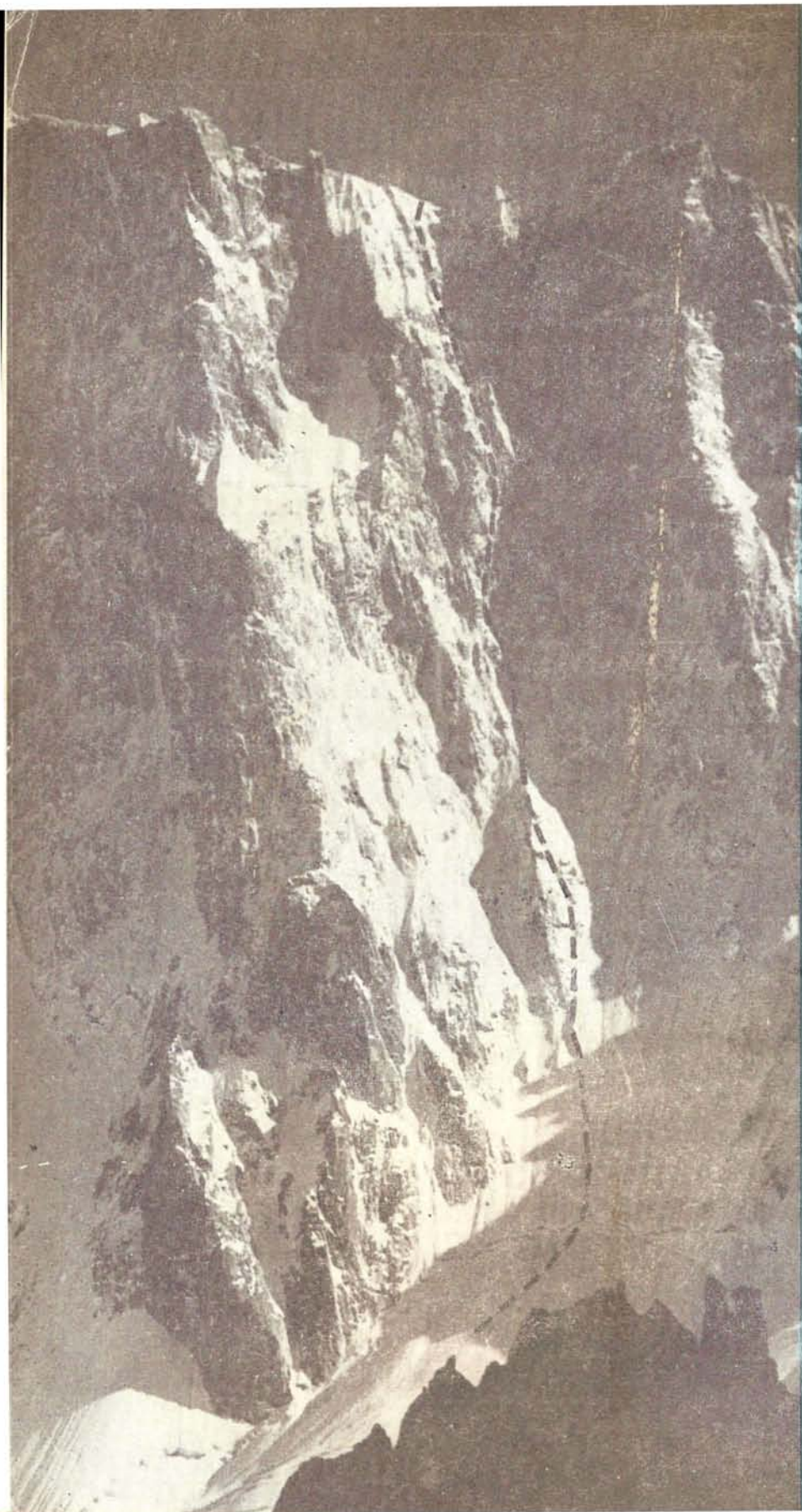
Numer indeksowy pisma: 38001.

WYDAWCA:

RSW „Prasa” – Wydawnictwo „Prasa Młodzieżowa i Sportowa”, Warszawa 10, ul. Bagatela 14. Telefon dyrektora: 28-09-73, Działu Wydawniczego – 29-35-52. Biuro Ogłoszeń: ul. Bagatela 14 pokój 105, telefon 21-21-29. Cena ogłoszenia: 1 cm² 10 zł.

Druk: PZG RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Smolna 10/12. Zam. nr 123. Nakład 4000 egz. U-33

CENA EGZ. ZŁ 10,-



Północno - wschodnie urwiska pod Pointe Hélène (ok. 4075 m) z nową drogą zespołu Eugeniusza Chrobaka - artykuł i opis wnętrza numeru. Z lewej Filar Croza.

Fot. Gay-Couttet